

H HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



NOWOJORSKA
SKANDALISTKA

TARA PAMMI

Tara Pammi

Nowojorska skandalistka

Tłumaczenie:

Alina Patkowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Z gardłem ściśniętym ze strachu Kimberly Stanton wpatrywała się w prostokątny kawałek plastiku, który wydawał się dziwnie nie na miejscu na marmurowym blacie damskiej toalety, pośród miseczek z płatkami lawendy, kryształowych lamp i błyszczącej armatury. Zza zamkniętych drzwi dochodziły stłumione głosy. Minuty ciągnęły się jak wieczność. Serce biło jej coraz szybciej, a nogi ugiwały się pod nią tak, że musiała się przytrzymać krawędzi granitowej umywalki.

W końcu w okienku pojawiło się najbardziej przerażające słowo, jakie widziała w życiu: „ciąża”. Zwyczajne litery, żadnych kolorowych kresek, nie musiała szukać odrzuconego na bok pudełka, by sprawdzić, jaki dokładnie jest wynik. Miała wszystko przed sobą czarno na białym. Serce podeszło jej do gardła. Oddychała z trudem, oparta o drzwi kabiny. Przecież jeden błąd, nawet popełniony dwukrotnie, nie może chyba prześladować jej do końca życia? Nic jednak nie dało się na to poradzić. Odkręciła kran, wsunęła palce pod lodowaty strumień i skupiła się na oddechu. Wdech, wydech. Wydech, wdech. Zakręciła kran, sięgnęła po ręcznik i zastygła, wpatrując się w swoje odbicie w lustrze. Ciemne kręgi pod oczami, twarz pozbawiona koloru, skóra ściągnięta. Wyglądała jak na skraju załamania nerwowego i może rzeczywiście tak było, ale nie miała teraz na to czasu.

Lekko ucisnęła skronie czubkami palców. Załamania musiały poczekać do chwili, gdy znajdzie się sama i będzie się mogła spokojnie zastanowić, co z tym wszystkim zrobić. Dlaczego właściwie zdecydowała się zrobić test ciążowy właśnie teraz? Nosila go przy sobie już od ponad tygodnia i przez cały ten czas miała wrażenie, że wypala dziurę w jej torebce. Widocznie rozsądek znów ją zawiódł. Ostatnio zdarzało się to coraz częściej.

Pociągnęła usta błyszczkiem i wygładziła jedwabny kostium. Musiała wrócić do gości – grupy inwestorów, których udało się zainteresować jej portalem internetowym „Codzienna pomoc”. Starala się ich tu ściągnąć już od pół roku. Miała wygłosić prezentację i przestawić biznesplan na najbliższe pięć lat, a potem przekonać ich, by spośród milionów projektów powstających każdego dnia zainwestowali właśnie w jej przedsięwzięcie. Trzeba było ich przekonać, że niedawny skandal z udziałem jej samej, Olivii i Alexandra w żaden sposób nie zmniejsza szans na sukces firmy.

Starannie zawinęła plastikowy test w opakowanie i wyrzuciła do kosza. Wyszła z łazienki, sięgnęła po szklankę wody z tacy przechodzącego obok kelnera i skinęła głową znajomej z Harvardu. Dobrze zrobiła, wynajmując salę w jednym z najlepszych hoteli na Manhattanie. Dyrektor finansowy krzywił się na koszty, ale impreza w pozbawionej jakichkolwiek udogodnień siedzibie firmy, która zajmowała jedną dużą salę w suterenie biurowca, z pewnością nie przyciągnęłaby zainteresowania inwestorów.

Zerknęła na zegarek Patek Philippe, prezent od ojca z okazji ukończenia Harvardu, i zaprosiła wszystkich na prezentację do sali konferencyjnej. Z nietypową dla siebie niechęcią włączyła rzutnik. Wiedziała, że gdy impreza się skończy, zostanie sama z własnymi myślami i ze wszystkimi sprawami, których nie mogła już dłużej odkładać na później.

To się zdarzyło pod koniec prezentacji. Zastygła i zgubiła wątek, jakby ktoś przekreślił wyłącznik w jej mózgu. Laserowy wskaźnik zatrzymał się na ścianie obok slajdu z prognozą finansową. Przebiegła wzrokiem widownię, szukając tego czegoś, co wybiło ją z rytmu. Ruch ciemnej głowy, szept, a może coś innego? Może tylko coś sobie wyobraziła? Przez chwilę nie potrafiła zebrać myśli. Czyżby wcześniejsze odkrycie tak bardzo wytrąciło ją z równowagi?

Zdała sobie sprawę, że w sali zapadło milczenie. Odchrząknęła, napiła się wody i znów spojrzała na ekran. Owładnięta dziwnym niepokojem dokończyła prezentację i odetchnęła z ulgą, gdy światło znów się zapaliło.

Kilka osób podniosło ręce do góry. Pytania były takie, jakich się spodziewała. Znała wszystkie liczby na pamięć. Mogłaby je przytoczyć w środku nocy, wyrwana ze snu. Wyjaśniła, jaką przewagę ma jej portal nad innymi, dorzuciła kilka szczegółów, wyrecytowała jeszcze kilka liczb, pochwaliła się statystykami i wzrostem obrotów w ostatnim roku. Wróciło do niej znajome uczucie satysfakcji. Jej ciężka praca zaczynała przynosić owoce.

Odpowiedziała na ostatnie pytanie, zwinęła ekran, zapaliła górne światło i wtedy go zobaczyła. To on był przyczyną jej dziwnego nastroju. Wyczuła jego obecność, choć nie zauważyła go wcześniej. Diego Pereira. Mężczyzna, który ją uwiódł, a potem odszedł, nie oglądając się za siebie. Mężczyzna, z którym była w ciąży.

Na jego widok zastygła i poczuła się tak jak kiedyś, gdy siostra bliźniaczka zaciągnęła ją na kolejkę górską w parku rozrywki. Ale wtedy wiedziała, że przerażający strach i mdłości kiedyś się skończą, toteż zacisnęła zęby i zmusiła się, by siedzieć nieruchomo. Dzisiaj nie miała takiej pewności. Za każdym razem, gdy Diego jak burza pojawiał się w jej życiu, zapominała wszystko, czego powinna się nauczyć przy poprzedniej okazji.

Nie była w stanie spojrzeć w te złociste oczy, w okrutną twarz człowieka, który bawił się jej życiem. Odruchowo zaplotła dłonie na brzuchu i skupiła się na twarzach osób, które podeszły, żeby z nią porozmawiać. To było najbardziej wyczerpujące pół godziny w jej życiu. Diego siedział w jednym z ostatnich rzędów i przez cały czas czuła na sobie jego spojrzenie.

Gdy przechodziła obok niego, obcas jej czółenek pośliznął się na podłodze i potknęła się. Po co tu przyszedł i dlaczego właśnie w dniu, kiedy odkryła, że jest w ciąży?

Diego Pereira patrzył nieruchomo za Kim, gdy wychodziła z sali konferencyjnej. Widział, że jest

zdenerwowana i całe ciało ma sztywne z napięcia, i z satysfakcją przerzucił kartki folderu. Doskonale pamiętał każdy szczegół jej prezentacji i mimo złego nastroju musiał przyznać, że jest pod wrażeniem. Wystąpienie było bardzo konkretne, innowacyjne i, szczerze mówiąc, wyjątkowe, podobnie jak jej firma. W ciągu trzech lat udało jej się przekształcić zwykłą stronę z ogłoszeniami w duży portal informacyjny, który miał już ponad milion subskrybentów, a drugi milion czekał na akceptację.

W czarnych spodniach, które podkreślały długie nogi, i obcisłej białej bluzce wyglądała jak wcielenie profesjonalizmu i zupełnie nie przypominała kobiety, która zaledwie przed miesiącem krzyczała z rozkoszy w jego ramionach. Słuchając jej prezentacji, całkiem zapomniał, po co przyjechał do Nowego Jorku, ale w chwili, gdy zauważyła go na widowni, odebrał swoją nagrodę. Ta krótka chwila, gdy zamilkła, była odpowiednikiem załamania nerwowego u kogoś o słabszych nerwach. Ale kobieta, którą poślubił, pod żadnym względem nie była zwyczajna ani przeciętna. Była piękna, błyskotliwa i wyrafinowana. Była ideałem o sercu z kamienia.

Diego był wreszcie gotów pozbyć się tego kamienia ze swojego życia i ruszyć dalej.

Pojechał windą na dziesiąte piętro. Przed drzwiami jej apartamentu wyjął złotą kartę, którą portier dostarczył mu za odpowiednią łapówkę, wszedł do środka i rozejrzał się po luksusowym salonie ze skórzaną sofą i mahoniowym biurkiem. Na biurku leżały schludnie złożone teczki z dokumentami i cienutki laptop, a na sofie torebka z czarnej skóry, praktyczna, ale z logiem znanego projektanta. Cały apartament był taki sam jak lokatorka – nieskazitelny i z klasą, ale bez odrobiny ciepła.

Odwrócił się, gdy usłyszał po prawej stronie stuknięcie drzwi. Zamknęła je za sobą i oparła się o nie plecami. Usta jej zadrżały, a dłonie powędrowały do brzucha. Czoło miała pokryte kropelkami potu.

Patrzył na nią z zaciekawieniem. Zdjęła już zakiet i została tylko w białej jedwabnej bluzce z dekoltem w szpic. Na delikatnym przegubie błyszczała wielka stalowa tarcza drogiego zegarka, a na szyi cienki złoty łańcuszek. Spojrzenie Diega zatrzymało się na piersiach rysujących się pod cienkim jedwabiem. Przełknął i podniósł wzrok wyżej. W jej szeroko otwartych brązowych oczach dostrzegł dziwny błysk. Wydawała się wytrącona z równowagi. Wyciągnął do niej rękę.

– Dobrze się czujesz, *gatinha*?

Gdy dotknął jej policzka, odsunęła się od niego i uciekła za biurko. Drżące palce sięgnęły po pióro i niepewnie zaczęły je obracać.

– Nie, nie czuję się dobrze – odrzekła, wzruszając ramionami. To zupełnie nie było w jej stylu. – Ale to nic dziwnego, skoro właśnie zobaczyłam ciebie.

Diego uniósł brwi.

– Na mój widok zbiera ci się na mdłości?

– Na twój widok przypominam sobie o własnej głupocie. – Zarumieniła się i usiadła w skórzanym

fotelu. – Po co tu przyszedłeś, Diego?

Patrzył na nią z coraz większą fascynacją. Opanowała już zdenerwowanie i jej głos brzmiał zupełnie spokojnie. Gdy się widzieli po raz ostatni, leżała półnaga w jego łóżku, a on, ubierając się, oznajmił, że już z nią skończył. Zdawało się jednak, że ona nie ma mu tego za złe. Jej spokój zirytował go. Wydobywała z niego wszystko, co najgorsze, a sama pozostawała przy tym zupełnie niewzruszona.

Usiadł naprzeciwko niej i wyciągnął przed siebie nogi.

– Twój biznesplan jest doskonały.

– Nie musisz mi tego mówić – odparowała, wojowniczo unosząc głowę.

Uśmiechnął się. Gdy chodziło o firmę, jego żona stawiała się siłą, z którą należało się liczyć.

– Czy odpowiadasz tak wszystkim potencjalnym inwestorom?

– Odpowiadam tak człowiekowi, który chce mi wyrządzić jak największe szkody.

– Naprawdę tak myślisz? – zdziwił się.

Kim wyrwała mu folder z rąk.

– Już się na mnie zemściłeś, Diego. Sześć lat temu, gdy od ciebie odeszłam, nie chciałeś mi dać rozwodu, żeby nie dopuścić do mojego ślubu z Alexandrem, a cztery tygodnie temu uwiodłeś mnie i znów mnie zostawiłeś. Czy to nie wystarczy?

– Ale widzę, że to nie zrobiło na tobie większego wrażenia. Wróciłaś do swojego życia jak gdyby nigdy nic.

Jakieś dziwne uczucie zamigotało w jej brązowych oczach.

– Naraziłam na skandal moją siostrę i Alexa. Wszystko, na co Alex pracował przez całe życie, było zagrożone.

– Naraziłaś ich, nie siebie. Tobie nic się nie stało. Z mojego punktu widzenia ciebie nic nie rusza.

Odwróciła wzrok i przesunęła palcami po karku.

– Upokorzyłeś mnie wtedy. Czułam się jak idiotka. Czy to cię pociesza?

Chciał, żeby był zła i żeby cierpiała, ale to mu nie wystarczało.

– Może. – Wzruszył ramionami i zrzucił marynarkę. Kim spojrzała na niego z niepokojem.

– Co mam ci powiedzieć, żebyś zostawił moją firmę w spokoju i nie próbował jej zniszczyć?

– Zdawało mi się, że twoja wiara w firmę jest niewzruszona, a twój plan nie ma żadnych słabych punktów.

– Nie, jeśli uznasz zniszczenie jej za swoją misję życiową. – W jej głosie zabrzmiały oskarżenie, gniew i uraza. – Bo o to w tym wszystkim chodzi, prawda? Jeśli ktoś ci się przeciwstawi albo cię rozczaruje, doprowadzasz go do ruiny, i teraz przyszła kolej na mnie.

Wyprostowała się i złożyła ręce na brzuchu. Diego nie odrywał wzroku od jej twarzy, ze

wszystkich sił starając się nie stracić opanowania.

– Sześć lat temu dostałeś obsesji na punkcie zemsty. Miałeś tylko jeden cel: zniszczyć swojego ojca, i nic cię nie obchodziło, kogo przy tym zranisz. Przejąłeś jego firmę budowlaną i rozbudowałeś ją w wielkie imperium. Jeśli wierzyć mediom, a znam cię osobiście, więc mogę w to uwierzyć, rozszerzyłeś je o energetykę i górnictwo i zniszczyłeś przy tym każdego, kto stanął ci na drodze, włącznie z własnym ojcem. – Zerwała się z fotela i zaczęła chodzić po salonie. – Walka z tobą byłaby zwykłą stratą czasu, więc cokolwiek chcesz zrobić, zrób to, wiedz tylko, że nie poddam się bez walki. Moja firma...

– Twoja firma jest dla ciebie wszystkim, tak? Można cię pokazywać jako przykład każdemu, kto wątpi, że kobiety potrafią być równie zimne i bezwzględne jak mężczyźni – przerwał jej.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że to nie jest komplement?

– Bo nie jest.

Zacisnęła palce na futrynie okna.

– Jeden do jednego, Diego, i niech tak pozostanie.

Przysunął się bliżej i dostrzegł w jej oczach swoje odbicie. Miał wrażenie, że gdyby ją teraz pocałował, nie odepchnęłaby go. Tylko wtedy, gdy jej dotykał, czuł, że ta kobieta należy do niego w całości i bez reszty – jej myśli, emocje, cała jej istota. Zacisnął dłonie w pięści. Niczego by to nie dowiodło ani jej, ani jemu. Sześć lat temu na wyspie otworzył się na nią, a potem został sam, ściskając w ręku jej list. Nigdy więcej. Potrzebował zacząć życie od nowa. Chciał, żeby przestały go wreszcie prześladować wspomnienia tej kobiety. Musiał zrobić, co miał do zrobienia, i wyjechać stąd jak najszybciej.

– Wyjeżdżając z wyspy, uświadomiłem sobie, gdzie popełniłem błąd. – Nie potrafił sobie odmówić tej satysfakcji. W końcu nigdy nie twierdził, że jest człowiekiem wielkiego serca. Urodził się jako drań i draniem pozostał. – Przyjechałem tu, żeby go naprawić.

Kim zadrzała i poczuła szum w uszach.

– Błąd? – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

Usta Diega wykrzywiły się w uśmiechu.

– Zapomniałem o pewnym szczególe, chociaż ten szczegół był najważniejszy ze wszystkiego.

Wyciągnął z kieszeni plik papierów i rzucił je na biurko. Na ten widok Kim zeszywniała.

– Potrzebuję twojego podpisu na wniosku rozwodowym.

Z trudem chwytała oddech. Widok tych dokumentów przywołał do niej dawne cierpienie. Tego właśnie pragnęła przez sześć długich lat. Chciała naprawić swój błąd i zapomnieć o głupich marzeniach, które nigdy nie miały szansy się spełnić. Wzięła papiery w wilgotne dłonie.

– Moi pracownicy w willi nigdy nie znaleźli tej kopii, którą wtedy przyniosłaś.

Podarła te papiery po nocy, gdy kochali się po raz pierwszy. Nie, nie kochali się; to był tylko seks, który miał jej udowodnić, co straciła. A teraz dała się nabrać po raz drugi.

Obróciła papiery w dłoniach. Mogła mieć to, o czym tak długo marzyła. Diego zniknie z jej życia. Nie potrafiła się jednak zdobyć na to, by sięgnąć po pióro.

– Mogłeś to przysłać przez prawnika – powiedziała cicho. – Nie musiałeś przyjeżdżać osobiście.

Pochylił się nad stołem z okrucieństwem na twarzy. Krążył wokół niej jak głodny rekin, który wyczuł krew.

– Miałbym stracić okazję, by po raz ostatni się z tobą pożegnać?

– Masz na myśli to podłe uwiedzenie?

– Uwiedzenie? – Przez jego twarz przemknął cień. – Dlaczego nie potrafisz przyznać, że to nie było żadne uwiedzenie? Spotkaliśmy się po raz pierwszy po sześciu latach i w kilka godzin później wyładowaliśmy w łóżku, czy też raczej przy ścianie. O czym to świadczy?

Żołądek zacisnął jej się w supeł. Diego miał rację. Gdy był w pobliżu, potrafiła myśleć tylko o seksie, ale wolałaby umrzeć niż przyznać, jak wiele prawdy kryje się w jego słowach. Chwyła pióro i drżącymi palcami podpisała pierwszy arkusz, a potem podniosła głowę i spojrzała na niego.

– To tylko odruchy warunkowe, jak u psa Pawłowa. Bez względu na to, ile minęło lat, gdy patrzę na ciebie, myślę o seksie. Może dlatego, że byłeś moim pierwszym mężczyzną, a może dlatego, że jesteś w tym dobry.

Papiery zsunęły się na podłogę. Diego gwałtownie przyciągnął ją do siebie, rozłoszczony jej zimnymi słowami.

– Zapomniałem, że tych kilka miesięcy, które spędziłaś ze mną na statku, to był tylko bunt bogatej księżniczki, tak?

Serce znów jej się ścisnęło i obawiała się, że za chwilę wybuchnie płaczem. Nienawidziła go za to, że zniszczył najcenniejsze chwile w jej życiu, sprowadził je do zera. Czuliła odrazę do siebie. Jak mogła myśleć, że kiedykolwiek ją kochał? Emocje zaślepiały ją, wypierały z jej umysłu wszelki głos rozsądku.

Zacisnęła palce na jego marynarce.

– To dobrze, że się pojawiłeś, bo mam dla ciebie nowiny.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Masz nowiny? – Diego zmarszczył brwi, wciąż ściskając jej dłoń. – Co się stało, księżniczko? Znalazłaś nowego narzeczonego po tym, jak siostra ukradła ci poprzedniego? Myślisz, że mnie to obchodzi?

– Jestem w ciąży.

Nie poruszył się, nawet nie mrugnął. W jego zwykle ruchliwej twarzy nie drgnął ani jeden mięsień. Kim poczuła satysfakcję. Chciała nim wstrząsnąć, zniszczyć jego irytującą arogancję, i to się jej udało, ale zaraz przytłoczyło ją poczucie winy. Kolana ugięły się pod nią i gdyby Diego wciąż jej nie podtrzymywał, osunęłaby się na podłogę. Nie zamierzała tak znieczeka zrzucić mu tej wiadomości na głowę. Sama jeszcze dobrze nie rozumiała, co to wszystko oznacza dla niej. Czyżby chodziło jej tylko o to, by nim wstrząsnąć? Po tym, jak ją potraktował, nic mu nie była winna, ale jednak nie potrafiła się zdobyć na to, by trzymać go w nieświadomości. Zresztą nie przypuszczała, że go to obejdzie. Chciał zemsty i dostał ją, papiery rozwodowe były przygotowane i sądziła, że ta wiadomość niczego nie zmieni.

– Czy to moje dziecko? – zapytał w końcu.

Musiała wziąć się w garść. Wiedziała, że Diego potrafi przeniknąć jej myśli i jeśli wyczuje, czego ona pragnie, zrobi coś przeciwnego tylko po to, by utrudnić jej życie.

– A jak sądzisz, dlaczego przekazuję tę nowinę właśnie tobie?

– Przespałaś się ze mną kilka godzin po tym, jak znów się spotkaliśmy. Tymczasem człowiek, za którego zamierzałaś wyjść za męża, szukał cię. Wysłałaś do niego swoją siostrę bliźniaczkę, żeby udawała ciebie, a gdy cię zostawiłem, natychmiast do niego wróciłaś. Tylko że on też prowadził podwójną grę. Dlatego powtarzam pytanie: czy to moje dziecko?

– To nieprawda. Alex i ja...

Urwała, drżąc na całym ciele. Media, jej ojciec i cały świat – wszyscy rzucili się na Liv, choć to Kim była za wszystko odpowiedzialna. Tylko Diego wiedział, gdzie była naprawdę i co robiła, gdy Liv udawała, że jest nią. Naturalnie uznał, że Kim jak gdyby nigdy nic wróciła potem do Alexa i wskoczyła prosto do jego łóżka. Tak nie było; Kim zerwała z Alexandrem, zanim jeszcze Diego odkrył przed nią swoje prawdziwe intencje. Ale Diego o tym nie wiedział.

Wciąż wpatrywał się w nią jak jastrząb.

– To proste pytanie, *gatinha*, i niestety takie, na które tylko kobieta potrafi odpowiedzieć.

W jego głosie nie było sarkazmu, złości ani oskarżenia – nic, czego mogłaby się ucześcić, by wyładować frustrację.

– Alex i ja... – szepnęła, oblewając się rumieńcem. – My...

Diego zacisnął zęby.

– Potrzebuję tylko twojego słowa. Nie musisz mi zdawać szczegółowej relacji ze swojego życia seksualnego.

Poczuła się upokorzona. Naprawdę musiała wziąć się w garść i przestać gadać o rzeczach, o których Diego nie musiał wiedzieć.

– Oczywiście, że to twoje dziecko.

Zacisnął zęby i skinął głową. Dlaczego natychmiast jej uwierzył? Spodziewała się z jego strony ataku, a w każdym razie jakiejś bardziej gwałtownej reakcji. Miał prawo domagać się testów DNA. Tego właśnie od niego chciała i tego oczekiwała. Tymczasem jego opanowanie wytrąciło ją z równowagi. Zaśmiała się histerycznie.

– Jak to? Żadnych oskarżeń? Nie domagasz się dowodów? Nie wspominasz o badaniach DNA? Tak po prostu akceptujesz to, co powiedziałam?

Oparł się o ścianę i przymknął oczy.

– Badania DNA są dla kobiet, dla których urodzenie dziecka bogatego człowieka jest przepustką do lepszego życia. Mój ojciec oskarżał o to matkę za każdym razem, gdy wraz ze mną pojawiała się na jego progu, prosząc o wsparcie. – W jego głosie słychać było emocje. – Ale nie sądzę, żeby tobie o to chodziło.

Ukryła twarz w dłoniach. Gardło ścisnęło jej jakieś uczucie, które obawiała się uznać za wdzięczność. Nie chciała być mu za nic wdzięczna. Nie potrafiła zapomnieć, że znalazła się w tej sytuacji dlatego, że Diego chciał zemsty.

– Zwykle w każdej sytuacji tryskasz pewnością siebie. To twoje wahanie byłoby zabawne, gdyby nie chodziło o dziecko. Może sama nie jesteś pewna, kto jest ojcem? – W jego głosie pojawił się niebezpieczny ton.

– Nie mam żadnych wątpliwości.

Zdrowy rozsądek podpowiadał, że powinna po prostu wyznać mu prawdę, powiedzieć, że nigdy nie spała z Alexandrem, ale Diego z pewnością nie poprzestałby na takim wyjaśnieniu.

– Dobrze. A czego oczekujesz ode mnie?

Dopiero po chwili dotarło do niej, że on czeka na odpowiedź.

– Niczego od ciebie nie oczekuję.

– Jasne. – Po jego twarzy przemknął cień. – W takim razie po co mi o tym mówisz?

– Szczerze? To był impuls. Byłeś tak pewny siebie i triumfujący...

Jego oczy błysnęły.

– Miło wiedzieć, że coś jest w stanie cię poruszyć. – Otworzyła usta, by zaprotestować, ale zaraz

je zamknęła. – A gdybym nie przyszedł tutaj pewny siebie i triumfujący, czy zadzwoniłabyś do mnie?

– Nie muszę odpowiadać na to pytanie, bo jesteś tutaj. I nawet nie próbuj udawać, że to dziecko cokolwiek dla ciebie znaczy. Gotów byłeś zniknąć z mojego życia. Będę ci bardzo wdzięczna, jeśli mimo wszystko to zrobisz.

– Wydaje ci się, że mnie znasz, *gatinha*? To bardzo aroganckie założenie. Czy niczego cię nie nauczyłem przed miesiącem?

Kim jednak nie zamierzała ustąpić.

– Ty zawsze ryzykujesz. Twoje decyzje w biznesie z trudem mieszczą się w granicach tego, co dozwolone prawem. Dziecko jest ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujesz, ale gdybym ukryła przed tobą ciążę, miałbyś kolejny powód, żeby mnie nienawidzić.

– A już zaczynałem wierzyć, że powiedziałaś mi o tym dla dobra dziecka, a nie z czysto egoistycznych powodów.

Skrzywiła się i znów poczuła lęk.

– Nie chcę nic oprócz rozwodu.

Śmiech ucichł. Diego sięgnął po papiery, które podpisała przed pięcioma minutami, i podarł je na strzępy.

– O co ci chodzi? – wybuchła. – Mamy dać sobie buzi i udawać szczęśliwą rodzinę?

Podszedł bliżej, tak blisko, że dostrzegła złote cętki w jego tęczówkach.

– Nie zamierzam odwracać się plecami do własnego dziecka.

Ogarnęła ją panika.

– Chyba zwariowałeś! Nie tak planowałam swoje życie.

– Jestem pewien, że miałaś przygotowaną listę wymagań, którym należy sprostać, żeby spłodzić z tobą idealnego potomka, ale sytuacja wymknęła ci się z rąk – powiedział z gorzką satysfakcją.

– To prawda, ale nadal ode mnie zależy, co z tym zrobię. Bycie matką to wystarczające wyzwanie, a jeśli jeszcze będę musiała na każdym kroku walczyć z tobą...

Narastał w niej perwersyjny, irracjonalny i zupełnie bezsensowny gniew. Diego mógł po prostu odejść – i chciała, żeby to zrobił – ale ona sama nie miała wyboru. Dla niej zmieniało się całe życie. Powinna kochać to dziecko. Powinna...

– Nie chcesz tego dziecka?

– Oczywiście, że nie! Posunę się jeszcze dalej i powiem, że to jest najgorsza rzecz, jaka mi się w życiu zdarzyła! – wykrzyknęła drżącymi ustami.

W jego oczach błysnął szok.

– To dziecko zawsze będzie mi przypominać o największym błędzie, jaki popełniłam. Osiągnąłeś swój cel, Diego. Nic gorszego nie mogłeś zrobić. Zmieniłeś moje życie w sposób, którego nie jestem w stanie kontrolować. A teraz proszę, zostaw mnie samą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zadzwoiła komórka. Kim naciągnęła poduszkę na głowę i jęknęła. Położyła się dopiero o trzeciej nad ranem. Wcześniej razem z projektantem przeglądała nowe funkcjonalności swojego portalu i pisała cotygodniowy felieton do działu poradnictwa zawodowego.

Odgarnęła włosy z oczu i popatrzyła na budzik na szafce nocnej. Była dopiero siódma. Zupełnie nie miała energii na rozpoczynanie dnia, ale gdy telefon zadzwonił po raz trzeci, włączyła bluetootha.

– Kim, dobrze się czujesz?

To była Liv. Kim nie rozmawiała z nią już od dwóch tygodni. Podniosła się i oparła głowę na metalowym zagłówku.

– Wszystko w porządku. A u ciebie i Alexa?

– Też. Ja tylko... – Liv zawahała się. – Boże drogi, Kim, czy to prawda? Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

Serce Kim ścisnęło się strachem.

– O czym ty mówisz?

– Trafiałaś na nagłówki gazet. Nie tylko brukowców. Mówią o tobie nawet w biznesowych kanałach telewizji.

– Co mówią?

– Że jesteś w ciąży. To prawda?

Diego. Kim przymknęła oczy i wzięła kilka głębokich oddechów. Widocznie sprowokowała go do nieczystej gry tym, że nie odbierała jego telefonów.

– Tak.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć? Jak się z tym czujesz? Czy Diego już wie? Co planujesz zrobić?

To były bardzo dobre pytania, ale Kim nie zamierzała na nie odpowiadać.

– Czuję się świetnie, Liv. Nie mam na razie czasu się nad tym zastanawiać. Gdy już trochę ogarnę firmę, przygotuję sobie listę rzeczy do zrobienia. – Przymknęła oczy, próbując się opanować. – Może nawet zafunduję sobie kilka sesji z Mamą Mary.

– Kto to jest Mama Mary?

– Ekspertka z mojego portalu. Od wszystkich spraw związanych z macierzyństwem.

– Od jakich spraw?

– Wie wszystko, czego muszę się nauczyć, żeby być idealną matką. My w końcu nie mamy dobrych wzorców.

– A na razie zamierzasz tak po prostu odsunąć tę sprawę na drugi plan?

A co miała zrobić? Skupiać się bezustannie na dziwnym uczuciu w brzuchu? Kontrast pomiędzy pustką, jaką czuła, a euforią księgowej z jej firmy, która również niedawno zaszła w ciążę, i tak przez cały czas jej uświadamiał, że widocznie czegoś jej brakuje.

– Na razie nie mogę oderwać się od pracy. To wielka szansa dla mojej firmy.

– Nie wiem, jak... – W głosie Olivii zabrzmiała desperacja. – Gdybyś czegoś potrzebowała, daj mi znać, dobrze?

Kim wyłączyła telefon i przyciągnęła kolana do piersi. Chciała być blisko z Liv. Miłość siostry była bezwarunkowa i pozbawiona osądu, ale z nich dwóch to Kim zawsze była tą silniejszą. Musiała być silna, żeby chronić najpierw matkę, a potem siostrę przed złością ojca. Nie mogła się zwierzyć ze swoich lęków nikomu, a już na pewno nie siostrze bliźniaczce, której miłość, troska i opieka nad innymi przychodziły z taką łatwością. Kim zadała sobie wiele trudu, by wygłuszyć własne emocje i nauczyć się obojętności. Musiała tak zrobić, gdy dowiedziała się o planach matki, i udało jej się to aż za dobrze. Tak dobrze, że teraz nie czuła zupełnie nic do dziecka, które w niej wzrastało.

Minał już tydzień, a ona na myśl o dziecku czuła tylko panikę. Wydała majątek na tuzin testów ciążowych w nadziei, że ten pierwszy wynik był pomyłką, i za każdym razem, gdy znów widziała słowo „ciąża”, wpadała w coraz większe przygnębienie. A może przyczyną jej nastroju był ojciec tego dziecka? Czy to możliwe, by złość na Diega przysłała jej wszystko inne? Czy tak właśnie czuła się jej matka?

Nie wychodząc z łóżka, sięgnęła po okulary. Z mocno bijącym sercem włączyła iPada i weszła na swoją ulubioną, najbardziej obiektywną stronę z wiadomościami.

„Tajemnicza ciąża Kimberly Stanton, właścicielki portalu »Codzienna pomoc«. Czy Kimberly Stanton wzięła ślub w tajemnicy? Kim jest ojciec jej nienarodzonego dziecka?”

Po raz pierwszy jej nazwisko pojawiło się w wiadomościach w kontekście innym niż zawodowy. Pomimo nagłówek artykuł nie zawierał wielu spekulacji o tym, kto jest ojcem jej dziecka, ale jego treść była o wiele bardziej szkodliwa niż wszelkie plotki na temat życia osobistego. Autor artykułu zastanawiał się, jak kobieta, a zwłaszcza kobieta w ciąży ze zrujnowanym życiem osobistym, może rozwijać firmę i odnosić sukcesy.

„Czy inwestorzy powinni się niepokoić tym, że dyrektor generalny firmy, w której ulokowali pieniądze, ma inne życiowe priorytety? Nazwisko Kimberly Stanton przewinęło się już przez dwa głośne skandale. Czy jej ciąża może oznaczać koniec innowacyjnego portalu i fantastycznej kariery?”

Odłożyła tablet i podniosła się z łóżka, przepełniona paniką. Artykuł tak doskonale punktował wszystkie jej słabości, że miała wrażenie, jakby sama go napisała.

Od wielu już lat skupiała się bez reszty na firmie i osiągnięciu sukcesu finansowego. Kariera była

dla niej najważniejsza. Otworzyła kalendarz w telefonie. Na ten dzień miała zaplanowane spotkanie z pięcioma inwestorami. Miał to być początek wprowadzania w życie planów ekspansji. Nie powinna się teraz skupiać na niczym innym. Nie mogła tracić energii na próżne spekulacje. Dopiero potem, kiedy będzie miała to wszystko z głowy, zajmie się Diegiem. Tylko jemu powiedziała o ciąży. Nikt inny o tym nie wiedział i nie mógł sprzedać wiadomości mediom.

Czy nie o to mu chodziło przez cały czas? Dążył przecież do tego, by ją zrujnować. Byłaby głupia, gdyby o tym zapomniiała choć na chwilę.

Zakończyła rozmowę przez skype'a i opadła na oparcie krzesła. Po telefonie Liv było już tylko gorzej. To było piąte, ostatnie i nieudane spotkanie z potencjalnym inwestorem. Ani jeden nie był gotów zainwestować w jej firmę.

Tymczasem miała do zapłacenia rachunki za nowe biuro, za trzy wielkie nowiutkie serwery i za ubezpieczenie zdrowotne, które obiecała pracownikom. Od tych wszystkich liczb kręciło jej się w głowie. Rozmasowała sobie kark. Z powodu jej słabości wizje rozwoju firmy i los jej pracowników stawały pod znakiem zapytania.

Po raz kolejny przekonała się, jak wiele może stracić, gdy pozwala sobie czuć.

Piętrzyło się przed nią coraz więcej spraw, którymi musiała się zająć. Zmusiła się, by wziąć kilka głębokich oddechów. Wdech, wydech. Wdech, wydech. Powtarzała to przez kilka minut, przesuwając palcami po pamiątkowych plakietkach, które trzymała na biurku. Weź się w garść, Kim. Ludzie na ciebie liczą.

To samo powtarzała sobie, gdy miała trzynaście lat i pewnego wieczoru znalazła spakowaną torbę matki oraz kartkę do ojca. Przeczytała wiadomość i zabrakło jej tchu. Ale przetrwała tamten wieczór, a zatem była w stanie przetrwać wszystko. Dla dobra firmy i własnego musiała żyć tak jak dotychczas. Gdyby straciła firmę, nie zostałoby jej nic i sama stałaby się nikim.

Sięgnęła po komórkę i znalazła numer Alexa. Zawsze wymieniali się pomysłami na biznes i miała do niego absolutne zaufanie. Przez ostatni miesiąc unikała go, ale teraz potrzebna jej była obiektywna rada i tylko Alex mógł jej takiej rady udzielić.

Diego zaklął z wściekłością, oglądając transmisję na żywo na tablecie. Reporterzy z kamerami i ekipy wiadomości tłoczyły się przed budynkiem na Manhattanie, w którym mieszkała Kim.

Zastukał w szklaną przegrodę i podał szoferowi adres, a potem znów spojrzął na ekran i zacisnął usta na widok wysokiego mężczyzny. Jej były przyjechał. Diego wiedział, co sobie pomyślą dziennikarze. Po skandalu w zeszłym miesiącu, gdy znaleziono jej siostrę bliźniaczkę w towarzystwie jej byłego, dziennikarze mogli dojść tylko do jednego wniosku: że to dziecko – jego dziecko – jest dzieckiem Alexandra Kinga. Nie o to mu chodziło, gdy kazał swojemu szefowi ochrony zawiadomić

media o jej ciąży.

Popatrzył na wysoką sylwetkę Alexandra Kinga, który wchodził pewnym krokiem do budynku, nie zważając na kłębiących się dookoła reporterów, i poczuł gryzącą zazdrość. Z trzaskiem zamknął laptop, przymknął oczy i zobaczył przed sobą twarz Eduarda. Kiedyś już pozwolił, by obsesja zatarła w jego umyśle granice między dobrem a złem i zaślepiła go na fakt, że Eduardo potrzebował jego pomocy. Nie wolno mu było teraz powtórzyć tego błędu. Nie chodziło o to, do czego Kim jest w stanie go doprowadzić, tylko o to, co dobre dla jej dziecka.

Alex kończył rozmawiać przez telefon. Kim piła wodę. Napisała do niego mejla z prośbą o spotkanie, teraz jednak żałowała, że nie poczekała z tym do weekendu. Mogła przewidzieć, co pomyślą dziennikarze, gdy zobaczą, że Alex odwiedza ją w piątkowy wieczór w jej prywatnym mieszkaniu.

Nigdy w życiu nie czuła się bardziej zażenowana. Musiała się przełamać, by poprosić Alexa o pomoc, ale nie miała innego wyjścia. Żeby ukryć rumieniec, udawała, że czyta raport dzienny, który przesłał jej menedżer portalu. W oparciu o obroty firmy w ostatnim kwartale i o jej projekt ekspansji inwestycja w portal wydawałaby się rozsądną okazją dla każdego przenikliwego biznesmena, gdyby nie skandal, jaki na siebie ściągnęła. Liczba pytań i odsłon podskoczyła dzisiaj znacznie ponad średnią, ale Kim dobrze wiedziała, że dwadzieścia procent tych pytań dotyczyło jej ciąży, tego, czy wyszła za męża i czy jest żoną ojca swojego dziecka.

Musiała wkrótce wydać jakieś oświadczenie.

Alex wsunął telefon do kieszeni i popatrzył na nią.

– Przykro mi, Kim. Wiesz, jak bardzo wierzę w twój talent do interesów, ale choć masz doskonały plan i prognozy, nie mogę w to teraz zainwestować.

Żołądek ścisnął jej się na supeł. Skinęła głową. Tak jak się spodziewała, nadeszło najgorsze. Zamrugła powiekami, by odpędzić łzy, gdy Alex objął ramieniem jej barki.

– To wszystko, co się teraz dzieje... przykro mi, że muszę to powiedzieć, ale w tej atmosferze moje zaangażowanie mogłoby tylko podkopać twoją wiarygodność.

Skinęła głową.

– Wiem. Bardzo mi przykro, że postawiłam ciebie i Liv w takiej sytuacji. Gdybym mogła cofnąć czas, zrobiłabym wszystko inaczej. – Zdobyła się na uśmiech i dodała: – Oprócz jednej rzeczy. Nie żałuję tego, że zostawiłam cię z nią.

Roześmiał się i jej nastrój nieco się polepszył.

– Nie musisz przez to przechodzić sama, Kim. Możesz zamieszkać...

– Nie będzie przez to przechodzić sama. A ja na twoim miejscu zastanowiłbym się dwa razy, zanim znów bym dotknął mojej żony.

Obróciła się tak gwałtownie, że złapał ją skurcz w karku. Diego stał oparty o framugę drzwi i patrzył na nich z wyraźną nienawiścią. Alex jednak zupełnie nie wydawał się zbity z tropu. Wiedział równie dobrze jak ona, kto jest odpowiedzialny za przeciek do mediów, ale jako dżentelmen nie zadał jej tego jednego osobistego pytania. Był zupełnym przeciwieństwem mężczyzny, który stał w drzwiach.

Z policzkami płonącymi z upokorzenia napotkała wzrok Diega.

– Nie rób tego, jeśli nie chcesz, żebym zaczęła żałować, że cię w ogóle spotkałam.

Wzruszył ramionami i szary jedwabny garnitur napiął się na jego muskularnych ramionach.

– Przecież już żałujesz. Nie przedstawisz mnie swojemu byłemu, *querida*?

Wstrzymała oddech, gdy Alex w mgnieniu oka stanął naprzeciwko Diega. Przez chwilę patrzyli na siebie.

– Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować, Kim, natychmiast daj mi znać – powiedział Alex i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

W pełnym napięcia milczeniu Kim poszła do kuchni, wyjęła z lodówki butelkę soku pomarańczowego i napełniła szklanę. Diego patrzył na nią, oparty o kolumnę oddzielającą kuchnię od salonu. Podniosła szklanę do ust.

– Co to ma być? Pokaz manier jaskiniowca?

– Nie rozumiem, co cię łączy z tym mężczyzną.

Zamrugła, zdziwiona jego cichym głosem.

– Nie odwracaj kota ogonem. Gdyby nie wyszedł, pewnie zaciągnąłbyś mnie za włosy tam, gdzie moje miejsce, czyli do swojego boku.

Uśmiechnął się i zatrzymał spojrzenie na jej włosach, a potem poruszył palcami.

– Nigdy jeszcze tego nie robiłem, ale jeśli ktoś jest w stanie mnie do tego sprowokować, to z pewnością ty.

Patrzyła na niego z ustami otwartymi ze zdziwienia.

– Lubisz mi wypominać moje pochodzenie, prawda? Nie wstydzę się tego, że wychowałem się na ulicach Rio de Janeiro i że musiałem używać pięści, by przetrwać.

Poczuła się urażona tą sugestią.

– To nie ma nic wspólnego z twoim pochodzeniem. Chodzi mi wyłącznie o to, jak się zachowujesz teraz.

– To prawda. To moja wina. Mogłem się spodziewać, że poszukasz pomocy u niego.

Nie spodziewała się, że coś takiego usłyszy. Oczekiwała obelg, być może wątpliwości co do ojcostwa dziecka, ale nie tego. Dziwiło ją, że Diego wciąż wierzy jej na słowo. A może chciał tylko wytrącić ją z równowagi? Przepełniona wątpliwościami, powiedziała lodowato:

– Ponieważ zniszczenie mnie jest twoją życiową misją, poprosiłam o pomoc człowieka, którego okropnie oszukałam, idąc z tobą do łóżka. Jesteś zadowolony?

Wzrok Diega przesuwiał się po niej powoli. Biała bawełniana bluzka opinała szczupłą talię. Krótkie włosy miała ściągnięte do tyłu i spięte spinką. Kilka kosmyków opadało na policzki. Wierzył, że to jego dziecko. Nie miała nic do zyskania na kłamstwie, a wszystko do stracenia. Nie rozumiał tylko jednego. Niemal siłą odciągnął ją od ołtarza i od człowieka, który teraz najwyraźniej był szczęśliwie żonaty z jej siostrą bliźniaczką. Jak to się zatem stało, że pozostawała z Alexandrem w dobrych stosunkach? Czy wciąż do niego tęskniła?

– Daję ci tydzień, *gatinha*. Nie pozwolę się zignorować i nie dopuszczę do tego, żebyś postawiła dobro firmy ponad dobrem dziecka.

Odstawiła szklanekę tak gwałtownie, że sok chlapnął jej na palce.

– Dziecko urodzi się dopiero za dziewięć miesięcy. Czy mam przez ten czas siedzieć z założonymi rękami? Nie wyrzeknę się czegoś, w co włożyłam tyle wysiłku.

Znów to samo. Nie chciała się pogodzić z myślą, że jej życie musi się zmienić.

– Oczekuję, że zwolnisz tempo. A także, że będziesz odbierać moje telefony i nie będziesz pracować po szesnaście godzin dziennie. – Wydawała się zmęczona i zestresowana. Złagodził nieco ton. – Nie wyglądasz najlepiej.

– A czyja to wina? Próbuję tylko zminimalizować straty, jakie wyrządziłeś swoimi brudnymi sztuczkami.

– Jeszcze nie masz pojęcia, do jakich brudnych sztuczek potrafię się posunąć, gdy walczę o to, na czym mi zależy. Nie miałem zamiaru pchać cię w jego ramiona, ale zapomniałem, jak bardzo jesteś uparta i niezależna.

– Brzmi to tak, jakbyś był zazdrosny. A przecież wiem, że nic cię nie obchodzi.

– Nie zapominaj, że jestem brudnym barbarzyńcą, Brazylijczykiem wychowanym na walkach ulicznych. Oczywiście, że jestem zazdrosny.

Kim wytarła palce w ręcznik i oblała się rumieńcem. Naturalnie, że to pamiętała. Bardzo wyraźnie pamiętała każdą chwilę swojego krótkiego małżeństwa.

– Dlaczego miałbyś być zazdrosny? Chyba nawet ty dostrzegasz, jak bardzo Alex kocha moją siostrę.

Diego okrążył kolumnę i stanął naprzeciwko niej.

– I nie masz nic przeciwko temu?

– Przeciwko czemu?

– Że mężczyzna, za którego zamierzałaś wyjść, ożenił się z twoją siostrą?

– Jestem z tego powodu niezmiernie szczęśliwa. Jeśli z całego tego zamieszania wynikło coś

dobrego, to właśnie ich ślub.

– Tylko tyle? – Zatrzymał spojrzenie na jej brzuchu. Cofnęła się i oparła plecami o stalową lodówkę.

– Przecież dziecko stworzone przez ciebie i przeze mnie nie może być niczym dobrym.

– Brzmi to, jakbyś mówiła o przedmiocie, który razem zaprojektowaliśmy.

– Przykro mi, jeśli twoim zdaniem nie wyglądam jak obraz macierzyństwa.

Diego przez cały czas patrzył na nią uważnie.

– Twoja rodzina potrzebowała odświeżenia krwi, a ty odrobiny rozluźnienia. Nie można przez cały czas tylko pracować.

– No i sam zobacz, do czego mnie to rozluźnienie doprowadziło. Nawet nie potrafimy porozmawiać, nie skacząc sobie do gardeł. Doskonałe perspektywy na przyszłość dla dziecka.

Nie odrywając od niej wzroku, pociągnął ją za rękę i posadził na sofie, a sam usiadł na krześle naprzeciwko.

– Nie chcesz tego dziecka, ale zrobisz, co trzeba, prawda?

Przełknęła i skinęła głową. Tylko na tyle było ją w tej chwili stać.

– To dobrze. Jeśli miałaś nadzieję, że odejdę i zostawię cię w spokoju, możesz sobie to wybić z głowy. Wierz mi, *gatinha*, wiele dzieci marzy o tym, by mieć obydwój rodziców.

Czy rzeczywiście? Może gdyby matka nie zostawiła jej tamtego wieczoru, jej życie byłoby teraz inne. Lepsze. Ale nie było sensu zastanawiać się nad tym, co by było gdyby. Słabość i podążanie za odruchami serca prowadziło tylko do niewiarygodnego bólu. Przekonała się o tym już dwukrotnie.

– Dlaczego jesteś zazdrosny o Alexandra? – zapytała i natychmiast tego pożałowała. Diego przymknął oczy i z niechęcią zacisnął usta.

– Ufasz jemu, a mnie nie. A ponieważ wyszedłem z rynsztoka, to moim pierwszym odruchem jest nienawidzić każdego człowieka, który ma coś, co ja chciałbym mieć.

Te szczerze słowa wytrąciły jej broń z ręki.

– Chciałbyś, żebym miała do ciebie zaufanie – westchnęła. – To może przestań mnie niszczyć i wtedy porozmawiamy.

Pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach, i na jego twarzy odbiło się rozbawienie.

– To ciekawe. Kryzys w firmie oznacza, że niszcę ci życie, ale gdy zrujnowałem twój ślub, nie powiedziałaś ani słowa. A czy on zgodził się ocalić twoją firmę, to znaczy twoje życie?

Miał zupełną rację, jej życie obracało się wokół kariery i firmy. Zirykowało ją to. Zawsze była dumna z tego, że nie działa pod wpływem emocji. Tylko dzięki temu mogła konkurować z bezlitosnymi biznesmenami, takimi jak on.

– Nie.

– Czy dlatego, że go oszukałaś? Zauważyłaś może, że zostawiasz po sobie złe wrażenie

u wszystkich mężczyzn, z którymi miałaś coś wspólnego?

– Nie wszyscy na świecie są tak owładnięci potrzebą zemsty jak ty.

Oczy Diega błysnęły.

– Dlaczego zatem pan King nie chciał ci podać pomocnej ręki?

– Dlatego, że przez twoje sztuczki i moją własną głupotę mój wizerunek legł w gruzach. Mój pomysł na biznes polega na tym, że grupa ekspertów doradza kobietom na różne tematy, od zdrowia, przez karierę zawodową i modę aż po politykę, finanse i seks. Najważniejsze jest tu słowo „eksperci”. A choć to niesprawiedliwe, to kobieta, której życie prywatne dalekie jest od doskonałości, nie jest osobą, od której inni oczekują rad. To nie ma znaczenia, że jestem wciąż tą samą osobą co przedtem. Tak po prostu jest.

– Ale przecież nowiny o twojej ciąży i tak by się rozniosły. Ja tylko trochę to przyspieszyłem.

Miał rację, i tak musiałyby się z tym zmierzyć za kilka miesięcy. Im szybciej znajdzie jakiś sposób wyjścia z tej sytuacji, tym lepiej. Potrzebowała inwestora, ale nie musiała się martwić o to, kto poprowadzi firmę. Mogła to robić z zamkniętymi oczami. Powodem jej niepokoju była ciąża. Dotychczas odnosiła sukcesy we wszystkim, czym się zajmowała w życiu, i była przekonana, że jeśli odpowiednio się przygotowuje i włoży w to wystarczająco wiele wysiłku, to będzie potrafiła być dobrą matką. Nie chciała myśleć o tym w żaden inny sposób.

– Po co to wszystko zrobiłeś, Diego? – zapytała ze znużeniem. – Czy poczułbyś się lepiej, gdybym przyszła do ciebie błagać cię o pomoc? O pieniądze na wychowanie dziecka?

– Tak.

Zamrugnęła z niedowierzaniem.

– Właśnie o to mi chodziło. Chciałem odstraszyć wszystkich inwestorów, żeby nie został ci nikt oprócz mnie.

– Dlaczego?

– Bo wygląda na to, że muszę wywołać kryzys w twojej firmie, żebyś zechciała zwrócić na mnie uwagę.

Znów ogarnęła ją złość.

– Już po raz drugi wspominasz o moim sukcesie i o mojej firmie w taki sposób, jakby było to coś godnego pogardy, chociaż sam też szedłeś do sukcesu po trupach. Przecież sześć lat temu ożeniłeś się ze mną, bo byłam bystra i ambitna. A teraz, gdy jestem w ciąży, chcesz, żebym to wszystko rzuciła i nagle stała się wcieleniem uczuć macierzyńskich? Nigdy nie przypuszczałam, że możesz do tego stopnia stosować podwójne standardy!

Diego przesunął ręką po karku. Na wzmiankę o ich krótkim małżeństwie poczuł się tak, jakby uderzyła go w twarz. Znów udało jej się zająć mu za skórę. Mogło się to skończyć tylko w jeden

sposób.

– Czy naprawdę chcesz znów roztrząsać przeszłość, *gatinha*?

Nie miał ochoty się z nią kłócić. Widział, że ciąża bardzo ją stresuje, dlatego zatem nie chciała ułatwić sobie życia? Mógł jej w tym pomóc. Jeśli to się okaże konieczne, zamierzał ją zmusić, by zwolniła tempo.

Usiadł obok niej na kanapie i westchnął, gdy natychmiast przesunęła się na drugi koniec. Za każdym razem, gdy się widzieli albo się kłócili, albo szli do łóżka, a w tej chwili nie chciał ani jednego, ani drugiego.

– Nie proszę, żebyś przestała pracować, tylko żebyś przyjęła do wiadomości, że ciąża zmienia życie.

Zwinęła się w kłębek i wcisnęła w sam kąt kanapy.

– A co to dokładnie oznacza? Mam wydać imprezę z okazji poczęcia i zaprosić pół świata?

– Nie masz przyjaciół, nie rozmawiasz nawet z siostrą. Jesteś pracoholiczką. Żyjesz w twierdzy, odizolowana od wszystkich. To nie może trwać dłużej.

– Nawet jeśli nic nie będę robić przez całe dni, nie zostanę przez to matką roku – odrzekła niecierpliwie, ale uwagę Diega przykuła nuta desperacji w jej głosie.

– Zainwestuję w twoją firmę.

Otworzyła szeroko oczy, po czym gwałtownie potrząsnęła głową.

– Dam sobie radę.

– Nie dasz. – Pochylił się do niej i poczuł jej zapach. – Wszystko wygląda zupełnie inaczej niż tydzień temu.

– To przez twoje manipulacje.

– Gdybym biernie czekał na to, co się wydarzy, to już dawno leżałbym martwy w jakimś rowie.

– A gdzie tu jest haczyk?

– Aha. Sama zobacz, *gatinha*. Zachowujemy się jak stare małżeństwo, które rozumie się bez słów. Jeśli nie na tym polega prawdziwa miłość, to nie mam pojęcia na czym.

– Przestań, Diego. Dlaczego nagle chcesz zainwestować w moją firmę?

– Może nie chcę, żeby twój wysiłek się zmarnował, a może mam ochotę ci pomóc. Może mam do ciebie słabość.

Zadrżała, jakby ktoś dotknął jej pleców kostką lodu.

– To nie jest śmieszne – warknęła, wiedząc, że będzie musiała zapłacić za tę pomoc wysoką cenę.

– Czego ode mnie chcesz?

– Chcę, żebyśmy uratowali nasze małżeństwo.

Zerwała się z kanapy. To musiał być tylko głupi żart. Ale spojrzenie Diega było zupełnie spokojne.

– Teraz rozumiem. To tylko zemsta za to, że od ciebie odeszłam. Traktujesz mnie jak zadanie do

wykonania. Nie udało ci się raz, więc próbujesz po raz drugi.

– Wyjaśnijmy coś sobie, księżniczko. – Mroczny humor zniknął z jego spojrzenia i jego twarz stwardniała. – Wiązanie mojego życia z twoim jest jak podpisanie cyrografu. Wiem, że skazuję się na nieustanne cierpienie, ale gotów jestem na to poświęcenie dla mojego dziecka. Po to, żeby dać mu stabilny dom. Coś, czego ja sam nie miałem. To wszystko. Zamierzam opiekować się nim na co dzień i tego samego oczekuję od ciebie.

W Kim wszystko się burzyło na myśl, że miałyby się związać z Diegiem. Sytuacja nie wyglądała wcale lepiej niż przed sześcioma laty. Wówczas Diego traktował ją jak zdobycz, którą mógł się szcycić przed ojcem, dowód, że przezwyciężył bagaż dzieciństwa. Teraz była dla niego ważna, bo miała urodzić jego dziecko. Ta myśl była bolesna.

Ale nie mogła myśleć tylko o sobie. Najważniejsze było dziecko. Musiała zrobić to, co dobre dla niego. Bez względu na to, czy chciała być matką, czy nie, musiała wzbudzić w sobie bezwarunkową miłość, jakiej sama nigdy nie zaznała. Nie miała pojęcia, co to znaczy, rozumiała jednak, czym jest obowiązek i wspieranie kogoś.

– Nie pozwolę, żebyś używał dziecka jako pionka w tej grze.

– Z całego serca chciałbym od ciebie odejść. Bardzo żałuję, że znów się z tobą przespałem. Przez cały czas sobie powtarzam, że nie mam ochoty tracić na ciebie ani minuty więcej. Ale to, co zrobiliśmy, ma swoje konsekwencje. Będziemy mieli dziecko i to dziecko musi mieć ojca. Nie takiego, który od czasu do czasu przyśle prezent, tylko takiego, który będzie z nim na co dzień. A także matkę i rodzinę. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by to dziecko miało to, czego ja sam nie miałem.

Pustka, jaką Kim odczuwała, po tych słowach stała się jeszcze większa. Nie miała wątpliwości, że Diego mówi poważnie. Gdyby tylko myślał podobnie wtedy, kiedy brali ślub, gdyby żywił do niej choć jedną dziesiątą tych uczuć, jakie miał do nienarodzonego dziecka!

– Nie musimy żyć jak małżeństwo. Możemy się podzielić opieką.

– Moje dziecko nie będzie wędrować z miejsca na miejsce jak piłeczka tenisowa. Będziemy żyć jak normalna rodzina.

– Ale nie będę z tobą sypiać.

Roześmiał się i po raz pierwszy w jego głosie zabrzmiało szczere rozbawienie.

– Obawiasz się, że nie będziesz w stanie mi się oprzeć? Nie martw się, Kim, przekonałem się, że niektórych rzeczy lepiej nie robić.

– Przynajmniej w jednej sprawie się zgadzamy – powiedziała głośno. – A zatem proponujesz małżeństwo bez seksu i bez wyjścia. Z mężczyzną, który mnie nienawidzi, który ma większość udziałów w mojej firmie i który niewątpliwie do końca życia będzie mi powtarzał z satysfakcją, że

jestem okropną matką. Cóż za cudowna recepta na życie.

Pochylił się nad nią, przepalając ją wzrokiem na wylot.

– Po raz ostatni powtarzam: twoja firma jest dla mnie tylko atutem przetargowym. Chcę, żebyś zrobiła to, co najlepsze dla dziecka. A co do seksu – zniżył głos do szeptu. – Jeśli naprawdę chcesz zmienić ten warunek, to może kiedyś wrócimy do tego tematu... powiedzmy, za kilka lat.

Oderwała od niego wzrok. Cała ta sytuacja naraz wydała jej się absurdalna i komiczna. Gdyby tylko nie chodziło o jej życie!

– System nagród i kar? Seks za dobre zachowanie?

Uśmiechnął się z przewrotnym rozbawieniem i w jego policzku pojawił się dołek, który u każdego innego mężczyzny kojarzyłby się ze zniewieściałością, ale jemu przydawał tylko uroku.

– No widzisz. Właśnie tak, jak mówisz. Wszystko sprowadzone do prostej transakcji. Bądź dobrą żoną, a będziesz miała tyle seksu, ile tylko zechcesz.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Stojąc przed drzwiami windy, Kim spojrzała na swoje odbicie w szybie i wzięła głęboki oddech, ostatecznie żegnając się z nadzieją, że okaże się jedną z kobiet opisywanych przez Mamę Mary promiennie znoszących ciężę i emanujących macierzyńskim instynktem. Przez cały czas czuła się wyczerpana. Prześladowały ją mdłości, trądzik i gwałtowne zmiany nastroju. Nic, co miało związek z dziećmi, nie wzbudzało w niej najmniejszych emocji. Tylko dziewięćdziesięciogodzinny tydzień pracy nie pozwolił jej osunąć się jeszcze niżej, w zupełną depresję.

W dwa dni po rozmowie z Diegiem jego prawnicy skontaktowali się z jej prawnikami. Powstrzymała ciekawość i nie zapytała, gdzie jest on sam. Negocjacje trwały jeden dzień i teraz miała do dyspozycji dwa miliony dolarów. Nawet w najśmielszych snach nie oczekiwała takiej sumy. Miała inwestora, a ponadto klub biznesowy przyznał jej tytuł przedsiębiorcy roku. Powinna być w euforii, ale nie mogła się oderwać od myśli o Diegu. Czuła się tak samo jak przed sześciu laty, gdy wróciła do Nowego Jorku ze złamanym sercem i przez cały czas zastanawiała się, czy on zadzwoni albo przyjedzie za nią. Nie minął jeszcze miesiąc od chwili, gdy znów się pojawił w jej życiu, a ona już wróciła do swojej starej skóry i znów przez cały czas bała się, że zostanie zraniona.

Może powinna się zgodzić na propozycję Liv, która chciała przyjść na ceremonię wręczenia nagród razem z Alexem, ale nie miała ochoty odpowiadać na pytania siostry ani prowokować mediów do kolejnych spekulacji. Prowadzenie własnej firmy zawsze oznaczało dla niej pracę szesnaście do osiemnastu godzin dziennie. Nie miała czasu na przyjaźnie ani właściwie na nic innego. Takie życie sobie wybrała i była z niego całkiem zadowolona, czasem tylko serce jej się ścisnęło na myśl o kolejnym samotnym wieczorze.

Weszła do windy. Drzwi zamknęły się za nią ze świstem. Oparła głowę o chłodne lustro i poczuła napływające pod powieki łzy. Zagrożenie dla ekspansji firmy odciągnęło jej myśli od ciąży, teraz jednak musiała zmierzyć się z wewnętrzną pustką. Oddałaby wszystko za jakieś pozytywne uczucia dla tego dziecka, a nawet za to, żeby choć na chwilę przestały ją męczyć mdłości.

Wyszła do holu na parterze i poprosiła portiera, żeby wezwał taksówkę. Po chwili przy krawężniku zatrzymała się czarna limuzyna. Szofer otworzył przed nią drzwi i poczuła za plecami obecność Diega.

– Jesteś gotowa?

Serce załomotało jej w piersi. Odwróciła się tak gwałtownie, że omal nie straciła równowagi. Diego szybko wyciągnął rękę i podtrzymał ją. W szarym garniturze od Armaniego, z włosami zaczesanymi do tyłu, emanował leniwą zmysłowością i wyglądał jak obraz wyjęty z fantazji Kim.

– Ostrożnie, *pequena* – szepnął. – Wiem, że te wysokie obcasy to część twojego image’u, ale musisz uważać.

Podniosła na niego wzrok. Jego palce spoczywające na jej plecach przepalały jej ubranie. Puścił ją, gdy tylko odzyskała równowagę, jakby nie chciał jej dotykać dłużej, niż to było konieczne.

– Co tu robisz? – zapytała.

– Wybieram się na tę uroczystość razem z tobą.

Przymknęła oczy i policzyła do dziesięciu, wściekła na siebie za dreszcz podniecenia. To był skutek izolacji od ludzi.

– Po co?

– Żeby zobaczyć, jak cały świat wychwala moją żonę i pada jej do stóp.

– Akurat. Skąd tu przyszedłeś?

– Z penthouse’u.

– Z penthouse’u? A co ty tam robiłeś? – Zaraz jednak pożałowała, że zadała to pytanie. Może był u jakiejś kobiety? Czy naprawdę interesowało ją, co Diego robi w wolnym czasie?

– Wprowadzam się tam – odrzekł z wystudiowaną cierpliwością. – Ty też się tam przeprowadzisz. To będzie nasz dom, dopóki nie znajdziemy czegoś na stałe.

– Przeprowadziłeś się do Nowego Jorku? Kiedy? Dlaczego? – zdumiała się.

Jego usta zadrgały.

– A jak sądzisz? Czy ty też zauważyłaś, że w mojej obecności tępiejesz?

– To nic nowego, prawda? – westchnęła. – Mój umysł pracuje znacznie lepiej, gdy cię nie widzę.

Przysunął się o krok bliżej. Poczowała jego zapach i serce zabiło jej szybciej.

– Iloraz inteligencji właśnie spadł mi o pięć punktów – mruknęła.

We wzroku Diega pojawiło się rozbawienie. Przysunął się jeszcze bliżej.

– Jeszcze pięć.

Wyciągnął rękę i poprawił szal na jej nagich ramionach. Jego palce otarły się o jej skórę. Oblizła wargi.

– Chyba już nie pamiętam, jak się nazywam – wymamrotała.

Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się głośno i szczerze. Ona również musiała się uśmiechnąć.

– Dzisiaj wieczorem powinnaś być błyskotliwa – powiedział i odsunął się od niej. Poczowała ulgę na myśl, że przynajmniej on jest w stanie nad sobą zapanować.

– Naprawdę przeprowadziłeś się do Nowego Jorku? – powtórzyła, odwracając od niego spojrzenie.

Zatrzymał na niej wzrok i jego twarz spoważniała.

– Ach. Myślałaś, że nie wrócę.

– Doświadczenie mi to podpowiadało. Zapomniałam tylko, że tym razem jest coś, do czego chcesz wracać.

Na krótką chwilę przymknął oczy. Gdy się odezwał, jego głos był zupełnie bezbarwny.

– Czy chcesz mnie o coś oskarżyć, *pequena*?

Była zbyt wielkim tchórzem, by sprowokować go do wyznania tego, o czym i tak wiedziała – że przed sześciu laty nie była dla niego na tyle ważna, by za nią przyjechał.

Pociągnął ją w stronę czekającej limuzyny. Wsunęła się na siedzenie, próbując wziąć się w garść. Założyła nogę na nogę i jej spódnica podjechała do góry. Diego ani na chwilę nie odrywał od niej wzroku. Poprawiła spódnicę, wyprostowała się sztywno i zerknęła w okno. Na widok swojego odbicia pomyślała, że powinna pójść do fryzjera. Włosy już zaczynały się wic wokół twarzy w sposób, którego nie lubiła, a nie miała dzisiaj siły na prostownicę. Nałożyła lekki podkład i błyszczyk na usta, ale mimo to była blada po bezsennej nocy. Poruszyła się niespokojnie i poprawiła szal na ramionach. Trzeba było się przebrać, nawet gdyby miała się przez to spóźnić. Sukienka była zbyt obcisła i ciasno opinała jej piersi. Wszystko dzisiaj szło nie tak. Popatrzyła na Diega i wypowiedziała pierwsze słowa, jakie przysły jej do głowy.

– Czy dobrze wyglądam?

– Co takiego?

– To proste pytanie.

– Naprawdę? Nie przypuszczałem, że potrzebujesz upewnienia w jakiejkolwiek dziedzinie życia.

– No cóż, byłeś w błędzie. Bardzo często jestem bliska załamania – wyznała stłumionym głosem. – Ta ciąża wyciąga ze mnie wszystko, co najgorsze. Ciągle mam zmiany nastroju i mdłości, a ty mi niczego nie ułatwiasz.

Wziął ją za rękę i uściśnął. Ten gest przyniósł jej pociechę.

– Powiedz, jak mogę ci pomóc?

– Na początek możesz mi powiedzieć, jak wyglądam.

Zatrzymał wzrok na jej twarzy i w jego oczach błysnęło rozbawienie.

– Dobrze. Zdejmij ten szal.

Zacisnęła usta i splotła dłonie na kolanach.

– Chcesz usłyszeć moje zdanie czy nie?

– Tak.

Ściągnął z jej ramion kaszmirowy szal i obrzucił ją powolnym spojrzeniem. Beżowa jedwabna sukienka bez ramiączek opinała ją jak druga skóra. Kim wstrzymała oddech, gdy jego wzrok zatrzymał się na jej brzuchu, a potem przesunął się na gołe nogi i stopy w szpilkach od Prady.

– Wyglądasz inaczej – powiedział w końcu.

– Jak inaczej?

– Domagasz się komplementów, *minha esposa*? – uśmiechnął się.

– Możliwe. I przestań mnie nazywać swoją żoną. – Wygładziła sukienkę na kolanach. – Ta sukienka nie pasuje do mnie. Wolę...

– Konserwatywne stroje, które mówią: patrzcie na mój umysł, a nie na moje piersi.

– Muszę odpowiednio wyglądać i muszę włożyć więcej wysiłku niż mężczyźni w to, by zdobyć sobie szacunek. Nie wszyscy mają takie zaufanie do moich umiejętności jak ty i są skłonni zainwestować we mnie pieniądze – dokończyła powoli, uświadamiając sobie, jak wiele prawdy kryło się w tych słowach. Dobrze wiedziała, jak bezlitosny był Diego we wszystkich sprawach, które dotyczyły biznesu. Nie liczyło się dla niego nic oprócz ciężkiej pracy, nie musiał inwestować w jej firmę i gdyby naprawdę chciał odciąć jej wszystkie możliwości, był w stanie to zrobić i pograżyć ją zupełnie.

– Dziękuję ci za to, że zainwestowałeś... że mi zaufałeś – wykrztusiła z trudem przez zaciśnięte gardło.

Wzruszył ramionami.

– Tylko głupiec mógłby wątpić, że twoja firma może odnieść sukces i że będziesz w stanie ją prowadzić bez względu na to, co się będzie działo w twoim życiu osobistym. – Jego spojrzenie znów po niej przebiegło. – Ale muszę ci powiedzieć, że to się na nic nie zda.

– Co się na nic nie zda? – powtórzyła, nie rozumiejąc.

Diego uśmiechnął się z rozbawieniem.

– Wszystko jedno, co masz na sobie. Nawet w tych koszulach i spodniach, które tak lubisz, doskonale widać, jaka jesteś atrakcyjna.

Iskra, która pojawiła się w jego wzroku, zgasła bardzo szybko. Pochylił ciemną głowę nad tabletem i Kim pomyślała, że jednak bardzo się zmienił przez te sześć lat. Gdy za niego wyszła, był namiętym dwudziestojednoletkiem. Szybko przechodził od złości do miłości i jego wybuchy emocji przypominały gwałtowne burze. Wówczas rozumiała jego pęd do sukcesu i determinację, by zmieść z drogi wszystko, co stało mu na przeszkodzie, ale teraz, gdy potrafił się zdobyć na opanowanie i samokontrolę, nie miała pojęcia, co kryje się pod jego nieruchomą twarzą, dopóki sam jej tego nie powiedział. Spodziewała się, że będzie podawał w wątpliwość swoje ojcostwo. Nie zrobił tego. Oczekiwała, że odejdzie od niej i ani razu nie obejrzy się za siebie. Tego również nie zrobił. Nawet przeprowadził się do Nowego Jorku, bo chciał reanimować ich małżeństwo. Nie potrafiła go przeniknąć. Wszystko, co wcześniej uważała za oczywiste, teraz kryło się za fasadą gładkiej uprzejmości, na którą jednak Kim ani przez chwilę nie dawała się nabrać. Wiedziała, że jeśli nie będzie się miała na baczności, jeśli wpuści go do swojego życia bardziej, niż to absolutnie

konieczne, Diego znów uderzy i tym razem nie uda jej się wyjść z tego cało.

Z grymasem na twarzy wyłączył tablet i poruszył się gwałtownie.

– Skąd ta zmiana stylu?

Miała wrażenie, że to pytanie to tylko rozgrzewka i tak naprawdę chodzi mu o coś innego.

– Tę sukienkę zaprojektowała moja przyjaciółka i dlatego zgodziłam się założyć ją dzisiaj. Tylko że dostarczyła mi ją dopiero przed godziną. Wiedziała, że gdybym zobaczyła ją wcześniej...

– To byś jej nie założyła? Mądra kobieta. Wie, że zrobisz coś dla innych tylko wtedy, gdy się ciebie oszuka albo zmanipuluje.

Te słowa ubodły ją do żywego.

– Czy chcesz stworzyć szczęśliwe otoczenie naszemu dziecku, obrzucając mnie przez cały czas obelgami? Widziałam już takie małżeństwa. Wychowałam się w takim i wierz mi, że to nie wychodzi dzieciom na zdrowie.

– Mam szczerzy zamiar dołożyć starań, żeby się nam udało. – W jego głosie nie było emocji, tylko determinacja, od której Kim poczuła gęsią skórkę. – Tylko że bardzo trudno jest traktować cię uprzejmie.

– O czym ty mówisz?

Wskazał na tablet.

– Oglądałem właśnie komentarze do twojego oświadczenia prasowego.

– No i?

– Znów nie wspomniałaś o najważniejszej rzeczy.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi? To było krótkie oświadczenie. Przekazałam szczegóły kontraktu inwestycyjnego w takiej formie, w jakiej podali mi je twoi prawnicy, i nie pozwoliłam, żeby ta konferencja zamieniła się w dwadzieścia pytań na temat mojego życia osobistego.

– Twoje życie osobiste nie należy już tylko do ciebie – odpowiedział Diego cicho.

Zamilkła, przejęta dziwnym lękiem.

Limuzyna zatrzymała się przed hotelem Plaza, gdzie miała się odbyć uroczystość wręczenia nagród. Przed wejściem zgromadził się już tłum. Nieoczekiwanie Diego wyciągnął z kieszeni pudełeczko obciążone aksamitem. Kim gwałtownie wciągnęła oddech i wcisnęła się w kąt kanapy. Zrobił to celowo. Czekał do ostatniej chwili. W półmroku limuzyny rozbrzysnął brylant w królewskiej oprawie na obrączce z białego złota. Poczowała, że żołądek zaciska jej się w supeł. Ta prosta obrączka mogła się zmienić w kajdany i przykuć ją do niego na zawsze, mogła na nowo rozbudzić niemożliwe do spełnienia nadzieje i niebezpieczne marzenia.

– Nie chcę nosić tego pierścionka. Nie wiem, co chcesz przez to osiągnąć.

Zamilkła, gdy łagodnie wziął ją za rękę i wsunął pierścionek na jej palec.

– To utnie wszelkie spekulacje na temat ciebie i naszego dziecka.

– Jakie to ma znaczenie, co wszyscy sobie pomyślą?

– Wiesz, kiedy matka po raz pierwszy zabrała mnie na spotkanie z ojcem?

Patrzyła na niego bez słowa. Nie lubił mówić o swoim dzieciństwie, a ona nigdy nie nalegała.

– Miałem wtedy sześć lat. Przez trzy godziny czekaliśmy na niego przed domem. Po roku znów mnie tam zabrała. Co roku ciągnęła mnie na jego próg z nadzieją, że tym razem on uzna mnie za swojego syna. Sąsiedzi nazywali mnie bękartem. Chciała dla mnie innego, lepszego życia, ale mnie to nie obchodziło. Nie uważałem, by on był mi cokolwiek winien, aż do chwili, gdy matka wylądowała w szpitalu.

Twarcz miał zachmurzoną. Czy mogła go winić za to, że nienawidził swojego ojca? Wiedziała z własnego doświadczenia, jaką krzywdę może wyrządzić dziecku zaniedbanie i obojętność.

– Ile miałeś wtedy lat?

Zamrugnął, jakby dopiero teraz sobie uświadomił, że ona wciąż tu jest.

– Szesnaście. Była wyniszczona latami ciężkiej pracy i niedożywienia. Nie mogłem zapłacić za jej leczenie, a ona kazała mi obiecać, że nie wrócę do ulicznych gangów. Wtedy po raz pierwszy poszedłem do niego sam.

Włosy stały jej dęba na karku. Szesnastolatek sam jeszcze był dzieckiem. Naraz wyczuła, do czego ta historia zmierza. Zrozumiała, skąd wzięło się w nim tyle złości i ogarnęło ją poczucie winy.

– Poszedłem do biura jego firmy budowlanej poprosić, żeby zapłacił za jej leczenie. Powiedziałem, że mogę dla niego pracować do końca życia, ale on zawołał ochroniarza, który złapał mnie za kołnierz i wyrzucił. Matka zmarła tamtej nocy, a ja przysięgłem, że odbiorę mu wszystko, i nie spocząłem, dopóki go nie zniszczyłem.

– Diego, jak...

– Jest bardzo niewiele rzeczy, o które cię prosiłem i o które cię kiedykolwiek poproszę, ale gdy chodzi o nasze dziecko, nie ustąpię. Nigdy nie stanę się znowu tym chłopcem, którego pozbawiono wszelkich praw. – Wzruszył ramionami, znów doskonale opanowany. – Chcę, żeby moje dziecko było uznawane za moje. Mogłaś to zrobić przy okazji tego oświadczenia dla prasy, ale nie zrobiłaś. Teraz więc zrobimy to po mojemu.

Trzymał ją za rękę, gdy wysiadała z limuzyny. Stanęli na czerwonym chodniku przed hotelem Plaza. Poczuł, że jej palce sztywnieją.

Razem weszli na pokryte chodnikiem schody. Dookoła nich błysnęły flesze i rozległy się dziesiątki pytań. Oświadczenie o zdobyciu nowego inwestora dla firmy było sporą sensacją i media zwróciły uwagę na osobę owego inwestora. Kim oczywiście nie odpowiadała na żadne pytanie, pozostawiając to jemu. Był głupi, jeśli miał nadzieję, że ona zrobi to, co trzeba, że bez walki odda mu sprawiedliwość. Przez całe życie musiał walczyć o każdą najmniejszą rzecz, zaczynając od dachu

nad głową i pożywienia. Walczył o matkę, walczył o siebie, a teraz musiał walczyć o swoje nienarodzone dziecko.

Zacisnął ramię wokół Kim. Do twarzy miała przyklejony uśmiech, głowę wysoko uniesioną. Nikt oprócz niego nie zauważył, że lekko się potknęła. Media podążyły za nią jak stado głodnych wilków, szukając choćby najmniejszej skazy w tym uosobieniu doskonałości. Nic nie sprawiłoby mu większej satysfakcji niż roztrzaskanie tego obrazu, ale musiałby zapłacić za to wysoką cenę – cenę własnej duszy.

– Pani Stanton, czy to prawda, że była pani jeszcze mężatką, gdy zareczyła się pani z mężem swojej siostry?

– Kto jest ojcem pani dziecka?

– Czy spotyka się teraz pani z panem Pereirą?

Diego słyszał jej wyteżony oddech. Czyżby była zaskoczona? Chyba wiedziała, jak bardzo media tęsknią do jakiegokolwiek historii na jej temat.

Pochylił się nad liną oddzielającą ich od reporterów i powiedział do wyciągniętych w jego stronę mikrofonów:

– Oto pani Pereira. – Umilkł, czekając na reakcję. Spojrzał na Kim, uśmiechnął się i pocałował ją w policzek. Tylko on zauważył zdumienie w jej wzroku. – Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że znów możemy zacząć wspólne życie i że oczekujemy dziecka.

Tak jak się spodziewał, wokół nich rozległa się wrzawa.

– Jesteście małżeństwem?

– Wróciliśmy do siebie po sześciu latach.

Przyciągnął Kim do siebie z wrażeniem, że trzyma w rękach bombę zegarową, która lada moment wybuchnie.

– Moja żona zrozumiała swój błąd i wróciła do mnie tuż przed kolejnym ślubem.

– Czy jesteście ze sobą szczęśliwi?

– Niewiarygodnie szczęśliwi – odrzekł. – Zupełnie tak, jakbyśmy się nigdy nie rozstawali.

Kim spojrzała na niego z pobladłą twarzą.

– Ty draniu – syknęła.

Zręcznie pociągnął ją dalej, przekonany, że gdyby ją puścił, nie utrzymałaby się na nogach o własnych siłach. Czuł satysfakcję i triumf. Jego żona. Bardzo długo czekał na tę chwilę. Teraz wreszcie mógł wykrzyczeć całemu światu, że Kim jest jego żoną, a ona musiała się z tym pogodzić. Fakt, że osiągnął to podstępem i o sześć lat za późno, w niczym nie umniejszał jego satysfakcji. Już dawno nauczył się, że uczciwa gra może mu dać tylko siniaki i złamane serce.

ROZDZIAŁ PIĄTY

To był najgorszy wieczór w życiu Kim.

Uroczystość rozdania nagród odbywała się w wielkiej sali bankietowej hotelu Plaza. Jedzenie było doskonałe i przyszło wielu tytanów biznesu, ale Kim starała się unikać zaciekawionych spojrzeń Liv i miała ochotę stąd uciec. Przyjmowała gratulacje, ale nie z powodu otrzymania prestiżowej nagrody. W dwie minuty po wejściu do sali uświadomiła sobie, że wypowiedź Diega dla prasy nadała zupełnie nowe znaczenie słowom „historia jak z bajki”. Te same media, które zaledwie przed dwoma dniami nazywały go potworem ze względu na jego metody prowadzenia biznesu, naraz uznały go za rycerza w lśniącej zbroi, który zainwestował dwa miliony dolarów w jej firmę i był ojcem jej dziecka, a do tego jej mężem. Ostatnio Diego skorzystał z tego, że właściciel pewnej dziewiczej wyspy przy wybrzeżu Brazylii okazał się hazardzistą i przegrał duże pieniądze. Przejął tę wyspę i, jak głosiły pogłoski, zamierzał zbudować na niej kopalnię cennych metali.

A teraz wszyscy gratulowali Kim, że przy pomocy Diega wylądowała na czterech łapach. Twarz ją bolała od wymuszonego uśmiechu i sama nie wiedziała, co złości ją bardziej: czarujące uśmiechy Diega i intymne spojrzenia, jakie ostentacyjnie jej rzucał, zaciekawienie wszystkich obecnych czy upokarzająca radość, że wreszcie udało jej się poskładać własne życie – tak, jakby obecność Diega przy jej boku mogła sprawić, że jej umysł będzie działał lepiej. To było po prostu śmieszne.

Wygłosiła wreszcie swoją przemowę, po której został jej kwaśny posmak w ustach, i niczego już nie pragnęła oprócz tego, by stąd uciec, zanurzyć się w marmurowej wannie i skupić na krzyżówce. Ale tortury jeszcze się nie skończyły. Diego pociągnął ją na parkiet. Odkąd powiedziała mu o ciąży, zachowywał dystans i teraz nagła bliskość jego ciała wytrąciła ją z równowagi. Wzięła głęboki oddech i pomyślała, że przecież to wszystko jest tylko na pokaz. Diego po prostu odgrywał swoją rolę przed mediami, a ona nie miała wyjścia i musiała się dostosować.

Przyjrzał jej się z rozbawieniem.

– Dobrze się bawisz?

Odrzuciła głowę do tyłu i popatrzyła na niego ponuro.

– Nigdy w życiu nie czułam się bardziej rozczarowana. Jestem tą samą osobą, którą byłam wczoraj, ale to ciebie wszyscy wychwalają za to, że ściałeś mnie z nóg.

Jego uśmiech rozwścieczył ją jeszcze bardziej.

– Nie byłaś tak zdenerwowana nawet wtedy, gdy odciąłem cię od świata na wyspie.

– Nie lubię, kiedy ludzie uważają mnie za niekompetentną idiotkę – syknęła.

Diego z niechęcią zacisnął usta.

– Nie podoba ci się nawet stwarzanie pozorów, że jesteś zakochana? Masz inwestora, reputacja twojej firmy została ocalona i będę cię wspierał przez całą ciężę. Nie rozumiem, co cię tak złości.

Gdy tak to ujął, Kim wydawała się uosobieniem egoizmu. Nie potrafiła jednak powstrzymać narastającej paniki i poczucia, że sytuacja powoli, ale nieubłaganie wymyka jej się spod kontroli. Diego odbierał jej wszystko, czego potrzebowała do przetrwania. Wiedziała, że jeśli nie będzie się miała na baczności, znów wpadnie w dobrze jej znany wir nadziei i rozpacz.

– Nie ma sensu udawać, że to jest pojednanie Romea i Julii.

– Nie? A czy zastanowiłaś się nad tym, jak czułaby się Liv, gdyby media zaczęły spekulować, że jej siostra nosi dziecko jej męża?

Kim otworzyła usta ze zdumienia.

– Liv od początku знаła prawdę!

– Czy to znaczy, że nie miałyby nic przeciwko temu? Nie bolałoby jej to? Nie rzucałoby cienia na jej małżeństwo? A co z Alexandrem Kingiem? Był pierwszą osobą, u której poszukałaś pomocy. Twierdzisz, że czujesz się winna, że go zwiodłaś, ale czy choć przez chwilę zastanawiałaś się nad tym, jak te pokrętnie spekulacje mogłyby wpłynąć na niego? Obydwoje mogliby zapłacić wielką cenę za to, że ty nie chcesz się ze mną związać, ale ciebie nic to nie obchodzi!

Poczwała wstyd i odwróciła wzrok. Boże, to wszystko była prawda.

– A czy choć przez chwilę pomyślałaś o mnie? Czy też jak zwykle egoistycznie skupiałaś się tylko na sobie?

– Skąd miałam wiedzieć, jak ty na to wszystko patrzysz? Jeszcze kilka godzin temu nie miałam pojęcia, jak okrutnie traktował cię ojciec i jak umarła twoja matka. Nigdy mi o tym nie opowiadałeś. Gdy zeszedliśmy z tego statku, trzymałeś mnie pod kloszem, jakby... – Napotkała jego pełen niedowierzania wzrok i urwała. Czy zachowywałyby się inaczej, gdyby wiedziała o tym wszystkim?

We wzroku Diega błysnęła frustracja.

– Denerwuje cię to, że nie potrafisz przełożyć tej ciąży i mojego zaangażowania na cyferki. Wszystko, co uszczęśliwia zwykle kobiety, ciebie drażni.

– Jeśli uważałeś mnie za zwykłą kobietę, to sam jesteś sobie winien.

– Nie, ale nie sądziłem, że jesteś aż tak pokręcona. Chowasz to wszystko pod swoim perfekcjonizmem.

Wydeła usta, ale serce podeszło jej do gardła. Tylko Diego potrafił tak celnie dotrzeć do prawdy w kilku lekko rzuconych słowach. Mięśnie twarzy bolały ją coraz bardziej, ale w duszy czuła, że zaczyna się kruszyć pod jego atakiem.

– Czy to znaczy, że nie chcesz już mieć idealnej żony?

– To ty jesteś perfekcjonistką, nie ja. Ja nigdy nie chciałem mieć idealnej żony.

– Raczej: już nie chcesz.

– Co masz na myśli?

– Teraz, gdy masz już pozycję i pieniądze i udowodniłeś swoją wartość ojcu i całemu światu, nie potrzebujesz żony na pokaz. Sześć lat temu było inaczej.

Usłyszała przekleństwo i zarumieniła się. Prawie nie знаła portugalskiego, ale to słowo rozumiała.

– Nie chcesz nosić mojego pierścionka, nie chcesz uznać, że dziecko jest moje. Chciałbym, żeby udało nam się poukładać to małżeństwo, ale ty uparłaś się ze mną walczyć. Może ta praca po szesnastu godzin dziennie bez żadnego życia towarzyskiego zaczęła ci już wypalać umysł i niszczyć pamięć? – Pochylił głowę i szeptał tuż nad jej uchem: – To nie ja odszedłem od ciebie. Wychodząc za mnie, wiedziałaś, skąd pochodzę, ale gdy zesliśmy z pokładu statku i zobaczyłaś z bliska, jak wyglądają moje korzenie i moje życie, już mnie nie chciałaś. Dlatego nie próbuj teraz obwiniać mnie za przeszłość.

Odsunął się od niej ze złością. Wiedział, że musi się oddalić, zanim zrobi coś głupiego. Ta kobieta patrzyła na niego spokojnie, gdy się z nią przespał, a potem odrzucił ją jak śmieć, ona zaś jak gdyby nigdy nic wróciła do swojego życia i do narzeczonego, który cierpliwie na nią czekał. Nie poruszyło jej ani to, że wrócił, ani to, że nosiła jego dziecko. Ile razy jeszcze miał przerabiać tę samą lekcję? Do tego miała czelność obwiniać go o niepowodzenie ich małżeństwa. A jednak zauważył smutek czający się w jej oczach, gdy nazwała się żoną na pokaz.

Chciał wyjść z tej sali, oddalić się od tłumu, ale ktoś dotknął jego ramienia. Obejrzał się i zobaczył piękne brązowe oczy, podobne do oczu Kim, a jednak tak różne. To była Olivia King, w czerwonej sukience do kolan i z rubinowym wisiorkiem na szyi. Włosy miała długie i wijące się. Kim prostowała i krótko przycinała swoje. Obydwie miały w sobie tę samą zmysłową witalność, w Olivii jednak była ona nieco bardziej stłumiona.

– Cześć, Diego – powiedziała z odrobiną wahania.

Uniósł brwi, zdziwiony tą familiarnością.

– Przepraszam, że podeszłam do ciebie tak bezceremonialnie, ale muszę skorzystać z okazji. Jesteś ojcem mojego siostrzeńca albo siostrzenicy – uśmiechnęła się. – I mam tylko chwilę, bo Alexander zaraz odgryzie mi głowę za to, że się wtrącam.

Jego złość stopniała. Uścisnął jej wyciągniętą dłoń. Największym atutem Kim było wyrafinowanie i błyskotliwość. Olivia podbijała świat szerokim uśmiechem i bezpośredniością. Patrząc w jej wyraziste oczy, mężczyzna mógł się zastanawiać, czy czeka go raj, czy czyściec, ale nie musiał się obawiać, że przez całe życie przyjdzie mu walić głową w mur. Były do siebie bardzo podobne, a jednak tak różne.

– Okazji do czego, pani King?

– Nazywaj mnie Liv. Okazji, żeby z tobą porozmawiać. Wszyscy mówią o tym, co powiedziałeś prasie, a Kim, cóż, Kim prawie wcale o tobie nie wspominała.

– Nie? – Znow narosła w nim złość. – Powiedzmy, że jestem brudnym sekretem twojej siostry.

Podniósł wzrok na Kim, która stała przy stole i rozmawiała z Alexandrem. Mieli ze sobą wiele wspólnego, a jednak Alexander rzucił Kim i w atmosferze skandalu związał się z Olivią.

– Ale ty się postarałeś, żeby ten sekret wyszedł na jaw – stwierdziła Olivia.

Wrócił spojrzeniem do jej twarzy.

– Gdybym miał czekać, aż twoja siostra to zrobi, czekałbym do końca życia.

Olivia lekko zmarszczyła czoło.

– Moja siostra... – zawahała się, ostrożnie dobierając słowa. – Kim zawsze skrywała wszystkie swoje uczucia i lęki.

– To znaczy, że ma jakieś uczucia i lęki?

Olivia zmarszczyła brwi jeszcze mocniej.

– Kim musiała być silna za matkę i za mnie. Tylko tak mogliśmy przetrwać. Tylko tak mogła mnie chronić.

– Przed kim? – zapytał, zanim zdążył się powstrzymać. – Interesuje mnie tylko, żeby zrobiła to, co dobre dla dziecka.

Nie udało mu się ukryć niechęci w głosie. Olivia skinęła głową.

– Dobrze. Chciałam tylko powiedzieć, że cieszę się, że jakoś się wam układa.

– Gdyby wzrok mógł zabijać, już bym nie żył od spojrzeń twojego męża.

Olivia popatrzyła w tę stronę.

– Proszę, nie zwracaj uwagi na Alexandra. Jest trochę zaborczy. – Pochyliła się do niego, stwarzając pozory intymności. Wyraz twarzy Alexandra stał się jeszcze groźniejszy. Diego musiał się uśmiechnąć.

– On za mną nie przepada.

– Mój mąż ma bardzo wyraźnie sprecyzowane pojęcie o tym, co jest dobre, a co złe.

– Naprawdę? A mimo to miał z tobą romans tuż przed ślubem z Kim. A potem w jednej chwili zamienił ją na ciebie.

W oczach Olivii błysnął gniew.

– Alexandra i Kim nigdy nie łączył prawdziwy związek. Kim zerwała z nim, jeszcze zanim dowiedziała się o nas. Oni nigdy nawet...

Diego poczuł, że brakuje mu tchu.

– Kim zerwała z Alexandrem? Kiedy? Nigdy nawet co, Olivio?

W spojrzeniu Olivii pojawiła się kalkulacja, jakby się zastanawiała, czy może mu zaufać.

– Czy rzeczywiście ty i Kim chcecie zacząć wszystko od nowa?

– Tak.

– Alexandra i Kim nigdy nie łączył fizyczny związek.

Diego miał wrażenie, że zerwano mu zasłonę z oczu. Zastanawiał się tylko, dlaczego jego perfekcyjna żona ukrywała przed nim ten fakt, nawet gdy ją oskarżył, że jest pozbawiona emocji i jak gdyby nigdy nic wróciła do Alexandra. Ale oczywiście Kim nic o sobie nie mówiła, ani prawdy, ani nieprawdy. Znow ogarnęła go frustracja. Owszem, miała powody, by uważać go za wroga. Musiał to zmienić, jeśli chciał im dać jakąś szansę.

Stojąca u jego boku Olivia naraz zeszywniała. Jej ożywiona twarz pobladła, a we wzroku pojawił się lęk. Diego odwrócił się i dostrzegł jej ojca, Jeremiaha Stantona, który ścisnął dłoń jakiegoś mężczyźnie. Alexander również go zauważył i natychmiast ruszył w stronę żony.

– Dobrze się czujesz, Olivio?

Podniosła na niego wzrok, wyraźnie zaniepokojona.

– Przepraszam. Ciężko się pozbyć starych nawyków. Musisz natychmiast znaleźć Kim – dodała.

– O co chodzi?

– Mój ojciec – wyjaśniła szybko. – Dobrze znam jego gniew, gdy jest z czegoś niezadowolony, a z pewnością nie podoba mu się to, co media o niej pisały.

– Mnie też się to nie podoba.

– Nic nie rozumiesz. On rzuci się na nią z pazurami. Bez względu na wszystko, co jeszcze jest między wami niejasne, dzisiaj po prostu musisz o nią zadbać.

Kim znalazła spokojny kąt w sali bankietowej i chodziła od ściany do ściany, drżąc na całym ciele. Miała wielką ochotę stanąć przed Diegiem i zaprzeczyć wszystkim jego aroganckim słowom o tym, co zdarzyło się przed sześciu laty. Mogła się pogodzić ze wszystkim innym – z taktyką, jaką obrał, by przejąć kontrolę nad jej firmą, z jego manipulacjami, ale nie mogła znieść tych oskarżeń. Jego pochodzenie nigdy jej nie przeszkadzało, ani wtedy, ani teraz. Nigdy też nie uważała się za lepszą od niego, dopóki on nie próbował z niej zrobić żony na pokaz.

Powiodła wzrokiem po sali, zdecydowana podejść do niego i wyjaśnić to wszystko od razu, i w tym momencie zobaczyła ojca, który szedł w jej stronę z grymasem złości na twarzy. Przez ostatni miesiąc nie było go w kraju i prawie zapomniała o jego istnieniu. Wrócił dopiero dzisiaj i oczywiście od razu o wszystkim się dowiedział. Gdy się do niej zbliżył, spróbowała się uśmiechnąć i oparła rękę na brzuchu. W tym, że emanował złością, nie było nic dziwnego, ale wcześniej ta złość zawsze kierowała się na Liv.

Jak zwykle nadstawiła mu policzek do pocałunku, ale on tylko popatrzył na jej twarz.

– Czyś ty, do cholery, zupełnie straciła rozum, Kimberly? – powiedział cicho, głosem nabrzmiałym wściekłością. – Wyjechałem na miesiąc, a ty już zdążyłaś spać całe swoje życie i do tego firmę.

Kim wzięła głęboki oddech.

– Tato, rozumiem, jak to brzmi, ale robię, co mogę, żeby zminimalizować straty. Bardzo mi przykro, że dowiedziałeś się o tym w ten sposób.

– Serio? Gdziekolwiek się obróczę, tam widzę w nagłówkach nazwiska obydwu moich córek. Naprawdę, w niczym nie jesteś lepsza od Olivii!

Potrząsnęła głową, przygnębiona jego rozczarowaniem.

– Powtarzam ci jeszcze raz, że Liv nie zrobiła nic złego! A ja... no cóż, wiem, że narobiłam bałaganu, ale prawda wygląda tak, że...

– Lepiej nic nie mów! Chyba że jesteś w stanie powiedzieć, że to wszystko nieprawda.

Jego spojrzenie przytłaczało ją.

– Uciekasz z własnego ślubu, a potem zachodzisz w ciążę z Bóg wie kim. Po tym wszystkim, czego cię nauczyłem, udowadniasz, że nie jesteś w niczym lepsza od swojej matki. Nie tego spodziewałem się po córce, którą wychowałem i z której zawsze byłem dumny.

Kim ze ściśniętym sercem pochwyciła go za rękę. Nie była podobna do matki, nie była słaba!

– To nie jest jakaś chwilowa podrywka, tato! – Dopiero teraz sobie to uświadomiła. Odeszła kiedyś od Diega, gdy ją zranił, i porzuciła głupie marzenia, ale gdy znów pojawił się w jej życiu, nie pozostała na niego obojętna.

– To znaczy, że to prawda?

– Co?

– Że sześć lat temu wyszłaś za niego? To on jest ojcem twojego dziecka?

Skinęła głową.

– Tak, Diego jest ojcem. I wciąż jesteśmy małżeństwem.

– W takim razie postarajcie się jakoś uporządkować ten bałagan. Nieślubny wnuk do niczego mi nie jest potrzebny.

Skrzywiła się na jego ostry ton.

– Tak, tato. Obiecuję. Spotkamy się gdzieś?

Potrząsnął głową.

– Nie dzwoń do mnie, dopóki nie znikniesz z nagłówków. A jeśli nie uda ci się tego wszystkiego uporządkować, to nie istniejesz dla mnie, tak jak twoja siostra.

Odszedł, nie oglądając się za siebie. Kim skinęła głową i oparła się o ścianę. Pod powiekami zapiekły ją łzy. To pewnie znowu te przekłete hormony, pomyślała. Reakcja ojca nie powinna jej dziwić. Wielokrotnie widziała, jak traktował w ten sposób Liv.

Tak wiele osób ostatnio zawiodła: Liv, Alexa, ojca, a także samą siebie. Chyba tylko Diego nie czuł się nią rozczarowany. Odwróciła głowę i zobaczyła go: patrzył za jej ojcem, w jego oczach odbijała się złość.

Diego słyszał te ciche, lecz wyraźnie wypowiedziane słowa i nie mógł uwierzyć własnym uszom. Nie były to słowa, jakie ojciec powinien wypowiadać do swojego dziecka. On sam w dzieciństwie również usłyszał sporo paskudnych słów od ojca i teraz zawrzały w nim emocje. Miał ochotę pięścią wytłumaczyć Jeremiahowi Stantonowi niewłaściwość jego zachowania. Kiedyś bez zastanowienia rozładowałby wściekłość na jedyny znany mu sposób, ale teraz był już innym człowiekiem. Przez długi czas, gdy był członkiem gangu ulicznego, przemoc stanowiła nierozłączną część jego życia. Obiecał matce, że z tego zrezygnuje, ale w takich chwilach jak ta dotrzymanie tej obietnicy było bardzo trudne.

Kim była bardzo blada. Otoczył ramieniem jej barki. O dziwo, nie zaprotestowała. Wyczuł jej drżenie i zaklął.

– Dobrze się czujesz?

Popatrzyła na niego w milczeniu. Uderzyło go to, że w jej wzroku nie było urazy.

– Doskonale.

– Przepraszałaś go, gdy ci ubliżał, chociaż mnie atakujesz za znacznie mniejsze przewinienia.

– Ojciec po prostu taki jest.

Diego cofnął się i zmarszczył czoło.

– Nawymyślał ci publicznie. I za co? Za to, że przespałaś się ze mną? Za to, że jesteś w ciąży? Że na jedną noc porzuciłaś samokontrolę? Masz dwadzieścia pięć lat i jesteś szefem własnej firmy. – Zmarszczył brwi, gdy coś mu przyszło do głowy. – Chcesz powiedzieć, że on zawsze tak się zachowywał?

– Tak, ale zwykle jego celem była moja matka, a potem Liv.

Diego głośno wypuścił oddech.

– Ale nie ty? Nigdy?

– Nigdy nie dałam mu do tego okazji. Robiłam wszystko, o co mnie prosił, i robiłam to doskonale.

– Więc nie jesteś zdenerwowana? – dopytywał się z niedowierzaniem.

– Jestem zdenerwowana, że dałam mu powód, by tak do mnie mówił. Ale sam dobrze wiesz, że żałuję tego, co się stało przed miesiącem.

– Bronisz go?

– Zawdzięczam ojcu wszystko, co osiągnęłam w życiu. Gdyby przez cały czas mnie do tego nie popychał, to byłabym niczym. On chce mnie tylko ostrzec, żebym tego wszystkiego nie zmarnowała.

– Popełniłaś jeden błąd, o ile w ogóle można to nazwać błędem, a on rozrywa cię na strzępy. Nie widzisz tego?

– Przypisujesz tej rozmowie zbyt wielkie znaczenie, Diego. Zawsze wiedziałam, że jego aprobata jest warunkowa.

– Widziałem lęk w oczach Olivii. Chcesz mi powiedzieć, że to nie przez niego?

Spojrzała ponad jego ramieniem i w jej oczach odbił się niepokój.

– Owszem, przez niego. Nie wiesz, gdzie ona jest?

Diego zwinął dłonie w pięści i znów zaklął. Kim nie była zdenerwowana z własnego powodu, lecz z powodu Liv.

– Jest z Alexandrem.

– Zawsze starałam się ją chronić – wyjaśniła przeproszającym tonem, jakby czuła potrzebę, by się przed nim wytłumaczyć. – Dlatego nie mogłam mu dawać dodatkowych powodów do irytacji.

Diego zastanawiał się, dlaczego uznała za swój obowiązek bronić Olivii, ale zatrzymał tę myśl dla siebie.

– Dlatego musiałaś się stać wcieleniem doskonałości.

– Mówisz tak, jakby to było przekleństwo. Czy z tobą było inaczej? – obruszyła się.

– Twój ojciec znęca się nad tobą w najgorszy możliwy sposób – wycedził Diego przez zaciśnięte zęby. – Ja walczyłem w gangach ulicznych i używałem pięści, żeby przetrwać. Jeśli to właśnie miałaś na myśli...

Znów spojrzała na niego przeproszająco.

– Nie, nie chciałam powiedzieć, że znęcasz się nad kimś. Miałam na myśli to, że on ma wobec mnie takie same wymagania jak wszyscy inni, tylko że on jeden mówi o tym wprost. Ludzi przyciągają do mnie moje osiągnięcia i zdolności, nic więcej. – Przełknęła, jakby wypowiedzenie tych słów przychodziło jej z trudem. – Właśnie dlatego ty się ze mną ożeniłeś, dlatego Alex wybrał mnie na żonę i na tym opiera się aprobatą mojego ojca.

Znów oskarżała go o to samo. Podtrzymał ją, gdy lekko zachwiała się na nogach. W głowie kłębiły mu się pytania. Czuł, że pod tym wszystkim, co mu powiedziała, kryło się cierpienie. To wyjaśniało jej przywiązanie do firmy i samotny sposób życia. Naraz zobaczył wszystko w innym świetle, jakby do tej pory widział ją tylko przez brudną szybę.

– Chyba wystarczy mi tych rozrywek na dzisiejszy wieczór – powiedziała cicho i zacisnęła palce na jego ramieniu. – Czy możemy już iść?

Skinął głową i poprowadził ją do wyjścia. Wyglądała zachwycająco, ale w jej oczach dostrzegł znużenie. Nie sprawiała już wrażenia wojowniczkii ze stali. Przypomnił sobie wieczór na statku wycieczkowym, gdy ją poznał. To wspomnienie czasem wracało do niego w najbardziej nieodpowiednich chwilach. Stała sama na pokładzie, z dala od innych. Wiatr rozwiewał jej włosy, zielona sukienka opinała się na szczupłej figurze. Nie interesowały jej żadne rozrywki, które zwykle podniecały dziewczętnastolatki – tańce ani alkohol. Wydawała się bardzo samotna i natychmiast wzbudziła w nim instynkty opiekuńcze. Obserwował ją przez ponad godzinę, zanim do niej podszedł.

Tamtego wieczoru poznali tylko swoje imiona. Diego potrzebował dwóch godzin, żeby wywołać na jej twarzy uśmiech, a gdy wreszcie mu się to udało, poczuł głęboką radość, jakby cały świat leżał mu u stóp. Tak samo wyglądała teraz. Wydawała się bardzo krucha, jakby jej doskonałość mogła się rozsypać na kawałki od najlżejszego dotyku. Wybuchy ojca raniły ją, choć z niewłaściwych powodów.

Gniew i złość uleciały, pozostało tylko pragnienie. Oszukiwał się, myśląc, że już go nie czuje. Miał ochotę potrząsnąć nią, żeby sobie uświadomiła, że nie potrzebuje aprobaty ojca, warunkowej ani bezwarunkowej. Jednocześnie chciał ją całować, aż te piękne oczy nabiorą blasku, ale tego nie mógł zrobić, jeśli nie chciał stracić zdrowych zmysłów.

Zrozumiał, że bardzo niewiele wie o kobiecie, z którą kiedyś się ożenił. Powiedziała, że traktował ją jak zdobycz. Te słowa wciąż go bolały. Zastanawiał się, dlaczego właściwie od niego odeszła. Czyżby była to jego wina? A jeśli tak, to dlaczego mu o tym nie powiedziała?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kim zsunęła się z luksusowego łóżka w gościnnej sypialni Diega – jednej z sześciu – i spojrzała na zegar na szafce. Było dopiero pięć po siódmej. Gospodyni Diega, Anna, wspomniała, że na tarasie jest basen. Kim miała ochotę rozładować nieco energii.

Weszła do garderoby wielkości salonu w jej mieszkaniu i znalazła kostium kąpielowy. Anna rozpakowała wszystkie jej rzeczy od razu w dniu, w którym Kim się tu wprowadziła, jeszcze przed jej powrotem z pracy.

Wiedziała, skąd się bierze jej niepokój. Wprowadziła się do penthouse'u Diega, gdy on sam był za granicą. Wydawało jej się, że to dobry pomysł, ale teraz nie mogła się przestać zastanawiać, czy będzie z tego zadowolony. A jeśli zmienił zdanie? Przez kilka dni po ceremonii wręczenia nagród była bardzo wytrącona z równowagi. Spodziewała się, że Diego jakąś sprytną manipulacją nakłoni ją, by się do niego wprowadziła, ale nie poruszał tego tematu. Zaskoczyło ją to i chyba trochę rozczarowało. Mimo wszystko nie potrafiła zapomnieć o tym, co jej powiedział tamtego wieczoru. Nie mogła również zapomnieć wyrazu twarzy Liv, której opowiedziała o wszystkim pod wpływem impulsu na schodach hotelu Plaza. Liv mocno ścisnęła jej rękę i na jej ruchliwej twarzy odbijała się troska.

Każde jej słowo i wszystko, co robiła, odkąd dowiedziała się o ciąży, kierowane było egoistyczną potrzebą chronienia siebie. Obawiała się okazać jakąkolwiek słabość przed Diegiem. Odsunęła się również od Liv, nie zważając na to, że siostra może się o nią martwić. Kiedy właściwie przestała zaprzętać sobie głowę uczuciami innych? Kiedy przestała być po prostu silną kobietą, a stała się egoistką? Czy w dalszym ciągu będzie odpychać Diega tylko dlatego, że spośród wszystkich mężczyzn on jeden był w stanie ją zranić? Czy będzie to robiła również po przyjściu dziecka na świat? Czy zawsze będzie stawiała własne dobro wyżej niż dobro innych, tak jak kiedyś jej matka? Te pytania nie przestawały jej dręczyć, dlatego bez zastanowienia zadzwoniła do Anny i powiedziała jej, że się wprowadza.

Przebrała się w kostium kąpielowy, narzuciła na ramiona szlafrok i wyszła na długi korytarz, który prowadził do wyłożonego miękką wykładziną holu. Znalazła się w wielkim salonie i westchnęła. Sufit wsparty był na wielkich kolumnach. W tym pomieszczeniu zmieściłoby się jej całe mieszkanie. Posadzki były z nieskazitelnie białego marmuru. Za przeszklonymi ścianami rozpościerał się widok na centralny Manhattan i południową część Parku Centralnego. Na ścianach wisiały obrazy współczesnych artystów. Uśmiechnęła się na widok kilku dzieł brazylijskich malarzy. Właśnie czegoś takiego spodziewała się po mężczyźnie pokroju Diega. A jednak coś było inaczej. Cały

apartament pozbawiony był ostentacji. Wnętrza były stonowane i eleganckie, tylko tu i ówdzie błyskał skrawek czerwieni, a na ścianie wisiał portret Diega na ulicy Rio de Janeiro, odzwierciedlający jego namiętą naturę. Najlepszą cechą tego mieszkania było jednak to, że było tak wielkie, że nie musiała widywać Diega, jeśli nie chciała.

Poczuła lekkość, jakiej nie zaznała od kilku miesięcy, i wyszła na taras w kształcie litery L. Stała na zadaszonej części i cofnęła się odruchowo na widok jakiejś postaci, która wyłoniła się z cienia. Sądziła, że jeszcze przez jeden dzień będzie tu sama, tylko z Anną. To był nastolatek o wielkich bicepsach pokrytych skomplikowanymi tatuażami. Jeden z tych tatuaży wydawał się dziwnie znajomy.

Popatrzył na nią i podszedł bliżej. Całą lewą stronę jego twarzy pokrywały niebieskie i fioletowe sińce. Włosy miał przycięte bardzo krótko, a na poranionych ustach, pokrytych zakrzepłą krwią, pojawił się paskudny uśmiech.

– Jesteś żoną Diega?

Mówił z silnym akcentem. Kim ledwie go zrozumiała. Skinęła głową i znów przeszył ją dreszcz, ale tym razem był to dreszcz lęku.

Chłopak zatrzymał się tuż przed nią i obrzucił ją wymownym spojrzeniem.

– Jestem Miguel. – Spróbował się uśmiechnąć i na jego ustach pojawiło się coś w rodzaju lubieżnego grymasu. – Gdybyś się znudziła Diegiem – mrugnął do niej i perwersyjnie poruszył biodrami – to możesz mnie zawołać. Będę cię dobrze traktował.

Kim nie mrugnęła nawet powieką.

– Miło mi było cię poznać, Miguel – mruknęła, starając się zachować spokój.

Postąpiła kilka kroków dalej i na widok panoramy, która ukazała się przed nią, wszystkie pytania uleciały jej z głowy. Wielki taras oświetlony był solarnymi lampkami w podłodze. Reszta światła pochodziła ze wspaniałych drapaczy chmur, które otaczały budynek. Efekt zapierał dech w piersi. Po lewej stronie zobaczyła nieduży kominek, a przy nim wygodne leżaki i barek ze szklanym blatem, ale jej uwagę przykuł przede wszystkim wielki basen. Podeszła do niego niczym ćma lecąca do światła.

W ciszy rozległ się plusk potężnych ramion rozbijających wodę. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że basen w połowie wystaje poza taras i zawieszony jest bezpośrednio nad ulicą. Spojrzała na sylwetkę pływaka i serce zabiło jej mocniej. Od razu wiedziała, że to Diego. Tylko on mógł się relaksować w basenie zawieszonym dwadzieścia pięter nad ziemią.

Odwróciła się, chcąc stąd uciec, ale Diego już płynął w jej stronę. Dotarł do krawędzi, podciągnął się na rękach i wychylił z wody tuż przed nią. Mokre włosy przykleiły mu się do głowy, woda spływała z potężnych mięśni.

– Wszystko w porządku? – zapytał, obrzucając ją wzrokiem.

Kim obronnie zaplotła ręce na brzuchu.

– Tak, wszystko w porządku. Ja tylko...

– Chciałaś popływać?

– Co? Nie, ja... – Zaczisnęła pasek szlafroka i odsunęła się o krok, a potem westchnęła. – Tak, przyszedłam popływać – przyznała, starając się nie spuszczać wzroku z jego twarzy. – Ale nie przyszedłam tu z mojego mieszkania.

Otarł krople spływające z twarzy i zmarszczył czoło.

– W takim razie skąd?

– Anna ci nie powiedziała? Wprowadziłam się tu, kiedy ty wyjechałeś do... no, tam, gdzie byłeś.

Zręcznie podciągnął się na ramionach i jednym ruchem wyskoczył z basenu. Oczywiście był nagi. Westchnęła i przymknęła oczy, ale widok jego piersi i brzucha zdążył się już wyryć w jej umyśle.

– Możesz już otworzyć oczy – usłyszała.

Z biodrami owiniętymi białym ręcznikiem w milczeniu podszedł do baru, nalał sobie drinka i wypił. W półmroku Kim dostrzegła tatuaż na jego plecach, tuż pod łopatkami. Przypomniała sobie, jak kiedyś wiodła po nim palcami, a potem językiem, zafascynowana grą mięśni na jego plecach. Na to wspomnienie wciąż przeszywał ją dreszcz. Nie myśląc o tym, co robi, podeszła do niego i powiodła palcem po skrzydle wytatuowanego orła.

Diego drgnął i jego mięśnie mocno się napięły, jakby dotknęła go rozgrzanym pogrzebaczem. Nim zdążyła mrugnąć powieką, obrócił się do niej z groźnie nachmurzoną twarzą. Szybko cofnęła rękę.

– Ten tatuaż... – Oblizwała wyschnięte wargi. – Ten orzeł. Przed chwilą widziałam tu chłopaka, który...

Naraz Diego znalazł się tak blisko niej, że poczuła jego zapach.

– Miguel? – Obejrzał się w stronę basenu. – Spotkałaś go? Powiedział ci coś niemiłego?

– Właściwie nie – upewniła go pospiesznie. – Nie zauważyłam go, dopóki nie wyszedł z cienia. Nie wiedziałam, że ktoś jeszcze tu jest i że ty już wróciłeś.

Zachmurzył się jeszcze bardziej.

– Coś jeszcze?

Potrząsnęła głową.

Diego odrzucił ręcznik i sięgnął po czarne spodnie od dresu. Dostrzegła błysk pośladka i twardych jak skała ud i serce zabiło jej szybciej. Odwrócił głowę i spojrzał na nią poważnie.

– Znajdę mu jakieś inne miejsce. Jest tu zaledwie od kilku godzin, a już zdążył zdenerwować Annę. Pewnie dlatego zapomniała mi powiedzieć, że tu jesteś. On ci nie zrobi nic złego, ale wiem, że jesteś niespokojna, gdy masz wokół siebie takich ludzi.

Poczuła urazę i zaparło jej dech – może dlatego, że nie spodziewała się zobaczyć Diega, a może to znów było działanie hormonów.

– Przecież tego nie powiedziałam! – odparła ze złością. – W ogóle bym o tym nie wspomniała,

gdyby nie ten tatuaż. Wiedziałam, że to nie był dobry pomysł, żebym się tu wprowadziła. Miałeś dobre intencje, ale...

– Zaraz, zaczekaj. – Pochwycił ją za przegub i przyciągnął do siebie. Oparła się o niego z głośnym westchnieniem i przymknęła oczy.

– Nie chciałem cię wytrącić z równowagi. – Otworzyła oczy, gdy wsunął palce pod jej brodę. – To nasz dom i chcę, żebyś się tu czuła bezpieczna i szczęśliwa.

Poczuła dziwne ciepło rozlewające się po całym ciele, tak jak kiedyś, na statku. Po raz pierwszy w życiu miała wrażenie, że ktoś się nią opiekuje. Palce Diega zatrzymały się na jej policzku.

– Wcześniej, gdy nasze małżeństwo się rozpadło, byliśmy tylko my dwoje. Tym razem jest ktoś jeszcze, o kim musimy myśleć. Rozumiesz?

Skinęła głową, tłumiąc rozczarowanie, i odpowiedziała równie obojętnym tonem:

– Nie przeszkadza mi to. To mieszkanie jest tak wielkie, że nie musimy się widywać, jeśli nie zechcemy. Dziękuję, że pomyślałeś o mnie.

Miał rację. Nie chodziło o to, czego chcą oni obydwój. Gdy szybko skinął głową, pochwyliła go za rękę.

– Dziękuję ci za to, że mnie wspierasz. – Omal się nie zakrztusiła przy tych słowach. – Zachowałeś się przyzwoicie, a ja, no cóż... ja nie.

Jego spojrzenie zatrzymało się na jej ustach. Wysunął palce z jej dłoni, jakby nie mógł się już doczekać, kiedy będzie mógł odejść. Ona jednak rozpaczliwie potrzebowała jego towarzystwa, jeszcze chociaż przez kilka minut, toteż powiedziała pierwszą rzecz, jaka jej przyszła do głowy:

– Co się stało z twarzą Miguela?

Zatrzymał się i obrócił na pięcie, patrząc na nią ze zdziwieniem.

– Inicjacja w życie gangów ulicznych. Tydzień temu. Tyle się ostatnio działo, że nie byłem w stanie tego powstrzymać.

Pomyślała, że to przez nią.

– Ma taki sam tatuaż jak ty. Czy to ten gang, do którego kiedyś należałeś?

Przymrużył oczy, jakby wróciło do niego to samo wspomnienie.

– Tak – rzekł zimnym, obojętnym tonem.

Odwrócił się od niej i naciągnął białą koszulkę, jakby chciał powiedzieć: koniec spektaklu. Poczuła irytację i znów do niego podeszła, zanim zdążył się oddalić.

– Wyciągnąłeś go z gangu ulicznego?

– Tak, chociaż wierzgał i krzyczał.

– Nie chciał tu z tobą przyjechać?

Diego potrząsnął głową.

– Zmusiłem go, żeby zostawił za sobą jedyne życie, jakie zna, i teraz muszę go mieć na oku. Tak jak

powiedziałem, nie zrobi ci krzywdy, ale do mnie odnosi się z niechęcią.

Osunęła się na leżak i skrzyżowała nogi.

– Teraz zacznym rozumieć.

– Co takiego? – zapytał, siadając obok niej na drugim leżaku.

Poczuła jego napięcie i ukryła uśmiech przewrotnej satysfakcji. Nie był tak obojętny, jak chciał się wydawać.

– W pierwszej chwili myślałam, że chodzi mu o... no wiesz, pociąg do starszych od siebie, atrakcyjnych kobiet. – Była zadowolona, gdy chrząknął z niechęcią. – Nawet z tą posiniaczoną twarzą jest bardzo przystojny. Złożył mi ciekawą propozycję. Ale teraz widzę, że chodziło mu o ciebie.

Diego rzucił się na nią jak drapieżnik na ofiarę i uwięził ją między swoimi muskularnymi udami. W jednej chwili siedzieli na sąsiednich leżakach, a w następnej przycisnął ją jego ciężar.

– Mówiłaś, że nic nie powiedział – mruknął groźnie.

– Chodziło mi o to, że mi nie groził.

– A co mówił?

Kiedyś również tak się zachowywał i choć Kim przez całe życie uczyła się samowystarczalności, na samą myśl, że chciał jej bronić, topniała jak masło w pełnym słońcu.

– Przestań się zachowywać jak jaskiniowiec. Zaraz ci wszystko opowiem – uśmiechnęła się.

Diego przymknął oczy, chwycił za krawędź leżaka i policzył do dziesięciu. Wrócił właśnie z Rio de Janeiro. Poleciał tam, by odwiedzić przyrodniego brata. Chłopak był tylko cieniem dawnego siebie. Diego wiedział, czego może się spodziewać, ale widok Eduarda za każdym razem wstrząsał nim na nowo. Do tego miał na głowie Miguela i nie mógł sobie pozwolić na żaden błąd. Tymczasem jego żona paradowała po domu w kostiumie kąpielowym. Miał chyba źle w głowie, gdy jej zaproponował, żeby się tu wprowadziła. Czy naprawdę wierzył, że uda mu się utrzymać libido pod kontrolą? Będzie ją widywał rankiem, potarganą i zaspaną, taką, jaka podobała mu się najbardziej, a także wieczorem, zanim pójdzie spać. Cały dom będzie przenikał jej zmysłowy zapach. Miał nadzieję, że dziecko kiedyś doceni jego poświęcenie.

– Diego.

Jej głos tuż przy jego uchu był bardzo kuszący, podobnie jak palce na jego palcach. Stłumił westchnienie i otworzył oczy.

– Powtórz mi, co powiedział.

– Że jeśli będę się nudzić, to mogę go zawołać. Coś w tym stylu.

– To nie jest żart, *pequena*. Kobiety, podobnie jak rowery i ziemia, to w jego świecie własność, której należy zazdrośnie strzec. Te słowa były wyzwaniem rzuconym w moim kierunku.

Zmarszczyła brwi i popatrzyła na niego z zaciekawieniem.

– Przecież ty masz podobne pochodzenie, a jednak nigdy mnie tak nie traktowałaś. Prawdę mówiąc, zachowywałaś się zupełnie odwrotnie... – urwała i spojrzała na niego tak ostrożnie, że serce mu się ścisnęło.

– A jak cię traktowałem?

Jej ramiona lekko zadrżały.

– Jak księżniczkę.

– A ty mimo to... – Nie, nie chciał, żeby znów zaczęli się kłócić. – To dzięki mojej matce. Jeśli mam w sobie cokolwiek dobrego, dostałem to od niej. Ale już jako dziecko dostrzegałem, jak okrutnie traktuje ją ojciec, jakby życie samotnej matki i tak nie było wystarczająco trudne. Gdybym nie okazywał szacunku kobietom, obdarłaby mnie ze skóry.

– Chciałabym to zobaczyć. – Jej oczy rozświeciły się śmiechem i Diego przez chwilę nie był w stanie oddychać.

– Nie mógłbym...

– Czego byś nie mógł? – Przynęła się bliżej i wzięła go za rękę. – Proszę, powiedz mi.

Podniósł jej dłoń do ust i ucałował.

– Wtedy, na statku... Wybrałem się na ten rejs, żeby Eduardo miał jakąś rozrywkę, a ty byłaś jak nieoczekiwany prezent, który spadł mi na kolana. Przez pierwszy tydzień bałem się ciebie dotknąć. Wydawało mi się, że mogę cię zbrukać.

Odwróciła spojrzenie, ale zdążył dostrzec w jej oczach niedowierzanie.

– Dlatego tak długo trwało, zanim mnie pocałowałaś? – zaśmiała się lekko, ale nie dał się nabrać. To, co powiedział, miało dla niej wielkie znaczenie. Tylko dlaczego? Przecież wiedziała, jak bardzo Diego ją kocha.

– Zachowywałam się tak, że równie dobrze mogłam nosić koszulkę z napisem „odbierz mi dziewczęstwo”.

Diego wybuchnął śmiechem.

– Nie przypominam sobie, żebyś do tego stopnia na mnie nastawała.

– Nic dziwnego. Każda kobieta na tym rejsie miała na ciebie ochotę. Miałam dużą konkurencję, szczególnie ze strony tej tancerki.

Nie przestawała go zaskakiwać.

– Ach! Czuję się zaszczycony.

Uśmiechnęła się przekornie. To był rzadki widok.

– Chociaż teraz, kiedy jesteś już stary, bez formy, a w dodatku niedługo zostaniesz ojcem... – jej wzrok powędrował po jego ciele – wydaje mi się, że Miguel wygląda lepiej niż ty – dokończyła z dramatycznym westchnieniem.

Wyraźnie starała się go sprowokować, ale to jej uśmiech przeważał szale. Diego pochylił się nad jej twarzą, zanim zdążył się zastanowić, co robi. Przy pierwszym dotyku rozszalała się w nim burza emocji. Przyciągnął ją do siebie, posadził sobie na kolanach i nie odrywając ust od jej ust, poszukał jej piersi. Była miękka i ciepła.

– *Meu Deus!* Wystarczy, że cię dotknę, a wybuchasz jak dynamit.

Z głębokim westchnieniem zsunęła się z jego kolan. Usta miała nabrzmiałe, włosy potargane. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, a potem obydwójce wybuchli śmiechem.

Naraz po przeciwnej stronie tarasu rozbłysły dwa jupitery, spowijając ich jaskrawym światłem.

– To Miguel, tak? – odgadła Kim.

Diego skinął głową.

– Przykro mi.

– Nie, to dobrze, że nas powstrzymał. Oczywiście zasłużyłam na ten pocałunek, ale nie należy przesadzać z nagrodami.

Diego pytająco uniósł brwi. W oczach Kim pojawił się prowokujący błysk.

– Pamiętasz? Muszę nabierać punktów za dobre zachowanie, żeby zasłużyć na seks. Pocałowałeś mnie za to, że się tu wprowadziłam, tak? Jak posłuszna żona.

Rzucił się w jej stronę, ale tym razem była szybsza i uciekła na drugą stronę leżaka. Szlafrok zsunął jej się z ramion i Diego zyskał doskonały widok na jej ciało w kostiumie kąpielowym. Gwałtownie wciągnął oddech. Jego żona była bardzo atrakcyjna. Lepiej było się stąd oddalić, choć było to bolesne.

Zawiązała pasek szlafroka i cofnęła się, gdy wyciągnął do niej rękę.

– Zostań tu i popływaj – powiedział, cofając dłoń. – I tak muszę porozmawiać z Miguelem.

Znów go przechytrzyła. Pomyślał, że jeśli Kim nadal będzie go tak dotykać, to któregoś dnia nie będzie w stanie odejść.

– Zapomniałam zapytać: jak się miewa Eduardo?

Poczuł się tak, jakby ktoś wbił mu nóż w bok. Zesztywniał, przytłoczony poczuciem winy. Widywał w życiu przestrelone kolana, połamane kości i jeszcze o wiele gorsze rzeczy, ale żadna z nich nie rozdzierała mu serca tak jak widok brata.

– Dziwię się, że jeszcze nie przyjechał tu za tobą. Zawsze patrzył na ciebie jak na bóstwo.

Każde słowo było prawdą i każde przebijało jego ciało jak ostrze noża.

– Diego?

Drgnął gwałtownie.

– Jest w klinice rehabilitacyjnej w Sao Paulo.

– Jak to? Co się stało?

Eduardo był najlepszym świadectwem, jak daleko Diego może się posunąć, gdy podda się obsesji i pozwoli, by coś przejęło nad nim kontrolę. Kiedyś była to pogoń za pieniędzmi. Teraz taką obsesją mogła się stać kobieta, która stała przed nim.

– Leczy się z uzależnienia od kokainy.

– Eduardo używał kokainy? Ale przecież on był tak... To okropne! Zawsze był dla mnie taki miły i dobry.

Miły i dobry. Te słowa doskonale opisywały jego brata. Diego zwinął dłonie w pięści i zakołysał się na piętach. Poczł gorycz w ustach. Jego brat przyrodni był miłym chłopcem i ojciec zawsze się nad nim znęcał. Diego dowiedział się o tym za późno. Powinien go chronić, a tymczasem to on pomógł mu uczynić ostatni krok do samozniszczenia.

Ale teraz nie zamierzał się poddać. Wiedział, że nigdy się nie podda. Jeśli Eduardo nie będzie miał siły woli, by walczyć o swoje życie, Diego zamierzał walczyć za niego. Miał zamiar użyć wszystkich pieniędzy i całej władzy, jakie posiadał, by odzyskać brata.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kim zacisnęła powieki, próbując sobie przypomnieć wszystko, co czytała przez ostatni miesiąc. Mała Jennie zawodziła w jej ramionach, a w wyobraźni wciąż miała obraz, który pokazano jej po południu. Było ich dwoje, a ona nie czuła się gotowa nawet na jedno.

Powiedziała Laurze, graficzce ze swojej firmy, że zajmie się jej córeczką przez kilka godzin. Wydawało jej się, że to dobry pomysł. Już prawie od miesiąca czytała, jak należy opiekować się dzieckiem, nadszedł zatem czas na odrobinę praktyki.

Okazało się, że zupełnie nie jest na to gotowa. Czoło miała spocone i zaczynały ją boleć ramiona. Przykucnęła i sięgnęła po kartkę ze spisnymi instrukcjami Laury, choć znała je już na pamięć. Podgrzała ściągnięte mleko do odpowiedniej temperatury, sprawdziła ją jeszcze na przegubie, nakarmiła Jennie i poczekała, aż jej się odbije, a potem położyła ją na drzemkę dokładnie o wyznaczonej porze. Drzemka trwała dziesięć minut i zakończyła się głośnym zawodzeniem. Według programu Laury Jennie powinna spać przynajmniej godzinę.

Przycisnęła dziecko mocniej do piersi i zakołysała się, imitując to, co robiła Laura, gdy kilka razy przyszła z dzieckiem do pracy. Jennie wydeła pulchne policzki i zawyla jeszcze głośniej. Mięśnie ramion Kim drżały, a do tego jeszcze rozboleła ją głowa. Sztywna i napięta, coraz szybciej chodziła po pokoju. Powinna zadzwonić do Laury i odwieźć dziecko do domu, ale głos rozsądku w jej głowie pytał: a co zrobisz ze swoim dzieckiem, kiedy będzie ci ciężko? Nie, nie mogła jeszcze uznać swojej porażki.

Usłyszała dźwięk otwieranych drzwi i odwróciła się w tę stronę. Dlaczego wcześniej nie pomyślała o Annie?

Diego, stojący w progu, z rozbawieniem zerknął na zegarek.

– Czyżby nie było mnie aż tak długo?

– Mówiłeś, że wybierasz się do Sao Paulo – powiedziała Kim jednocześnie.

Zacisnął usta, tak jak zawsze, gdy rozmowa zahaczała o Eduarda.

– Musiałem odłożyć tę podróż. O co chodzi z tym dzieckiem?

– To jest...

– Wiem, dziecko Laury. Miała je ze sobą w zeszłym tygodniu.

Kim niepewnie skinęła głową. Naturalnie, natychmiast poznał Jennie. Tymczasem ona z trudem przypominała sobie nawet jej imię.

W zeszłym tygodniu przyjechał po nią do pracy i musiała przedstawić mu wszystkich swoich pracowników, całą czterdziestkę, od sześćdziesięcioletniej menedżerki Karen aż po

dziewiętnastoletnią stażystkę Amy. Wszystkie wpadły w zachwyt i następnego ranka oświadczyły, że doskonale ją rozumieją, okraszając te wyznania głębokimi westchnieniami.

– Kim?

Westchnęła. Piski Jennie stawały się coraz głośniejsze.

– Zgodziłam się nią zająć przez kilka godzin.

Diego ze zdziwieniem uniósł brwi.

– Dlaczego?

Musiała mówić podniesionym głosem, żeby usłyszał ją ponad krzykami dziecka.

– Coś w rodzaju jazdy próbnej. Oprócz Laury nikt z moich znajomych nie ma dziecka.

– Ćwiczysz zajmowanie się dzieckiem dlatego, że jesteś w ciąży?

– Coś w tym rodzaju.

– Czy to nie jest lekka przesada?

– Myślę, że powinnam się przygotować.

– Przygotować? Do czego?

Wolną ręką odgarnęła włosy z twarzy.

– Nie mam pojęcia, o co jej chodzi. Nie chce się uspokoić. – Podniosła małą i otarła jej czoło. – Nakarmiłam ją, przewinęłam i próbowałam sprawić, żeby się jej odbiło. Nie mam już więcej pomysłów. Chyba będę musiała odnieść ją do domu.

Rozejrzała się żałośnie po saloniku, który zajęła na ten wieczór. Na stole stała puszka z mlekiem modyfikowanym, na dywaniku leżała brudna pielucha, a z sofy zwisał kocyk. Poczula zbierające jej się pod powiekami łzy. Dziecko płakało coraz głośniej. Kim obawiała się, że za chwilę zaczną płakać razem z nią.

– Diego, ona nie przestaje płakać.

Bardzo delikatnie wyjął dziecko z jej rąk i ułożył sobie w ramionach.

– Może ściskasz ją za mocno i czuje twoje napięcie?

– Nieprawda. Zaczęła płakać, jeszcze zanim ją wzięłam na ręce.

Dziecko uspokoiło się natychmiast. Diego kołysał je lekko, nie odrywając wzroku od drobnej twarzyczki. Kim zastygła. Nigdy w życiu nie widziała piękniejszej sceny.

– Dzieci są bardzo wrażliwe na nasze nastroje.

Poczula się tak, jakby wymierzył jej policzek.

– Co, do diabła, chcesz przez to powiedzieć?

– Ona po prostu czuje, że jesteś zdenerwowana i spięta. – Jego spojrzenie przenikało ją na wylot. – Zestresowana i bezradna. Twoje uczucia wytrącają ją z równowagi. Gdybyś tylko...

– Dobrze, rozumiem! – wykrzyknęła Kim, drżąc na całym ciele. – Ona czuje, że nic mnie nie obchodzi i że wolałabym robić cokolwiek innego zamiast się nią zajmować, tak?

Diego odłożył śpiącą Jennie do łóżeczka, przykrył i delikatnie pogładził jej policzek kciukiem. To nowe życie było dla niego cennym darem. Gdyby tylko potrafił zrozumieć, co się dzieje z Kim!

Znów poczuł znajomą frustrację. Od kilku tygodni wpadli w męczącą rutynę. Obydwoje starali się spędzać razem jak najmniej czasu, ale gdy się już znaleźli obok siebie, Diego z trudem utrzymywał ręce przy sobie, szczególnie odkąd zaczął dostrzegać w Kim dziewczynę, w której się kiedyś zakochał.

Pracowała nie mniej niż wcześniej, ale w ostatnią sobotę obejrzała mecz z nim i Miguelem. W dodatku Miguel rozmawiał przede wszystkim z nią. Ale zaraz potem znów zatrzęsła się w swojej skorupie. Kilkakrotnie widział na jej tablecie artykuły o macierzyństwie, ale nie chciała się z nim podzielić swoim niepokojem. A dzisiaj wypożyczyła dziecko. Zrobiła to, bo wiedziała, że on zamierza wyjechać.

Ogarnęło go złe przecucie. Kiedyś już zanadto zamknął się w swoim świecie i nie zauważył, że Eduardo go potrzebuje. Nie chciał po raz drugi popełnić tego samego błędu. Musiał dotrzeć do korzeni lęku Kim.

Popatrzył na nią. Trzepała poduszkę z kanapy, coraz mocniej uderzając w nią pięścią i mamrocząc coś pod nosem. Podeszedł do niej, zdecydowany skorzystać z chwili, gdy samokontrola zdawała się ją opuszczać. Położył rękę na jej ramieniu i obrócił ją twarzą do siebie.

– Jeśli sobie wyobrażasz, że to moja twarz, to może...

Odepchnęła go, ale zdążył zauważyć w jej oczach łzy i z wrażenia zaparło mu dech. Kim nigdy nie płakała – nawet wtedy, gdy ją upokorzył i groził, że zniszczy jej firmę, nawet wtedy, kiedy ojciec zmieszał ją z błotem.

Przyciągnął ją do siebie i nie wypuszczał, aż przestała się wyrywać.

– Puść mnie.

– Cicho – szepnął jej do ucha. – Chcę tylko na ciebie popatrzeć.

Oparła dłonie na jego piersiach i spojrzała na niego przez łzy. Jej ciało drżało lekko. Mocniej zacisnął ramiona. Pod oczami miała ciemne sińce. Włosy, zwykle proste i lśniące jak lustro, wiły się lekko dookoła bladej twarzy. Przesunął dłoń na jej kark.

– Wyglądasz okropnie i cała drżysz.

Odsunęła się od niego i zmarszczyła brwi.

– Spędziłam wieczór w pracy i nie miałam czasu wziąć prysznica, kiedy wróciłam do domu.

– Pracujesz tak dużo. Po co ci jeszcze ta opieka nad dzieckiem?

Popatrzyła na Jennie i znów przeszył ją dreszcz.

– Chciałam tylko sprawdzić, czy będę potrafiła się nią zająć przez kilka godzin – odrzekła z rezygnacją.

– Co się z tobą dzieje?

Gdy nie odpowiedziała, zmarszczył brwi. Miał ochotę mocno nią potrząsnąć. Jeszcze nigdy nie widział na jej twarzy takiego poczucia porażki. Usiadł na sofie i posadził ją sobie na kolanach. Nie protestowała, co było bardzo niepokojące.

– Wyglądasz tak, jakbyś się miała lada chwila przewrócić. Odpowiedz mi na pytanie, *pequena*. O co tu chodzi?

Zwinęła się w kłębek i po jej policzkach spłynęły łzy.

– Jest ich dwoje, Diego.

– Dwoje? Dwoje kogo, *gatinha*?

– Dwa serduszka.

Podniósł jej twarz do siebie.

– Co takiego?

Przez jej twarz przemknął cień, a skóra jeszcze mocniej napięła się na kościach policzkowych.

– Byłam dzisiaj u lekarza. Zrobił USG. Diego, to są bliźniaki.

Nie wierzył własnym uszom. Ogarnęła go niewiarygodna radość. Miał zostać ojcem nie jednego, ale dwojga dzieci! Nic nie mogło zmącić jego euforii. Był wstrząśnięty, gdy dowiedział się o ciąży, a teraz stała się ona jeszcze większym błogosławieństwem, jakby po raz pierwszy w życiu dostał szansę, by stać się dobrym człowiekiem i zbudować coś wartościowego, jakby jego życie w końcu miało się zmienić na lepsze.

Objął Kim mocno, pocałował w usta i poczuł smak jej łez.

– Dlaczego przyniosłaś tu Jennie?

Zmusił ją, by na niego spojrzała. Próbował znaleźć odpowiednie słowa. Jeszcze nigdy nie udało mu się jej pocieszyć, a ona nigdy nie szukała u niego wsparcia. Jej siła była jednocześnie zdumiewająca i irytująca.

– To nie jest coś, co można wyćwiczyć do perfekcji, *gatinha* – rzekł łagodnie, bardzo się starając usunąć z głosu wszelkie krytyczne tony. – Będziesz musiała sobie radzić najlepiej, jak potrafisz.

– Ale to nie wystarczy, prawda? Dobre intencje nie wystarczą, bo czegoś mi brakuje. Mówiłeś kiedyś, że twoja matka nie miała pieniędzy, żeby odpowiednio cię żywić, ale nie przejmowałeś się tym, bo wiedziałeś, że ona cię kocha.

– Ty też będziesz kochać nasze dzieci. Już ci to mówiłem. Nie musimy być idealnymi rodzicami. Wystarczy, że będziemy je kochać.

Poruszyła się w jego objęciach i westchnęła głośno.

– Cokolwiek cię dręczy, pomogę ci przez to przejść, *gatinha*. Obiecuję. Powiedz, o co chodzi?

– Nie umiem się zajmować dziećmi. – W jej głosie brzmiało cierpienie. – Nigdy nie będę w tym dobra. Dlatego cieszę się, że ty tu jesteś, bo inaczej nasze dzieci ciągle by płakały i byłyby takie jak

ja. Nienawidziłyby swojej matki.

Wypuścił oddech i odsunął od siebie własne skomplikowane emocje.

– Sądzisz, że twoje wyczerpanie nie ma z tym nic wspólnego?

Przygryzła wargę. Jej niepewność nie przestawała go zdumiewać.

– Nie miałbyś ochoty zostać tatusiem na pełny etat?

Poczuł przejmujący lęk, ale uśmiechnął się.

– A co ty będziesz robić?

– Wszystko inne. – Oblizwała usta i ściągnęła brwi z zastanowieniem. – Mogę pracować, sprzątać, gotować, a nawet... – urwała, jakby dotarła do niej desperacja brzmiąca w tych słowach. – Ja nic nie czuję, Diego – wykrztusiła i jej ramiona znów zadrżały.

Serce na chwilę przestało mu bić.

– Co to ma znaczyć?

– Do dzieci. Nic do nich nie czuję.

Wziął głęboki oddech i znów poczuł przytłaczającą bezradność.

– Czuję tylko pustkę, nic więcej – mówiła szybko, jakby słowa przerwały jakąś zapórę. – Powinnam przynajmniej wyczekiwać, aż się urodzą. Powinnam już przywyknąć do tej myśli. Najpierw myślałam, że to dlatego, że byłam zła na ciebie, ale nie chodzi o to. Chodzi o mnie. Przez cały czas wolałabym, żeby to był ktoś inny, a nie ja. Nie mogę na siebie patrzeć, bo boję się, że zobaczę jakieś zmiany, których nie chcę. Moi pracownicy są bardziej podnieceni tą wiadomością ode mnie. Nawet technik od USG był bardziej podniecony niż ja. W dodatku jest ich dwoje. A jeśli nic do nich nie poczuję? Jeśli nigdy ich nie pokocham? Będą to czuły, prawda? Jeśli tak, to wolałabym zwinąć się w kłębek i umrzeć.

– Cicho. – Diego przełknął łzy i uścisnął ją mocno, starając się dodać jej otuchy. Jej cierpienie było nieznośne. Nie rozumiał, jak mógł być dotychczas tak zaślepiony na jej ból i zakładać, że nie obchodzi jej nikt oprócz jej samej. Pod pozorną obojętnością kryła się panika. Poczuł dojmujący żal. Przycisnął usta do jej skroni, wdychając zapach.

– Zbudowałaś firmę wartą milion dolarów. Dokonałaś tego tylko swoim talentem i ciężką pracą. To, że nie potrafiłaś sobie poradzić z dzieckiem Jennie, wcale nie znaczy, że nie będziesz kochać naszych dzieci.

Oparła czoło na jego ramieniu, jakby uszło z niej powietrze.

– Przez wiele lat uczyłam się nic nie czuć i chyba nauczyłam się tak dobrze, że teraz już żadne uczucia nie mają do mnie dostępu.

Diego przytulił ją jeszcze mocniej.

– Bzdura. Kochasz swoją siostrę. Mówiłaś, że próbowałaś chronić ją przed złością ojca. Jestem

pewien, że gdy dzieci już się urodzą...

– To przeze mnie Liv wycierpiała tak wiele z rąk ojca. To ja byłam odpowiedzialna za to, żeby ją chronić.

– O czym ty mówisz?

– Sądzisz, że tylko ty masz monopol na poczucie winy?

Poczuł frustrację, gdy usłyszał jej wyzywający ton. Znow zaczęła nakładać swoją zbroję.

Poczuła, że Diego sztywnieje i zsunęła się z jego kolan. Nogi uginały się pod nią, ale wszystko było lepsze niż ten kokon, w jakim się znalazła, gdy ją obejmował. Bardzo ją kusilo, by uwierzyć, że wszystko będzie dobrze. To było niebezpieczne. Miała ochotę zrzucić na niego cały ciężar swojej goryczy, ale bała się, że wzbudziłaby tylko jego niechęć. Złość była o wiele lepsza.

Mieszkanie z nim, życie z nim powoli, lecz skutecznie odbierało jej wszystkie umiejętności, których musiała nabyć, by przetrwać.

– A skąd ty umiesz zajmować się dziećmi? – rzuciła wyzywająco.

– Nie umiem, ale Marissa zawsze nosiła jakieś dziecko na biodrze i chyba przez wszystkie te lata coś u niej podpatrzyłem.

Kim zobaczyła przed sobą twarz drobnej, roześmianej brunetki i poczuła gorzki smak zazdrości. Aż do tej pory jakoś się trzymała. Udawała przed sobą, że to nie ma dla niej znaczenia, a to, że przed miesiącem znalazła się z nim w łóżku, było tylko pomyłką.

– Marissa?

Powoli pokiwał głową i jego twarz znow stwardniała.

– Byłeś... – Kim przełknęła i wykrztusiła przez zaciśnięte gardło: – Byłeś z nią przedtem?

Wzruszył ramionami.

– Przez te wszystkie lata Marissa i ja... jakoś ciągnęło nas do siebie. Po drodze rozstawaliśmy się z małżonkami, umierali nam bliscy, a nawet... – Spojrzał na Jennie i na jego usta wypłynął lekki uśmiech. – Marissa jest bardzo opiekuńcza.

Kim poczuła się tak, jakby tym ostatnim zdaniem wbił jej nóż w brzuch.

– To przeze mnie nie jesteś już z nią?

Napotkał jej spojrzenie.

– Przez to, że jesteś w ciąży z moim dzieckiem – przyznał.

Kim skrzywiła się.

– Gdy się dowiedziałem o twoim ślubie, byłem wściekły. Marissie nie spodobała się moja reakcja. Postawiła mi ultimatum: musiałem skończyć z tobą, jeżeli chciałem być z nią.

Kim zamrugła.

– Ale to znaczy, że... Chyba nie przyjechałeś na wyspę po to, żeby się ze mną przespać?

Arogancki wyraz zniknął z oczu Diega. Wziął głęboki oddech.

– Nie. Chciałem cię zobaczyć jeszcze raz i pokazać ci, kim się stałem. Rzucić ci papiery rozwodowe w twarz i odejść. Tymczasem zobaczyłem cię i znów straciłem głowę.

Poczuła rozczarowanie. Jakież to było żalosne. Czowała się oszukana, bo Diego nie planował wyrafinowanej zemsty. Nawet na to nie zasługiwała w jego oczach, podobnie jak w oczach matki. Stłumiła gorzki śmiech.

– A ja zaszłam w ciążę i twoje plany obróciły się w ruinę. A także jej plany.

Podniósł się z kanapy i stanął przed nią.

– Byłoby o wiele łatwiej, gdybym mógł cię za to winić, ale byliśmy tam oboydwoje.

– Proszę cię. Nie musisz zachowywać się tak honorowo. Wolałabym widzieć w twoich oczach nienawiść niż doszukiwać się w nich rzeczy, których tam nie ma.

– To ja ją zraniłem, Kim, a nie ty. Prosiła mnie tylko o jedno: żebym, skończył z tobą, a ja złamałem jej serce z powodu obsesji na twoim punkcie. Przez to, że nie chciałem cię zostawić w spokoju. – W każdym słowie Diega brzmiała gorycz i niechęć. – Złamałem jej serce i nic już na to nie mogę poradzić. Do końca życia będę musiał dźwigać poczucie winy.

Odsunął się od niej, jakby nie mógł znieść jej bliskości, jakby samo patrzenie na nią powiększało tę winę.

– Przyślę tu Annę, żeby się zajęła Jennie – powiedział, zatrzymując się w progu z ręką na klamce. – Zjedz coś i prześpij się. Nawet jeśli nie masz ochoty, zrób to dla dzieci.

Gdy zamknął za sobą drzwi, opadła na sofę, żalując, że nie był bezlitosnym człowiekiem, za jakiego go uważała. Jak mogła mu się oprzeć, gdy pokazywał dobrą, wyrozumiałą twarz? Mógł jej przecież zarzucić, że nie nadaje się na matkę, i wyśmiać jej lęki. Dlatego właśnie bała się z nimi zdradzić. On jednak nie zrobił tego. Próbował ją pocieszyć. Naprawdę się o nią troszczył. Tak łatwo byłoby zacząć na nim polegać, pławić się w jego trosce, pograżać się coraz głębiej i głębiej.

Skrzyżowała ramiona na piersi. Potrzebowała Diega w swoim życiu, ale okropna prawda wyglądała tak, że trzymało go przy niej tylko poczucie honoru.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Bez żadnych wątpliwości było to seksparty. Diego nie potrafił tego nazwać inaczej. Jego zaciekawienie zmieniło się w zdumienie i oburzenie, gdy dwumetrowy bramkarz przy wejściu sprawdził jego dokumenty i oświadczył, że wstęp kosztuje dziesięć tysięcy dolarów.

Przez większą część wieczoru próbował znaleźć Kim. Dopiero o wpół do jedenastej dotarł tutaj, idąc za wskazówkami jej koleżanki z pracy. Impreza odbywała się w manhattańskim loftcie, który odnalazł dopiero po kilku telefonach. Skrzywił się na widok kelnerki w fartuszkach francuskiej pokojówki, która roznosiła przekąski. Ze sprytnie ukrytych głośników przez wyłożony grubą wykładziną hol sączyła się niezbyt głośna zmysłowa muzyka. Różowe neony, strategicznie rozmieszczone na niskim suficie, oświetlały meble w stylu retro i bar. Wnętrze było bardzo eleganckie, w stylu paryskiej dekadencji.

Na niższym piętrze stały rozkładane sofy. W kącie szczupła kobieta w egzotycznym stroju masowała olejkiem nagie plecy mężczyzny. Po drugiej stronie baru znajdował się wielki parkiet taneczny, na którym kręciło się przynajmniej dwadzieścia osób.

Diego rozluźnił krawat. Co, do diabła, Kim miałyby robić w takim miejscu? Czy miał to być bunt przeciwko niemu za to, że zorganizował jej dzisiejszy dzień? Popatrzył w górę krętej klatki schodowej i wszystkie mięśnie w jego ciele napięły się, gdy dostrzegł na górze kilka dobierających się do siebie par. Naraz zrobiło mu się zimno. Na którym piętrze była Kim?

Przesunął ręką po karku i ruszył w stronę słabo oświetlonego holu. Nie miał pojęcia, co robi, jeśli ją znajdzie. Wszystko się w nim burzyło na myśl, że wybrała właśnie takie miejsce. A jeśli w dodatku będzie z... Nie. O tym nie był w stanie nawet myśleć.

Stanął na skraju parkietu tanecznego, wypatrując jej, i zastygł, gdy wreszcie ją dostrzegł. Tańczyła w samym środku grupy, z rękami splecionymi za głową. Jakiś mężczyzna w garniturze obejmował ją wpół. Krew zawrzała w żyłach Diega i rozbudziły się w nim instynkty jaskiniowca. Powoli ruszył w jej kierunku.

Poruszała się zmysłowo, z przymkniętymi oczami. Jej włosy lśniły jak jedwab. Czarna skórzana sukienka opinała ją jak druga skóra i kończyła się na pośladkach. Ramiona również miała nagie. Z dekoltu sukienki wylaniały się piersi. Usta Kim pomalowane były na kolor bardzo ciemnej czerwieni. Jeszcze nigdy nie widział u niej takiej szminki. Zwykle używała tylko błyszcząca i malowała się prawie niedostrzegalnie, co miało podkreślać jej konkretność i rzeczowość. Dzisiaj wyglądała zupełnie inaczej. Strój, makijaż – to wszystko wskazywało, że stara się ściągnąć na siebie uwagę. Wyglądała jak postać z fantazji seksualnych.

Ogarnęło go pożądanie. Miał ochotę ściągnąć z niej sukienkę i wziąć ją tu, na miejscu, tak mocno, żeby im obydwójgu zabrakło oddechu. Krew dudniła mu w żyłach. Gdy przed nią stanął, podniosła wzrok. Zauważył w jej oczach szok i niedowierzenie.

Złapał za kołnierz faceta, który z nią tańczył, i bezceremonialnie odsunął go na bok, a potem podniósł jej twarz do góry.

– Naćpałaś się czegoś?

– Co? – zapytała niepewnie. – Oczywiście, że nie.

Powąchał ją, ale nie wyczuł żadnego niezwykłego zapachu.

– Jesteś pijana?

Potrząsnęła głową i w jej oczach pojawił się niebezpieczny błysk. Przesunęła ręką po brzuchu.

– Jeśli chcesz mi zepsuć zabawę...

Próbowała się od niego odwrócić, ale zatrzymał ją i pochwycił za ramię. Jej piersi otarły się o jego pierś. Podniosła do niego twarz.

– Co ty wyprawiasz?

Pochylił głowę i pocałował ją mocno.

– Zabieram cię do domu – syknął.

Zapała się obcasami o podłogę.

– Jeszcze nie mam ochoty wychodzić.

– Masz – mruknął przez zęby. Racjonalne myślenie na nic się tu nie zdało. Należała do niego, czy jej się to podobało, czy nie, i nie tylko dlatego, że miała być matką jego dzieci.

Gdy wysiadła z limuzyny, uderzył w nią poryw zimnego wiatru. Ściągnęła poły skórzanej kurtki Diega, skrzyżowała ręce na brzuchu i otworzyła usta ze zdumienia, gdy zrozumiała, dlaczego jazda do domu zajęła im tak dużo czasu. Przez całą drogę Diego rozmawiał przez komórkę. Nie miała okazji zadać mu żadnego pytania.

Byli na prywatnym lotnisku. Obsługa naziemna kończyła już przygotowania. Samolot grzał silniki. Przeszył ją dreszcz. Spojrzała na Diega. Wciąż rozmawiał przez komórkę.

– Co tu się dzieje?

Wyłączył wreszcie telefon.

– Mam pilną sprawę do załatwienia.

– To leć. Pomacham ci ręką na pożegnanie.

– Lecisz ze mną. Będiesz mogła odpoczywać w spa, pływać w morzu i kupować ubranka dla dzieci. Wszystko, czym powinnaś się zajmować.

Kim wstrzymała oddech.

– Lubisz mną rządzić, tak? Nigdzie z tobą nie lecę.

Podszedł do niej i przycisnął ją do limuzyny.

– Martwiłem się o ciebie. Wciąż się martwię. Zamknij się więc i nie protestuj.

Serce biło jej coraz mocniej, a po ciele rozeszło się dziwne ciepło. Nigdy nikt się o nią nie martwił. To ona zawsze martwiła się o wszystkich – najpierw o matkę, a potem o Liv. Nikt nie zauważał pustki, jaka kryła się pod jej dążeniem do perfekcji.

Diego dotknął jej czoła.

– Nie myśl za dużo. Będiesz ze mną, żebym mógł mieć na ciebie oko.

– Dlaczego?

– Wczoraj wieczorem nie wydawałaś się sobą. Dzisiaj też.

– Wczoraj to były hormony.

– Kobiety, w których szaleją hormony, potrzebują opieki – zaśmiał się.

Pod wieloma względami to był bardzo dziwny dzień. Poszła do pracy, ale okazało się, że biuro jest zamknięte, wróciła zatem do domu, kipiąc z oburzenia. Przez sześć ostatnich lat pracowała w każdą sobotę, oprócz tego dnia, gdy odbywał się jej własny ślub.

Anna przyrządziła jej kanapkę i zabrała laptop. Kim zjadła i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że to wszystko była robota Diega. Poprzedniej nocy w ogóle nie spała, toteż usnęła w dzień.

– Zaglądałem do ciebie dwa razy. Spałaś. Potrzebowałaś odpoczynku. Dlaczego trzeba cię do tego zmuszać?

Zarumieniła się i znów poczuła dziwne ciepło. Powinna być niezadowolona, że Diego nią rządzi. Ale kiedy po raz ostatni ktoś zaglądał do niej, gdy spała?

– Co robiłaś w tym klubie i dlaczego właśnie tam?

W jego głosie brzmiał tak wyraźny niepokój, że uśmiechnęła się.

– Przespałam cały dzień i potem nie miałam nic do roboty. Sporządziłam więc listę rzeczy, które muszę zrobić, zanim dzieci się urodzą, a potem zaczęłam myśleć o tym, czego nie będę już mogła wtedy robić.

– I na tej liście znalazło się wyjście do seksklubu? I co jeszcze?

Płomień w jego wzroku dodał jej odwagi.

– Jeszcze seks z nieznajomym i seks w publicznym miejscu. Pomyślałam, że może uda mi się upiec dwie pieczenie...

Pochylił się nad nią groźnie.

– Specjalnie mnie prowokujesz, *pequena*. Czy jesteś przygotowana na konsekwencje?

Oparła dłonie na jego piersi i odepchnęła go lekko.

– No dobrze, to ostatnie wymyśliłam. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić, ale jeśli zamierzasz ustawiać mi życie, to mógłbyś przynajmniej...

– Co? – zapytał, nie spuszczając wzroku z jej ust.

– To mógłbyś przynajmniej robić to tak, jak lubię.

– Tchórz.

Na jego usta wypłynął powolny uśmiech. Uwielbiała, gdy się tak uśmiechał, jakby była jedyną osobą na świecie, która potrafiła ten uśmiech wywołać. Może to były tylko jej pobożne życzenia, ale nie potrafiła się pozbyć tego uczucia.

– Nie potrafisz prosić, tak? Nie umiesz przyznać, że chciałaś mnie zobaczyć?

Uśmiechnęła się, niezdolna się mu oprzeć.

– Zadzwoiłam do twojej sekretarki, ale nie miała pojęcia, kiedy wrócisz, więc przyjąłem propozycję Carli.

– Tej ekspertki od seksu w twojej firmie? Ona też tam była?

Uderzyła go lekko w policzek wierzchem dłoni.

Obok limuzyny zatrzymał się drugi samochód. Wsiadł z niego Miguel. Otworzył bagażnik i wyjął różową walizkę, która nawet w półmroku wyglądała znajomo.

– To moja walizka – stwierdziła Kim ze zdumieniem.

– Kazałem Annie spakować kilka twoich rzeczy. – Diego skinął głową Miguelowi, który bez słowa znów wsiadł do samochodu. – Chodźmy.

Mówił poważnie. Naprawdę zabierał ją na wakacje. Nie powinna być z tego powodu szczęśliwa, ale była.

– Ale ja...

– Dostałaś kilka dni wolnego. Chcesz spędzić je sama? Może masz ochotę porozmawiać z kilkoma kandydatkami na niańkę albo wypożyczyć jeszcze jakieś dziecko?

Zarumieniła się. Zaczynała już popadać w lekką obsesję na punkcie swojej ciąży, jakby przygotowaniem mogła nadrobić brak macierzyńskich uczuć. Po raz pierwszy w życiu nie miała ochoty być sama.

– Nie mogę tak po prostu wyjechać, Diego. Prowadzę firmę. Mój laptop...

– Jest tutaj. – Wskazał na drugą torbę, której nie zauważyła wcześniej. Nie cierpiała, gdy ktoś dotykał jej laptopa. Zawierał wszystko, co było dla niej najcenniejsze. Sięgnęła po niego, ale Diego schował go za plecy.

– Jeszcze raz cię ostrzegam: to mają być wakacje. Mary i Amber już o tym wiedzą. Obiecuję, że nie będziesz spędzać przy nim zbyt wiele czasu, albo oddam go Miguelowi, żeby go zabrał do domu.

– Co to ma znaczyć? – obruszyła się, biegnąc za nim.

Zatrzymał się przy schodkach samolotu i wyciągnął do niej rękę.

– Możesz siedzieć przy tym laptopie godzinę dziennie.

– A co mam robić przez resztę dnia? – zdumiała się.

Wziął ją za rękę i uśmiechnął się przewrotnie.

– Sądzę, że znajdziemy sobie jakieś miłe zajęcie.

Podłubała w posiłku, a potem zaczęła się nerwowo rozglądać. Diego dobrze wiedział, czego szuka, i nie mógł uwierzyć własnym oczom. Ta kobieta naprawdę była pracoholiczką.

– Gdzie jest moja torba z laptopem? – zapytała, patrząc mu prosto w oczy.

– Powinna gdzieś tu być.

Z niepokojem na twarzy odpięła pas i wstała. Chwycił ją za rękę.

– Właśnie o tym mówię. Co tam jest takiego ważnego, że musisz się tym zająć właśnie teraz?

Odepchnęła go drugą ręką i na jej twarzy błysnęła panika.

– Nic. Ale chciałam się upewnić, że gdzieś nie zginął.

Patrzył na nią jeszcze przez dłuższą chwilę, po czym odpowiedział:

– Jest w tylnej kabinie.

Natychmiast ruszyła przed siebie. Poszedł za nią. Przyklekła przy stoliku i rozpięła zamek błyskawiczny. Z uśmiechem opadł na kolana obok niej.

– Czego tam szukasz?

– Niczego... Starej płyty z piosenkami, którą nagrałam jakiś czas temu. Chcę je przerzucić na iPod'a i... – Na widok nieprzeniknionego wyrazu jego twarzy przełknęła niepewnie. – Wolałabym zostać sama.

– Chcesz mnie stąd odesłać, żebyś mogła popracować. Nic z tego.

– Mniejsza o to. – Zasunęła zamek. – Zresztą tej płyty i tak tu nie ma.

Wyjął torbę z jej dłoni. Przytrzymała ją mocno drżącymi rękami.

– Nie, Diego. Nie.

– Zachowujesz się bardzo dziwnie – mruknął i znów rozsunął zamek. Z torby wypadła pękata spłowiała koperta z logo, które natychmiast rozpoznał. To była koperta ze studia fotograficznego w Rio, gdzie dawno temu wywoływał swoje zdjęcia. Kim zaniósł tam do wywołania zdjęcia z jednorazowych aparatów, które obydwójce z Eduardem mieli ze sobą podczas rejsu.

Wyrwała mu kopertę z ręki i schowała za plecy. Spojrzał jej w oczy i serce mu się ścisnęło. Nie chciał znów przypominać sobie cierpienia, przez które przeszedł, gdy odeszła. Nie teraz, gdy mieli zacząć wszystko od nowa.

– Dziwię się, że nie spaliłaś tych zdjęć dawno temu – mruknął szorstko.

W jej wzroku błysnęła uraza. Odsunęła się od niego, jakby chciała chronić coś cennego.

– Te zdjęcia to błędy, których nigdy nie wolno mi powtórzyć.

– Dlaczego nosisz je ze sobą w laptopie?

– Włożyłam je tu, gdy pakowałam swoje rzeczy przed przeprowadzką. Chciałam je zostawić

w biurze – przyznała niechętnie.

Żeby on ich przypadkiem nie zobaczył. Poczłł gniew i gwałtownie pochylił się w jej stronę. Koperta wypadła jej z ręki i zdjęcia rozsypały się dookoła. Na wszystkich byli oni oboje, szczęśliwi i uśmiechnięci. Sięgnął po kilka najbliższych i zmiął je w rękę. Kim natychmiast złapała go za rękę, wbijając paznokcie w jego dłoń.

– Nie! Dlaczego to robisz?

– Robię to, co ty powinnaś zrobić: podrzeć je i wyrzucić.

– Nie ruszaj tego! – powtórzyła, drząc na całym ciele.

Chwycił kolejną fotografię, zamierzając przedrzeć ją na pół, ale ona przytrzymała jego przegub i potrzęsła głową.

– Przestań, Diego.

W jej oczach błysnęły łzy. Puścił zdjęcie i pociągnął ją do siebie.

– Dlaczego ode mnie odeszłaś?

– Co?

– Powinienem cię o to zapytać już dawno temu.

– Wierz mi, nie będziesz szczęśliwy, gdy usłyszysz odpowiedź.

Z chrząknięciem spróbował oderwać jej palce od swoich dłoni.

– Zostaw to, Diego.

– Nie. Dopóki nie odpowiesz na moje pytania. I masz powiedzieć prawdę.

– Nigdy cię nie okłamałam.

– Ale prawdy też mi nie mówiłaś. Na przykład nie powiedziałaś mi, że nigdy nie przespałaś się z Alexandrem.

Podniosła na niego wzrok, ale wciąż nie odrywała palców od jego dłoni.

– O co ci chodzi? Chcesz wiedzieć, z iloma mężczyznami spałam w życiu? Z dwoma. Ty byłeś pierwszy, a potem ten drugi, rok po tym, jak od ciebie odeszłam, bo nie mogłam zapomnieć ciebie, ale to było okropne. No i już. Jesteś szczęśliwy?

Diego zobaczył przed sobą czerwoną mgłę.

– Dlaczego mam być szczęśliwy? Dlatego, że gotowa byłaś na wszystko, żeby o mnie zapomnieć? Muszę walczyć o każdą rzecz, o każde słowo, o każdą obietnicę, nawet o pocałunek. Ale wiesz co, walczyłem przez całe życie i znam wszystkie brudne sztuczki, więc jeśli nie chcesz, żebym podał wszystkie te zdjęcia...

Ścisnęła jego rękę jeszcze mocniej. Pochyliła głowę i spojrzała na zdjęcie w jego dłoni.

– Boże, Diego, nie rób tego!

Oderwał się od niej i również spojrzał na fotografię. Zaparło mu dech. Była zrobiona po tym, jak się kochali pierwszy raz. Nie potrafił zniszczyć wartości tej nocy, choć próbował. Czy ona czuła to

samo? Dlaczego to zdjęcie było dla niej takie ważne? Miał już dość tych zgadywanek. Przytrzymał zdjęcie obiema rękami, gdy znów próbowała mu je wyrwać.

– Oddaj mi to, Diego.

– Nie.

– Dobrze. – Nie krzyczała, ale w jej głosie słychać było rozpacz. – Odeszłam, bo chciałeś ze mnie zrobić zdobycz, którą mógłbyś pochwalić się ojcu, żeby mu udowodnić, że przewyciężyłeś swoje dzieciństwo.

– Mówiłaś, że traktowałem cię jak księżniczkę.

– Tak, księżniczkę w błyszczącej sukience, świadectwo twojego statusu. Każdemu chętnemu wyliczałaś listę moich osiągnięć. Miałaś obsesję na punkcie przejęcia firmy swojego ojca. Każdą chwilę poświęcałaś na zdobycie kolejnych informacji, które miały ci to ułatwić. Ja... ja cię kochałam, a ty zламаłaś mi serce.

– Jak to możliwe? Byłem gotów nawet się przeprowadzić, żebyś mogła pójść na Harvard. Chciałem ci dać wszystko, co miałaś wcześniej, zanim...

– Nie chciałam pieniędzy ani wspaniałego życia. Nie chciałam wracać na Harvard. Chciałam być z tobą.

Z każdym wypowiedzanym przez nią słowem coraz bardziej kręciło mu się w głowie.

– Jak to?

– Próbowałam ci to powiedzieć w zeszłym tygodniu. Chodziło mi tylko o to, żeby być z tobą. Nie spędzałaś ze mną ani chwili. Ciągle tylko chodziliśmy na jakieś gale albo bale dobroczynne, a w dzień znikaałeś Bóg wie gdzie i snułeś plany o tym, jak będziemy żyć w Nowym Jorku. Nie chciałam takiego życia. Gdy cię poznałam, właśnie od czegoś takiego próbowałam uciec. Liv odeszła, a ja czułam się bardzo samotna. Pod wpływem impulsu wybrałam się na ten rejs i poznałam ciebie. Nikt nigdy nie patrzył na mnie tak jak ty przez te dwa tygodnie, ale w końcu okazałeś się taki sam jak wszyscy.

Znów chwyciła go za rękę, ale tym razem jej palce drżały. Oddychała powoli, z wyraźnym wysiłkiem.

– To zdjęcie – mówiła cicho, ciężkim tonem – to najszcześniejszy okres w moim życiu, Diego. Jedyne szczęśliwy okres. Więc proszę, oddaj mi je.

Serce podeszło mu do gardła. Puścił zdjęcie. Podniosła je z podłogi i zebrała wszystkie pozostałe, a potem pospiesznie wsunęła je do koperty, jakby nie była pewna, czy znów nie będzie próbował ich zabrać. Zrobił wszystko, o co go obwiniała, i jeszcze wiele więcej. Zastanawiając się, dlaczego go opuściła, doszedł do własnych wniosków i zżerało go to od środka. Zniszczył swoje szczęście własnymi rękami. W pogoni za pieniędzmi i statusem stracił dwoje ludzi, którzy prawdziwie go

kochali i którzy się o niego troszczyli.

Podniósł głowę i jego dłonie zatrzęśły się od gniewu i bezradności. Znow ścisnęło go za gardło znajome poczucie winy. Kim była kolejną osobą, którą zranił, jeszcze jedną czarną plamą w rejestrze jego grzechów.

Dotknął jej twarzy i wypłynął z niego potok słów.

– Kochałem cię. Nie mogłem znieść myśli, że więcej cię nie zobaczę, gdy rejs się skończy, dlatego się z tobą ożeniłem. To prawda, miałem obsesję na punkcie ojca, ale nie chciałem zranić ciebie. Tylko że żadne z nas nie ufało drugiemu. Nie ufałaś mi na tyle, by powiedzieć mi prawdę, a ja nie ufałem tobie na tyle, by próbować cię odzyskać.

– Dlaczego tego nie zrobiłaś?

W jej słowach brzmiała wściekłość, jakiej jeszcze nigdy nie słyszał, ale nie czekała na jego odpowiedź. Powinien wtedy pojechać za nią, ale uznał, że go odrzuciła, i stał się bezlitosnym manipulatorem, aż doprowadził do upadku Eduarda. Wszystko przez to, że Kim zmusiła go, by uświadomił sobie gorzką prawdę, gorzką przyczynę własnej walki o przetrwanie – poczucie, że nigdy nie będzie wystarczająco dobry.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Siedząc na tarasie wychodzącym na brazylijskie wybrzeże, Kim roztarła ramiona. Wieczne niebo iskrzyło się gwiazdami, lekki wiatr niósł zapach egzotycznych kwiatów. Wyspa była rajem dla ekologów. Ostatnie dziesięć dni, które tu spędziła, minęły jak jedna chwila i były to najlepsze dni w jej życiu. Prawie codziennie widywała Diega, z wyjątkiem tych dni, gdy wyjeżdżał do Rio de Janeiro, choć często wracał, zanim zdążyła sobie uświadomić, że go nie ma. Nie uprzedzał jej o swoim rozkładzie dnia, a ona wciąż czuła się zbyt niepewnie, by go o to pytać, ale czas, który spędzali razem, stawał się dla niej coraz cenniejszy.

Trzeciego dnia popłynęli na wycieczkę dookoła wyspy w towarzystwie Miguela, który przyjechał tu dzień po nich. Poznała czterech młodych ludzi, od osiemnastoletniego przyjaciela Miguela do wielkiego brutala w nieokreślonym wieku, i wtedy zrozumiała, o co tu chodzi. Diego starał się wyciągnąć jak najwięcej chłopaków z gangów ulicznych i sprowadzić ich tutaj. Dawał im pracę do wykonania i pokazywał inny sposób życia. Niektórzy przyjeżdżali chętnie, a inni, na przykład Miguel, który widział już w życiu zbyt wiele przemocy, nie potrafili uwierzyć, że lepszy świat istnieje.

Kim sądziła wcześniej, że Diego ma obsesję na punkcie pieniędzy i że motywuje go pragnienie zdobycia wszystkiego, czego kiedyś świat mu odmówił. Przekonała się, jak bardzo się myliła. Miała teraz ochotę wykrzyknąć całemu światu, że jej mąż jest godnym szacunku człowiekiem i jego wizerunek w mediach nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Dlatego z pomocą Miguela wprowadziła w życie pewien plan, podniecona tym, że może coś dla niego zrobić. Z każdą chwilą coraz wyraźniej dostrzegała w nim dobro i honor i była w nim coraz mocniej zakochana, ale był to równie okropny stan jak kiedyś. Owszem, jego względy sprawiały jej przyjemność. Nikt jeszcze tak jej nie rozpieszczał. Codziennie spacerowała po białych plażach, pływała w basenie, który łączył się z oceanem, każdego popołudnia ucinając sobie godzinny drzemkę. Któregoś dnia polecili balonem nad wyspą. Bawiła się wspaniale. Diego pokazywał jej egzotyczną roślinność oraz miejsce, w którym rozpoczynała się budowa domu dla nastolatków. Kibicowali na meczu piłki nożnej, który Miguel i jego kumple rozegrali na skrawku trawnika. Czegokolwiek sobie zażyczyła, dostawała to w ciągu kilku godzin – na przykład nowiutką kamerę.

Gdy Diego był zajęty, Miguel opiekował się Kim i codziennie po godzinie odbierał jej laptop. Po kilku dniach przestała wpadać w panikę na myśl o swojej firmie. Jej pracownicy doskonale znali się na swojej robocie i oczywiście potrafili sobie bez niej poradzić przez kilka tygodni. Powinna się czuć panią świata i czuła się tak w tych rzadkich chwilach, gdy udało jej się pozbyć obsesji i poluzować ciasną smycz, na której trzymała samą siebie.

Przez cały dzień, od świtu do zmierzchu, zastanawiała się, dlaczego Diego znów jej nie pocałuje i dlaczego nie przyjdzie do jej łóżka. Była już zmęczona czekaniem na jego ruch. Pragnęła go i widząc spojrzenia, jakimi ją obrzucał, była pewna, że on również jej pragnie.

Ale ta pewność uleciała z wiatrem, gdy zobaczyła go na tarasie w towarzystwie jego byłej dziewczyny. Poczowała palącą zazdrość, tak ostrą, że zakręciło jej się w głowie i musiała się przytrzymać poręczy. Widok Diega w towarzystwie Marissy wypalał w jej sercu wielką dziurę.

Po raz pierwszy od ponad tygodnia nie miała ochoty na kolację, choć Anna przygotowała wszystko zgodnie z jej upodobaniami. Uśmiechała się tylko i kiwała głową. Przez pierwsze pół godziny odpowiadała „tak” i „nie” na wszystkie pytania, rozgrzebując jedzenie na talerzu. Marissa bardzo uprzejmie wypytywała ją o zdrowie i o to, czy podoba jej się wyspa, ale gdy Kim wciąż milczała, atmosfera stała się niezręczna. Co jednak mogła powiedzieć? Czowała jednocześnie zazdrość, wyrzuty sumienia wobec tej kobiety oraz złość na Diega za to, że postawił je obydwie w takiej sytuacji.

W końcu Marissa przeszła na portugalski i Kim była jej za to niemal wdzięczna. Odczekała jeszcze dziesięć minut, a potem przeprosiła i uciekła na taras. Poczowała się bardzo samotna i zateśniła za Liv. Bardzo teraz potrzebowała siostry. Jeśli tak miała wyglądać miłość, to to uczucie oznaczało, że jej życie rozsypie się w gruzy.

W jednej chwili przepełniała ją euforia, a w następnej rozpacz i depresja.

Następnego dnia, wczesnym wieczorem, Diego znalazł Kim na plaży, o kilka mil od willi. Ta część wyspy była jeszcze bardziej dziewicza. Nieskazitelnie biały piasek i turkusowa woda – kochał ten widok. Ze wszystkiego, co posiadał, ta wyspa dawała mu najwięcej radości. Nic tu nie było oprócz niego i hektarów ziemi dookoła. A teraz Miguel i inni podobni do niego chłopcy również mogli cieszyć się wolnością, jaką dawała świadomość, że ich życie nie zależy już od tego, jak dobrze umieją się bić i stosować nieczyste sztuczki.

Ale dzisiaj ten widok go nie interesował. Miał wrażenie, że zadowolenie, które nie opuszczało go przez ostatni tydzień, miało więcej wspólnego z samotną sylwetką, którą widział o pół mili przed sobą, niż z sukcesem, jakim był zakup tej wyspy.

Właśnie po to ściągnął tu Marissę, by przełamać ten czar. Mógł się z nią spotkać podczas następnej podróży do Rio, ale wiedział, że chciała zobaczyć wyspę, a poza tym nie chciał zmieniać niczego w swoim życiu dlatego, że teraz zagościła w nim Kim. Był na to tylko jeden sposób. Tylko że Kim poprzedniego wieczoru patrzyła na niego tak, jakby uderzył ją w twarz. Musiał użyć całej siły woli, by za nią nie pójść, gdy w połowie kolacji wyszła na taras. Spędził cały wieczór z Marissą, omawiając kwestie prawne dotyczące wiz dla kolejnych dwóch chłopców, ale przez cały czas myślał o Kim.

Nie miał pojęcia, dlaczego za nią nie poszedł. Każdego dnia ogarniała go coraz większa niepewność. Bardzo lubił jej towarzystwo i wyczekiwał każdego ranka, gdy znów miał ją zobaczyć. Lubiał również te chwile, gdy wspólnie przeglądali raporty finansowe i Kim w ciągu dwóch minut znajdowała najlepsze rozwiązanie każdego problemu. Ale już dawno nauczył się, że wszystko, co dobre, ma wysoką cenę.

Wsunął ręce w kieszenie spodni i zatrzymał się, patrząc na nią. Otaczała ich zupełna cisza, w której słychać było tylko uderzenia fal oceanu o plażę. Stała bosą na piasku, fale obmywały jej stopy. Jej skóra lśniła w słońcu. Na plecach miała tylko dwa żółte wąskie paski materiału. Od pasa do kolan owinięta była sarongiem.

Odetchnął z trudem. Od kilku dni rozmyślnie starał się trzymać z dala od niej. Nie chciał znów wpaść w otchłań pragnienia i zapomnieć się. Wolał swobodną, życzliwą atmosferę, jaka panowała między nimi ostatnio. Chciał, żeby jego dzieci wychowywały się w stabilnym środowisku i po raz pierwszy od chwili, gdy Kim powiedziała mu, że jest w ciąży, czuł, że to, co jest między nimi, jest dobre. Gotów był zrobić wszystko, by tak pozostało.

Jej ramiona napięły się nieznacznie. Skrzyżowała je na piersiach, jakby się chciała odgradzić przed całym światem. To wystarczyło, by bańka spokoju otaczająca Diega pękła. Ogarnęło go napięcie. Kim odwróciła się i napotkała jego spojrzenie. Lśniące włosy opadały jej na twarz, góra bikini ciasno opinała pełniejsze już piersi. Kim przybrała na wadze, nie sprawiała już wrażenia przepracowanej i zabiedzonej. Biodra się jej zaokrągliły, piersi wypełniły, skóra nabrała zdrowego koloru. Brzuch jeszcze nie był okrągły, ale zaczynał już nieco wystawać. Wyglądała niesłychanie erotycznie, emanowała zmysłowością, a ponadto zdawała się zupełnie nie zdawać sobie z tego sprawy, co jeszcze zwiększało jej atrakcyjność.

– Brakuje ci jej?

Diego zamrugał i dopiero po chwili zrozumiał, o co ona pyta.

– Wiedziałem, że nie powinienem zostawiać cię samej na tak długo. Znów chcesz się pokłócić?

– Nie bądź śmieszny.

– O wiele swobodniej się czujesz, gdy ze sobą walczymy, a ponieważ już od tygodnia dobrze się czuliśmy w swoim towarzystwie, nadeszła pora, by wyznaczyć granice.

– Diego, ja pytam poważnie.

Nie, nie brakowało mu tego, co kiedyś łączyło go z Marissą. Był to wygodny związek, do którego obydwójce wracali, gdy coś poszło nie tak w życiu któregoś z nich, jedyny, jaki oparł się prześladowającym ich przeciwnościom losu. Diego żałował tylko, że zbyt późno zdał sobie sprawę, że ten związek dla Marissy znaczył o wiele więcej niż dla niego. To, co czuł do Kim, szalona obsesja, która nie zważała na dobro i zło – czegoś takiego nie czuł jeszcze nigdy do żadnej kobiety.

Zbliżyła się i zatrzymała tuż przed nim. Poczuł jej zapach.

– Nie musisz oszczędzać moich uczuć. Mogę to znieść.

Poczuł palącą ciekawość.

– Czy gdybym powiedział, że mi jej brakuje, czułabyś się zraniona?

– Tak – odpowiedziała i zacisnęła usta.

Czy był sadystą, bo ucieszyła go wiadomość, że jest w stanie ją zranić? Że miał nad nią władzę, choćby niewielką?

– Obawiałam się, że stracę kontrolę nad sobą, i dlatego wczoraj odeszłam. Jeśli chcesz, żebym stąd wyjechała, zrozumieć to.

– Co to ma, do diabła, znaczyć? – zaklął Diego, a gdy nie odpowiedziała, dodał: – Nie brakuje mi jej.

– W takim razie dlaczego ona tu jest? Kogo chcesz ukarać przez to, że ją tu przywiozłeś: siebie czy mnie?

Diego zmarszczył brwi.

– Chcesz, żebym ją wyrzucił ze swojego życia? Mam jej powiedzieć, że nie ma tu dla niej miejsca teraz, gdy ty tu jesteś? To jedyna osoba, która zawsze była przy mnie, bez względu na to, czy odnosiłem sukcesy, czy porażki, czy okazywałem się draniem, czy nie. Co mam jej powiedzieć?

Kim potrząsnęła głową i zrobiło jej się niedobrze. Teraz już wszystko rozumiała. Marissa była stałym punktem w życiu Diega, a Kim tylko zmienną, kimś, kto w każdej chwili mógł zniknąć z tego życia.

– Nie wiem. Chcę tylko wiedzieć, czy zależy ci na tym, żeby dać nam jeszcze jedną prawdziwą szansę.

– I fakt, że przywiozłem tu przyjaciółkę, oznacza, że mi na tym nie zależy? – uśmiechnął się. – Czy ty jesteś zazdrosna, *gatinha*?

Kim skrzywiła się.

– Przepraszam. Nie wiem, co mnie napadło. Nie mam prawa...

Obrócił ją twarzą do siebie.

– Owszem, masz prawo. Masz wszelkie prawa, by mnie pytać, o co tylko chcesz. Może nie zawsze spodoba ci się odpowiedź. Możesz poczuć się gorzej, niż gdybyś milczała. Dlaczego to robisz?

– Co?

– Odchodzisz w milczeniu.

Próbowała odwrócić od niego spojrzenie.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Dobrze wiesz, o czym mówię. Nawet wtedy na wyspie, gdy powiedziałem, że już z tobą

skończyłem, nie odezwałaś się ani słowem. Powinnaś mi nawymyślać, a ty wyjechałaś bez słowa. Bardziej walczysz o swoją firmę niż o siebie.

– Jeśli o nic cię nie proszę i niczego od ciebie nie oczekuję, to nie możesz mnie zranić.

Diego potrząsnął głową.

– To nie jest takie proste.

– To jedyny sposób, by przetrwać.

– Kto cię zranił?

Próbowała od niego odejść, ale zatrzymał ją. Nie miała ochoty na tę rozmowę.

– Nikt mnie nie zranił, Diego, ale byłbyś zdumiony gdybyś się dowiedział, jaką egoistką potrafię być.

Mocno przytrzymał ją na miejscu i zajął jej w oczy.

– W żaden sposób nie możesz mnie do siebie zniechęcić. Owszem, możesz mnie rozzłościć, doprowadzić do furii, ale zniechęcić? Nie. Czy już ci tego nie udowodniłem?

– Tamtego wieczoru, zanim moja matka odeszła, znalazłam wiadomość, którą zostawiła.

– Wiadomość?

Kim zadrzała na samo wspomnienie tego dnia.

– To była tylko jedna linijka skierowana do mojego ojca. Zamierzała odejść od niego i zabrać ze sobą Liv.

A ją chciała zostawić. Kim zadrzała do pokoju matki, żeby jej opowiedzieć o tym, co ojciec planuje na następny dzień, i o tym, że zajęła się już wszystkim, co było konieczne, by zorganizować w domu niewielkie przyjęcie, i znalazła w szafie torbę, w której była biżuteria matki, pieniądze, paszport, a także paszport Liv. Na ten widok przeszył ją dreszcz lęku. Gorączkowo przetrząsnęła zawartość torby, szukając również własnego paszportu, i serce w niej zamarło, gdy go nie znalazła. Ze zdumienia i oszołomienia zaczęło jej się kręcić w głowie. Podeszła do łóżka matki i znalazła kartkę napisaną jej charakterem pisma.

To była najgorsza chwila w jej życiu. Siedziała tam, zastanawiając się, co zrobiła nie tak i czy mogła zachowywać się inaczej. Dlaczego matka postanowiła zabrać ze sobą Liv, a ją zostawić?

Na to wspomnienie wróciła do niej dawna rozpacz, słowa, których wówczas nie odważyła się wypowiedzieć głośno, myśli, które nie opuszczały jej przez te wszystkie lata, lęki, którymi nigdy z nikim się nie podzieliła. Wszystko to wypłynęło z niej teraz jak lawa z wulkanu.

– Odkąd pamiętam, robiłam, co mogłam, żeby chronić ją przed ojcem. Zawsze starałam się być dla niej silna. Siedziałam przy niej, gdy była chora. Ani razu o nic jej nie poprosiłam, a ona na koniec...

– Głos się jej załamał i znów przeszył ją dojmujący ból.

Poczuła na policzkach szorstkie palce. Diego zmusił ją, by na niego spojrzała.

– Powiedz mi, że rozmawiałaś z nią o tym. Powiedz, że zapytałaś, dlaczego chce to zrobić.

– Nie, i nie prosiłam, żeby mnie też zabrała, jeśli to chciałbyś usłyszeć. – Gardło miała boleśnie zaciśnięte. – Zagroziłam jej, że jeśli choć zbliży się do Liv, to pokażę tę kartkę ojcu. Przez całą noc siedziałam przy Liv, a matka tej nocy zniknęła. Ale masz rację. Jestem nieczułą, egoistyczną suką.

– Nie zrobiłaś niczego złego.

– Nie? Widzisz, chodziło mi o to, żeby nie odebrała mi jedynej osoby, która mnie kochała. Ale to Liv za to zapłaciła. Gdy matka odeszła, ojciec skupił się na kontrolowaniu jej.

– Nie możesz się za to obwiniać. Byłaś tylko dzieckiem.

– Zmienił jej życie w piekło. Każdą minutę i każdy dzień – mówiła, zaciskając dłonie przy bokach w pięści. – Czy nawet to cię do mnie nie zniechęca?

Jak mógł ją winić za to, że przetrwała, skoro on postąpiłby tak samo? Musiała przechodzić przez życie z takimi kartami, jakie dostała w rozdaniu. Chciał jej powiedzieć, że doskonale ją rozumie, że taki ból nigdy nie daje się stłumić, ale wysunęła się z jego ramion.

Po odejściu matki mogła zniechęcić Olivię, ale nie zrobiła tego. Stała się silna za nie obydwie i próbowała chronić siostrę przed ojcem, choć sama była zaledwie nastolatką. I ta kobieta uważała się za zimną i pozbawioną uczuć? Przyciągnął ją bliżej i objął mocno. Nie od razu się rozluźniła. Gładził ją po plecach. Tak wiele było rzeczy, które chciał jej powiedzieć, ale zadziwienie jej siłą odebrało mu głos. Przetrwała tylko dzięki temu, że odeszła od ojca, a potem od niego. Poczul ściskanie w gardle i rozluźnił ramiona.

W gruncie rzeczy Kim nie różniła się niczym od zranionego nastolatka, jakim był Miguel. Miguel tłumił swój ból agresją, tymczasem Kim zamykała w sobie wszystkie uczucia, by przetrwać. Wepchnęła je jak najgłębiej, by się uodpornić na ból. Jego dzieciństwo było piekłem, ale i jej nie było lepsze – po prostu inne.

– Przypominasz mi Miguela – szepnął, wciągając w płuca jej zapach.

Podniosła głowę i popatrzyła na niego niechętnie.

– Nie wiem, jak mam to rozumieć.

– Gdy widzę, jak on cierpi, mam ochotę ukarać wszystkich, którzy go zranili, i tak samo czuję się w tej chwili. Zamiast cię chronić, twoja matka wykorzystywała ciebie i Olivię jako tarczę przeciwko mężowi. Nie nadawała się na matkę i uduszę cię, jeśli jeszcze raz spróbujesz się do niej porównać.

W jej oczach błysnęły łzy. Diego położył rękę na jej brzuchu.

– Tylko że nigdy nie miałem ochoty pocałować Miguela, a ciebie chciałbym całować przez cały czas.

Zamrugnęła, żeby odpędzić łzy. Jego czułość zupełnie wytrącała jej broń z ręki. Obawiała się, że gdy raz się rozsypie, nigdy więcej się nie pozbiera i nie będzie potrafiła być silna. Dzień po dniu, słowo po słowie Diego sprawiał, że stawała się zupełnie bezbronna. Wylewały się z niej emocje.

Było to zarazem przerażające i podniecające.

Przysunęła się do niego bliżej. Jego mocne, ciepłe ramiona wciąż ją obejmowały. Po raz pierwszy w życiu czuła się chciana, miała wrażenie, że jej pragnienia są dla kogoś ważne, że ona sama jest ważna – nie tylko ze względu na swój intelekt i osiągnięcia, ale przez to, kim była. Ona sama, ta przestraszona, zraniona i zastygła istota.

Poruszyła się w jego objęciach i przycisnęła usta do jego piersi.

– Chodź ze mną – szepnął.

Pozwoliła się poprowadzić. Przez jakieś pięć minut szli przed siebie. Piasek skrzypiał pod ich stopami. Naraz Kim zatrzymała się. Niebo na horyzoncie zaczynało się już pokrywać pomarańczowym kolorem. Przed nimi znajdowała się drewniana kabina plażowa z ciemnego drewna, które lśniło w ostatnich promieniach światła. Była na tyle duża, że mogła pomieścić dwie osoby. Przy wejściu wisiała biała bawełniana zasłona, a przed nią stał stolik ze świecami i kolacją dla dwojga. Było tam również różowe pudełeczko z kokardą. Litera A na wieczku pudełka wyglądała bardzo znajomo. Kim poczuła, że nogi się pod nią uginają. Diego znów ją objął i podtrzymał.

– To pudełko pochodzi ze sklepu Angelina w Paryżu. – To była jej ulubiona ciastkarnia na Polach Elizejskich. Spojrzała na niego i napotkała jego rozbawione spojrzenie.

– Anna mówiła, że wspominałaś o ich ciastkach. Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy, *minha esposa*.

Oddech uwiązał jej w gardle. To była pierwsza rzecz, o jakiej pomyślała rano, gdy się obudziła, i właśnie dlatego odeszła tak daleko od willi. To był jedyny dzień, kiedy co roku brała sobie wolne w pracy i zostawała w domu. Skinęła głową z gardłem ściśniętym ze wzruszenia.

– Nie chcę ciastek – wykrztusiła w końcu.

– A czego chcesz, *querida*? Powiedz tylko, a dostaniesz wszystko, czego zapagniesz.

– Ciebie – powiedziała wyraźnie i głośno. – Chcę ciebie, Diego.

Jej serce należało teraz do niego. Mógł z nim zrobić, co chciał, a ona mogła tylko mieć nadzieję, że po wszystkim, przez co przeszli razem, nie zostanie zdeptane.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zdarzyło się to, gdy już byli niedaleko willi. Dochodziła północ. Wysoki, ostry dźwięk telefonu rozdarł ciszę i unicestwił chwilę błogości. Diego zastygł w miejscu i powoli wyciągnął komórkę z kieszeni. Kim poczuła, że jego dłoń trzymająca ją zlodowaciała.

Dzwonek zadzwieczał powtórnie. To nie był zwykły sygnał jego telefonu, lecz inny, widocznie specjalnie wybrany dla jakichś ważnych połączeń. Zdawało się, że Diego oczekuje najgorszego. Przystąpił z nogi na nogę, jakby miał ochotę odejść i zostawić Kim, ale w końcu odebrał. Rozmowa trwała najwyżej dwie minuty. W pewnej chwili Diego zaklął i z dziwnym pomrukiem, od którego włosy stanęły jej dęba na głowie, wrzucił komórkę do oceanu. Rozległ się cichy bulgot i aparat zatonął. Znow otoczyła ich śmiertelna cisza.

Emocje kłębiące się wokół Diega były niemal namacalne i zupełnie inne od tych, które Kim wyczuwała w nim jeszcze przed kilkoma minutami. Ogarnęło ją niedobre przeczucie. Diego wciąż patrzył w ocean. Jego ramiona drżały. Dotknęła go delikatnie.

– Diego, co się dzieje?

– Nie żyje.

Zachwiała się i wbiła palce stóp w piasek.

– Kto? – zapytała, modląc się, by instynkt ją zwodził.

– Eduardo.

– Tak mi przykro, Diego – szepnęła.

– Zabiła go niewydolność wielonarządowa.

– Co?

– Tak powiedzieli, ale to nieprawda.

– Jak to nieprawda?

– To ja go zabiłem. Równie dobrze mógłbym go udusić gołymi rękami.

Kim wstrzymała oddech. W głosie Diega brzmiała nienawiść do siebie.

– O czym ty mówisz? Eduardo cię kochał.

– A ja wykorzystałem jego miłość i ufność dla własnej korzyści. Przytłaczały go oczekiwania ojca, a wiesz, co ja wtedy zrobiłem? Pod pozorem przyjaźni zdobyłem dostęp do danych firmy, wykradłem je i sprawiłem, że stracił nad nią kontrolę. Ojciec nie miał wyjścia, musiał przekazać firmę mnie. Powtarzałem sobie, że Eduardo i tak nie radził sobie z jej prowadzeniem. A potem, kiedy ty odeszłaś, dostałem obsesji i zamiast mu pomóc, pchnąłem go w stronę destrukcji. Powiniennem zauważyć, że Eduardo już wtedy używał narkotyków i był bliski załamania, ale zanim zdałem sobie

z tego sprawę, było za późno. Czy nadal się cieszysz, że nosisz moje dzieci, *gatinha*?

Te słowa mocno wbiły się w jej serce.

– Tak, bo nie jesteś już tym samym człowiekiem, Diego. Nigdy taki nie byłeś. Widzę, jak traktujesz Miguela i jak wiele zrobiłeś, żeby wyciągnąć go z dotychczasowego życia. Jeśli nawet zawiniłeś wobec Eduarda, zapłaciłeś za to już milion razy.

Podeszła do niego od tyłu i objęła go ramionami. Zadrżał i wtulił się w nią. Żadne z nich nigdy nie zaznało stanu niewinności i Kim po raz pierwszy odczuła to równie boleśnie jak on. Przycisnęła usta do jego ramienia, poczuła jego drzenie i wysilony oddech. Pragnęła ulżyć mu w cierpieniu. Przez chwilę wydawało jej się, że Diego zechce się nim podzielić, że pozwoli, by to ona go wspierała.

– Musisz sobie wybaczyć, bo...

Odszedł od niej bez słowa. Jego milczenie rozwiało wszelkie jej nadzieje. Poczula na własnych barkach ciężar jego winy, choć on ani przez chwilę nie próbował jej obwinać.

Patrzyła za nim z wrażeniem, że ich więź jest równie niestabilna jak piasek na plaży wydanej na napór oceanu.

Nie widziała go przez kilka następnych dni. Miguel, który nie odstępował jej nawet na chwilę, powiedział, że Diego wyjechał razem z Marissą do Sao Paolo na pogrzeb Eduarda.

Marissa była jedyną osobą, przed którą Diego nie ukrywał swojej rozpacz. Była przy jego boku, a Kim musiała patrzeć na to z daleka. Jeszcze nic w życiu nie bolało jej równie mocno. Ten ból był jak ropiejąca drzazga pod paznokciem i nic nie mogła zrobić, by się go pozbyć. Zastanawiała się, czy tak będzie już zawsze. Nie mogła ścierpieć myśli, że jej szczęście i stan umysłu zależą od tego, czy Diego jeszcze kiedyś się do niej uśmiechnie. To był ten sam piekielny krąg, przez który przeszła, gdy znalazła wiadomość od matki. Co mogła zrobić inaczej? Co mogła zmienić w sobie? Nie potrafiła się otrząsnąć z poczucia bezradności.

Czy będzie w stanie żyć tak już zawsze, pragnąc stać się dla Diega kimś ważnym i wiedząc, że to się nigdy nie zmieni? W ostatnich dniach powstała między nimi więź. Dotychczas jej życie było emocjonalną pustynią i ta więź była dla niej czymś wyjątkowym. Kim jednak wiedziała, że Diego nigdy jej nie pokocha. Mogła być matką jego dzieci, ale nikim więcej. Zdawała sobie z tego sprawę już wcześniej, ale teraz ta świadomość stała się nieznośna. Nie mogła tak żyć wiecznie, nieustannie czekając na chwilę, gdy Diego zdecyduje, że ona nie jest tego warta i skończy ten związek – a była pewna, że tak się stanie. Prędzej czy później Diego uzna, że chce tylko dzieci, a ona tymczasem oszaleje, czekając na ten dzień. Chciała mieć jeszcze jedną szansę, ale nie kosztem utraty własnej woli i zdrowia psychicznego.

Diego nie wierzył własnym oczom. Metodycznie przeszukiwał wszystkie pomieszczenia w willi

i z chwili na chwilę czuł się coraz gorzej. Jej pokój zostawił sobie na koniec, jak tchórz odkładający chwilę prawdy.

Odeszła.

Miguel przysłał mu wiadomość przed dwiema godzinami. W przeciwieństwie do pilota i reszty służby Miguel wiedział, że Diego za nic na świecie nie zgodziłby się na wyjazd Kim. Poza tym już wcześniej zauważył, że coś jest nie tak. Zatracony we własnym świecie po drugiej stronie wyspy, pochłonięty rygorystycznym treningiem Diego dostrzegł to za późno. Serce omal mu nie stanęło. Natychmiast zrozumiał, że ten wyjazd nie miał nic wspólnego z pracą, choć taką wymówkę podała Kim, ani że nie jest to zwykły atak hysterii wywołany tym, że jej unikał, odkąd dowiedział się o śmierci Eduarda.

Kim nie dostawała ataków hysterii, nie kłóciła się i nie próbowała oddawać ciosów. Wyjechała po cichu, jakby nie był wart nawet pożegnania. Helikopter zniknął, pilota również nie było i nie było Kim, a jednak w sercu Diega wciąż tliła się iskierka nadziei. To było równie żałosne jak myśl, która trzepotała w jego sercu za każdym razem, gdy matka prowadziła go do domu ojca, by błagać o pomoc.

Wszedł do pokoi, które zajmowała. Przejrzyste zasłony w oszklonych drzwiach wychodzących na zewnątrz poruszały się lekko w zupełnej ciszy. Z werandy dochodził dźwięk cykad. Pokój nie był tak nieskazitelny jak zwykle. Na łóżku leżało kilka książek w miękkich okładkach, a w powietrzu czuć było zapach lilii. Diego wciągnął ten zapach głęboko w płuca, próbując opanować skurcz mięśni, i poczuł dziwne déjà vu. Z sercem w gardle popatrzył na drzwi łazienki, jakby miał nadzieję, że Kim stanie w progu, tak jak kiedyś w hotelu, wyśmiejże jego obawy i pocałuje go.

Uderzył pięścią w ścianę i zaklął. Pomimo wszelkich wysiłków wciąż był w tym samym miejscu co przed sześciu laty. Nadal nie był dla niej dość dobry. W innym wypadku nie opuściłaby go bez słowa. Poczul narastającą wściekłość. Nie miał zamiaru pozwolić jej odejść. Zamierzał poruszyć niebo i ziemię, by znów ją odzyskać. Gotów był wydać ostatniego dolara, spróbować wszystkich nieczystych sztuczek prawnych, odebrać jej opiekę nad dziećmi – wszystko, byle tylko związać ją ze sobą. Gotów był nawet zniszczyć wszystko, co zbudował, zniszczyć samego siebie, jeśli taka miała być cena.

Chciał, by do niego wróciła, i nie było takiej rzeczy, do której nie byłby w stanie się posunąć, żeby to osiągnąć.

Zakończył rozmowę z prawnikiem i odłożył słuchawkę. Do gabinetu wszedł Miguel. Zmierzył go przeciągłym spojrzeniem, rzucił teczkę na stół, włączył telewizor i wyszedł.

Diego zamierzał wyłączyć telewizor, ale zobaczył na ekranie znajomy widok: nieskazitelnie białe plaże, turkusowa woda, a na pierwszym planie Miguel. To był film nakręcony tutaj, na wyspie.

Zdumiony, usiadł na kanapie.

Na początku dokumentu Miguel niechętnie opowiadał o swoim przeszłym życiu. Diego widział niechęć na jego twarzy i cień minionego cierpienia w oczach. Odpowiadanie na pytania przychodziło mu z wyraźnym wysiłkiem. Dopiero po chwili Diego uświadomił sobie, że rozmówczynią chłopaka była Kim. Kolejne pytania dotyczyły obecnego życia. Diego poczuł ciepło rozlewające się po całym ciele, gdy Miguel opowiadał, jak Diego wyciągnął go z gangu ulicznego w Rio de Janeiro i jak wiele wysiłku włożył w przekonanie go, że przemoc niczego nie rozwiązuje, a potem przywiózł go na wyspę. Łzy zapiekły go pod powiekami.

Po Miguelu Kim rozmawiała jeszcze z dwoma innymi chłopcami, którzy przybyli tu w zeszłym tygodniu. A potem wielki ekran wypełniła jej uśmiechnięta twarz.

„Cały świat powinien usłyszeć o wysiłkach Diega Pereiry, by wydostać te dzieci z pełnych przemocy gangów ulicznych i zapewnić im lepsze życie”.

To zdanie wzbudziło jego lęk. Z dudniącym sercem wyłączył telewizor. Uznała, że świat powinien dowiedzieć się o tym, co on robi, chociaż on nigdy nie szukał poklasku świata. Chciał tylko jej uznania. Chciał się okazać wart tej silnej, inteligentnej i pięknej kobiety.

Z wrażeniem, że za chwilę rozsypie się na kawałki, otworzył teczkę, którą rzucił mu Miguel. Zawartość zmiotła go z nóg. To były szczegółowe plany organizacji schroniska dla młodych ludzi wychodzących z uzależnienia od narkotyków. Znajdowała się tu lista pracowników, którzy mieli doświadczenie w pracy z młodymi ludźmi takimi jak Eduardo oraz druga lista wymagań prawnych i formularzy, które należało wypełnić, by rozpocząć taki program tutaj, na wyspie. Wszystko było opracowane szczegółowo i precyzyjnie. Właśnie o czymś takim myślał, gdy kupował tę wyspę. Nigdy nie opowiadał Kim o tych planach.

Poczuł bezmierną pustkę. Czy przeraziło ją to, do czego doprowadził Eduarda? Widok ciała brata, a także widok ojca, którego nienawidził przez tyle lat, mocno naruszył jego samokontrolę. Jasno ujrzał wszystko, czego nie był w stanie osiągnąć dzięki pieniądзом i władzy, choćby najbardziej się starał. Przez całe życie musiał o wszystko walczyć, ale nie udało mu się uszczęśliwić matki przed śmiercią, zdobyć aprobaty ojca ani ocalić Eduarda. Jeśli teraz zacznie manipulować Kim, jeśli upadnie jeszcze niżej, to zapewne tylko ją zniszczy, tak jak zniszczył Eduarda. A Kim dosyć już wycierpiała.

Przymknął oczy i odrzucił głowę do tyłu. Rozpacz ścisnęła mu gardło, mięśnie drżały z potrzeby walki, ale nie mógł walczyć. Nie mógł jej zmusić, by go pokochała, tak jak on ją kochał, każdą komórką ciała. A pozwolić, by odeszła, to znaczyło wyrzec się wszystkich marzeń o wspólnym życiu z nią i dziećmi. Nie miał wątpliwości, że mimo swoich lęków Kim będzie kochać dzieci.

Po wszystkim, co uczynił, by dotrzeć do tego etapu w życiu, znów poczuł się przerażająco bezradny i samotny.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Czy już do końca życia będziesz mnie unikać?

Kim gwałtownie wciągnęła oddech. Widelec zatrzymał się w połowie drogi do ust. Wróciła do Nowego Jorku przed tygodniem i bardzo się obawiała konfrontacji, ale nie tej, do której właśnie miało dojść. Zapomniała, że Liv wciąż ma klucze do jej mieszkania, a była tak mocno pogrążona w myślach, że nie usłyszała dźwięku otwieranych drzwi.

Liv usiadła obok niej przy stole. W jej wzroku błyszczała troska i coś jeszcze, co bardzo przypominało lęk.

– Cześć, Liv.

Podniosła widelec do ust i zaczęła przeżuwać makaron, z trudem opanowując mdłości, które dręczyły ją przez cały dzień. Odkąd wróciła, czuła się znacznie gorzej, jakby ciało buntowało się przeciwko jej decyzji.

– Okropnie wyglądasz, Kim. Nie powinnaś tak wyglądać.

Kim skinęła głową i dotknęła brzucha.

– Nie sypiam dobrze. Poza tym dbam o siebie. Mniej pracuję, dużo jem. – Odsunęła krzesło i mocno uścisnęła siostrę. – Ty za to wyglądasz świetnie.

Ramiona Liv zacisnęły się wokół jej ciała.

– Proszę, powiedz mi, że to tylko hormony, bo zaczynam się martwić.

Kim przygryzła wargę i gardło się jej ścisnęło.

– Wszystko w porządku między tobą i Alexem? – zapytała łagodnie. Po każdym spotkaniu z jednym z nich jej poczucie winy nieco się zmniejszało. Olivia i Alex byli zupełnie różni, ale to był idealny mężczyzna dla jej siostry. Jednak gdyby nie Diego, Alex nie zakochałby się w Liv.

– Nie przyszedłem tutaj po to, żeby rozmawiać o Alexandrze i o mnie.

Kim roześmiała się i odsunęła się nieco.

– To znaczy, że znów się kłócicie?

Liv wzruszyła ramionami.

– Jest zły, że podrobiłam jego podpis na pozwoleniu rodzicielskim dla Emily, żeby mogła wziąć udział w castingu do filmu – odpowiedziała i na jej policzki wypełził rumieniec.

– Podrobiłaś jego podpis? Boże, Liv! Jak mogłaś to zrobić?

– Emily ma aktorstwo we krwi. I tak by to zrobiła, z jego pozwoleniem czy bez, a Alexander, kiedy kogoś kocha, staje się tak... – zawahała się. – Emily nie zdaje sobie sprawy, jak łatwo mogłaby go zranić, a ja wolę, żeby złościł się na mnie niż...

– Niż na nią – dokończyła Kim i zasłona opadła jej z oczu. Ona i Liv wyglądały bardzo podobnie, ale były zupełnie różne w środku. Jeszcze zanim matka odeszła, Liv potrafiła zrozumieć jej cierpienie. Czy na tym właśnie polegała różnica między nimi? Liv stawiała dobro innych ponad własne, nawet jeśli ją samą narażało to na cierpienie. Potrafiła zaryzykować wszystko dla miłości. Kim zawsze uważała, że to ona jest silniejsza. To ona sprawowała nad wszystkim kontrolę i nie okazywała żadnej słabości. Ale jeśli jej siła była tylko złudzeniem, to może ona sama była tylko zwykłym tchórzem – tchórzem, który nie potrafił uwierzyć, że jest warta tego, by ją kochać? Była absolutnie pewna, że kocha Diega, ale tylko dopóki nie było w tym żadnego ryzyka i dopóki była pewna, że on odwzajemnia jej uczucie.

– Martwię się o ciebie, Kim. Alexander mówił mi, że prosiłaś o polecenie jakiegoś dobrego prawnika od spraw rozwodowych. A wczoraj odwiedził mnie Diego.

Widelec Kim upadł na stół.

– Co takiego? Był w Nowym Jorku? – I nawet do niej nie zadzwonił.

Liv skinęła głową i z troską zmarszczyła czoło.

– Chciał, żebym ci coś dała. Powiedział, że nie chce, żebyś była sama, kiedy to otworzysz. Myślę, że martwi się o ciebie. Kiedy zapytałam, dlaczego sam nie może ci tego dać, powiedział, że nie będzie się już dłużej za tobą uganiał.

Otworzyła torebkę i wyciągnęła kopertę. Kim przygotowała się na najgorsze i żołądek ścisnął jej zimny lęk. Nie zadzwonił ani nie odpowiedział na jej mejla. Przez cały ostatni tydzień żyła w napięciu, czekając na jakąkolwiek wiadomość od niego. Miała okropne przeczucia co do zawartości tej koperty. Z pewnością Diego zamierzał odebrać jej prawo do opieki nad dziećmi. Na samą tę myśl wpadła w panikę. Z rękami na brzuchu osunęła się na podłogę i opuściła głowę między kolana.

Liv położyła rękę na jej plecach i szepnęła coś, ale Kim nic nie słyszała, przejęta obezwładniającym lękiem. Nie mogła znieść choćby myśli o tym, że miałyby zostać oddzielona od dzieci i nie widzieć ich każdego dnia, aż do końca życia. Jakim potworem musiała być jej matka, skoro tak łatwo przyszło jej odejść? Kim nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby tak postąpić, nawet gdyby od tego miało zależeć jej życie. Może urodzi dziewczynkę o złocistych oczach, z nosem podobnym do nosa Diega, i chłopca o czarnych włosach, który będzie lubił walczyć? Będzie kochała swoje dzieci bez względu na to, jakie trudności życie przed nią postawi.

Z jej ust wyrwał się stłumiony szloch. A zatem w końcu poczuła więź z własnymi dziećmi. Przymknęła oczy, zwinęła się w kłębek na podłodze i wybuchła płaczem. Nie mogła podzielić się tą wiadomością z Diegiem, nie mogła mu powiedzieć, jaka radość przepływa przez nią na myśl o dzieciach, które poczęli razem, nie mogła mu powiedzieć, że w końcu zrozumiała, co on przeżywał

od chwili, gdy powiedziała mu o ciąży.

A teraz chciał zabrać jej te dzieci.

Liv również przysiadła na podłodze i objęła ją.

– Boże, Kim, co ty wyprawiasz?

Kim otarła oczy i wyprostowała się. Poczwała w sobie siłę, by walczyć o dzieci. Nie oczekiwała, że Diego wyrzeknie się swoich praw, ale ona również nie miała zamiaru tego robić.

– Jeśli nie chcesz otwierać tego teraz...

Potrząsnęła głową.

– Nie, lepiej mieć to z głowy.

Liv rozdarła kopertę i z zaciśniętymi ustami szybko przebiegła wzrokiem dokumenty.

– To wniosek rozwodowy. Ty dostajesz pełną opiekę nad dziećmi, a on prawo do odwiedzin.

Z ulgi zapało jej dech.

– Zaraz – mruknęła Liv. – Co to znaczy: dziećmi? Boże drogi, będziesz miała bliźniaki?

Kim przytaknęła i pochwyciła ją za rękę. Kręciło jej się w głowie, obraz rozmazywał się w oczach. Diego chciał rozwodu i oddawał jej pełne prawo do opieki nad dziećmi.

Liv jeszcze raz przebiegła wzrokiem papiery.

– Nigdy nie będzie podważał twoich praw i nigdy nie będzie próbował odebrać ci dzieci.

Kim poczuła kolejny przyływ mdłości. Liv rzuciła papiery na stół i przyklękła przed nią.

– To dziwne, prawda? Tyle wysiłku włożył w to, byś do niego wróciła, a teraz zgadza się na wszystko.

Całe ciało Kim przenikał przejmujący chłód.

– W końcu ze mnie zrezygnował.

– Jak to?

– Uświadomił sobie, że jednak nie jestem go warta.

Liv gwałtownie potrząsnęła głową.

– Dobrze wiesz, że to bzdura.

Otarła oczy wierzchem dłoni, myśląc, że im szybciej pogodzi się z prawdą, tym lepiej dla niej. Rozpaczliwie brakowało jej Diega, czuła się tak, jakby w jej sercu ziała wielka dziura, ale zamierzała urządzić swoje życie tak, by było jak najlepiej dla dzieci. Na początek mogła powiedzieć Liv prawdę.

– Okłamałam cię, Liv. Wtedy, przed laty, gdy mama odeszła.

Siostra patrzyła na nią z wyczekiwaniem i lękiem.

– Jak to?

– Poprzedniego wieczoru znalazłam napisaną przez nią kartkę. Chciała cię zabrać ze sobą.

– Nie powiedziała mi o tym ani słowa.

– Bo ja temu zapobiegłam. Zagroziłam jej, że powiem tacie, jeśli cię choćby dotknie. To było egoistyczne. Nie mogłam znieść myśli, że odbierze mi ciebie.

– Nie zapytałaś, dlaczego nie zabiera również ciebie?

– Wszystko, co tata ci zrobił, to była moja wina. Gdybyś odeszła razem z nią... Ona cię kochała, Liv. Powinnaś o tym wiedzieć.

Jej siostra bliźniaczka zaśmiała się gorzko.

– To dziwne, jak bardzo jesteś ślepa, gdy o nią chodzi. – Uścisnęła dłoń Kim i teraz do jej oczu napłynęły łzy. – Nie możesz siebie winić. Robiłaś wszystko, co mogłaś, by chronić mnie przed ojcem, a mama nie kochała ani ciebie, ani mnie. Nie kochała nas wystarczająco mocno. Gdy ją postraszyłaś, że opowiesz wszystko ojcu, uznała, że mnie też nie warto zabierać. Nie widzisz tego? Nie była na to wystarczająco silna. Nigdy nie była wystarczająco silna dla nas.

Serce Kim nabrzmiało emocjami. Miłość błyszcząca we wzroku Liv usunęła resztę jej zaślepienia. Jaka była głupia, pozwalając, by poczucie winy i ból okradły ją z tak wielu rzeczy! To nie jej matka ją okradła. Zrobiła to ona sama. A teraz pozwalała, by jej lęk odebrał jej Diega. Poddawała się bez walki.

– A nawet, gdyby było inaczej, to czy sądzisz, że chciałabym z nią odejść i zostawić ciebie? Jesteś moją siostrą. Nikogo innego nie miałam i nie mam. Nie rozumiem tylko, dlaczego pozwoliłaś, by sprawiało ci to tak wielki ból. Przez te wszystkie lata po prostu godziłaś się z jej decyzją i pozwalałaś, by ciążyła na wszystkim, co robiłaś ty sama.

– A co innego mogłam zrobić?

– Walczyć o siebie. Nie pozwolić, by jej tchórzostwo wycisnęło na tobie tak wielkie piętno. Zawsze walczyłaś o mnie, przeciwstawiałaś się ojcu za każdym razem, kiedy się na mnie wściekał. Dlaczego sądzisz, że ty sama zasługujesz na mniej?

Łzy spłynęły po policzkach Kim. Nie potrafiła odpowiedzieć, ale teraz znów robiła to samo z Diegiem. Zamiast walczyć o siebie i swoją miłość, o swoje dzieci, odchodziła, by się chronić. No i co z tego, że jej nie kochał? Nawet jeśli chciał małżeństwa tylko ze względu na dzieci, to przecież troszczył się o nią, rozpieszczał ją, rozumiał jej upór i wspierał ją w chwilach załamania. Od nikogo innego nie dostała tyle uczucia.

Otarła policzki i pochwyciła leżące na stole papiery.

– Masz rację. Będę walczyć o siebie. – Żołądek przewracał jej się z lęku, ale nie mogło jej to już powstrzymać. Drżącymi palcami podarła dokumenty na strzępy.

– Czy mogłabyś zadzwonić do Alexa? Potrzebuję transportu.

Liv szeroko otworzyła oczy i zaśmiała się, idąc za nią do sypialni. Kim sięgnęła po jeszcze nierozpakowaną walizkę. Otworzyła ją, wyrzuciła ubrania na stos i zaczęła wkładać do środka inne –

szorty, koszulki na ramiączkach i nocną bieliznę. Wsunęła do walizki jeszcze laptop i kabel zasilacza, a potem ładowarkę do komórki i portfel. Szybko zadzwoniła do swojej asystentki, powiedziała jej o planach podróży i odłożyła słuchawkę, nie czekając na odpowiedź. Po trzech latach pracy non stop jej ekipa z pewnością dziwiła się, że Kim naraz bierze sobie jeden urlop za drugim, ale znali się na swojej robocie, a ona mogła pracować z każdego miejsca na świecie, nie tylko z Nowego Jorku.

Zadzwoniła jeszcze do swojej wiceprezeski i poprosiła, żeby tamta zaczęła szukać nowego szefa dla firmy. Oświadczyła, że zamierza znacznie skrócić swój tydzień pracy, a w swoim czasie również wziąć urlop macierzyński, toteż stanowisko jest wolne od zaraz.

Z podniecenia i lęku kręciło jej się w głowie. Liv zatrzymała ją, kładąc dłoń na jej ramieniu.

– No, no, Kim, zwolnij trochę! Coś takiego, naprawdę to robisz!

– Tak, i nie jestem w stanie przestać – odrzekła. Wróciła do kuchni i włożyła do torebki witaminy.

– Muszę być w ciągłym ruchu. Muszę wsiąść do samolotu, zanim zacznę myśleć. Diego miał rację. Powinnam poszukać urządzenia, które powstrzymałoby mój umysł przed nadmiernym myśleniem.

– Tak powiedział?

Skinęła głową i przypomniała sobie jego uśmiech.

– Pilot Alexa będzie gotowy za pół godziny. Chcesz, żebym z tobą poleciała? I czy mam zabrać ze sobą Alexandra, żeby porozmawiał z Diegiem?

Kim wybuchła śmiechem i pocałowała siostrę w policzek.

– Nie, wszystko będzie w porządku. Diego zawsze chciał, żebyśmy byli razem, czy to z zemsty, czy ze względu na ciążę. – Musiała w to wierzyć. – Gdybym go nie obchodziła, to próbowałby odebrać mi dzieci. Po tym wszystkim, co mu powiedziałam, wciąż mi ufał i wierzył we mnie wystarczająco, by wiedzieć, że będę je kochać. Walczył o nasz związek ze wszystkich sił, a teraz czas, żebym ja zrobiła to samo. – Chwyciła obie ręce siostry i gardło znów jej się ścisnęło. – Między nami jest wszystko w porządku, prawda?

Liv skinęła głową i znów ją pocałowała.

– Oczywiście. Cokolwiek się zdarzy, zawsze możesz na mnie liczyć.

Diego nie miał pojęcia, jak długo już ćwiczył w wielkiej sali gimnastycznej, którą kazał zbudować na wyspie. Bolały go wszystkie mięśnie, ale nie mógł przestać. Nie mógł przestać od tygodnia, odkąd Kim wyjechała. Każdego ranka leciał do Nowego Jorku, pracował do wieczora, a potem wracał i spędzał wieczór na bezlitosnym treningu, próbując tak się zmęczyć, żeby udało mu się usnąć. Ale nic z tego. Nie potrafił zasnąć, nawet gdy całe ciało pulsowało bólem. Czuł się jak chodząca bomba zegarowa.

Przed nim rozciągała się straszna perspektywa kolejnych dni wypełnionych wspomnieniami o Kim. Zaczynał już nienawidzić tej wyspy i wszystkiego, co zrobił, by stać się jej właścicielem.

Zauważył, że Miguel i Anna już kilkakrotnie zaglądali do sali. Wiedział, że martwią się o niego, ale na razie czuł wielką potrzebę zadawania sobie fizycznego bólu. Nic innego nie mogło stłumić przejmującej wewnętrznej pustki.

Wrócił do swojej sypialni dopiero po północy. Wziął prysznic przy siłowni, nakrzyczał na Annę i Miguela, gdy próbowali z nim porozmawiać, a potem przez kilka godzin samotnie wałęsał się po plaży. Mimo wszystko wciąż nie był zmęczony. Nerwy miał napięte do granic możliwości. Olivia miała dzisiaj porozmawiać z Kim i przekazać jej dokumenty. Gardło ścisnęło mu się z bólu.

Przy wejściu do sypialni zastygł. Przeszklone drzwi były szeroko otwarte i do środka wpadała bryza z oceanu. W pokoju paliła się lampa. W jej blasku dostrzegł kobietę śpiącą pośrodku wielkiego łóżka i poczuł się tak, jakby ktoś z całej siły uderzył go prosto w żołądek. Jak długo na niego czekała? Kiedy przyjechała?

Leżała na boku, z nogami podciągniętymi do piersi. Nie zastanawiał się, dlaczego wróciła i skąd się wzięła w jego sypialni – akurat tutaj. Przez cały czas, gdy tu była, spali osobno. Ale wróciła. Kobieta, którą kochał każdą komórką ciała, wróciła do niego.

Podszedł do łóżka, wpatrując się w nią jak zahipnotyzowany, i uświadomił sobie, że przytłacza go strach – zimny, przeszywający lęk. Kochał ją tak bardzo, że obawiał się nawet mrugnąć, by nie zniknęła. Powoli położył się obok niej i przykrył ją kołdrą. Miała na sobie granatową jedwabną nocną koszulkę bez rękawów. Koronka przy dekolcie poruszała się przy każdym ruchu powietrza, długie rzęsy rzucały cienie na policzki. Pod oczami miała ciemne sińce. Diego zaklął cicho i dotknął jej policzka. Nie zamierzał nigdy więcej się z nią rozstawać. Pozwolił jej odejść i jego serce omal nie pękło na pół. Już nigdy nie miał zamiaru powtórzyć tego błędu, nawet gdyby musiał ją przykuć kajdankami do tego łóżka i gdyby miał spędzić całą resztę życia na kruszeniu jej murów obronnych.

Nic go już nie obchodziło, czy ona go kocha, czy nie. Chciał tylko spędzić całe życie u jej boku, troszcząc się o nią, kochając ją i powtarzając w nieskończoność, jak bardzo jej pragnie i potrzebuje.

Wyciągnął się obok niej z wrażeniem, że z piersi spadł mu wielki ciężar. Ogarnął go spokój. Zamierzał pozostać przy niej i patrzeć na nią. Odwrócił się na bok i przycisnął usta do jej skroni, a potem przymknął oczy. Po całym tygodniu bezsenności sen nadszedł nagle, z siłą huraganu.

Kim obudziła się i poczuła, że obejmuje ją ciepłe ramię. Uchyliła ciężkie powieki. Lampa wciąż się paliła. Tuż przed jej twarzą znajdowała się twarz Diega.

Przez chwilę po prostu na niego patrzyła. Był tylko w spodenkach, jego pierś unosiła się przy każdym oddechu. Wzięła głęboki oddech, podniosła opasujące ją ramię i splótła palce z jego palcami. Diego syknął przez sen. Zmarszczyła brwi i dopiero teraz dostrzegła poranione kostki jego dłoni, pokryte zakrzepłą krwią. Podniosła je do ust i ucałowała.

Oddech Diega przyspieszył. Gdy otworzył oczy, zacisnęła dłoń na jego palcach.

– Musisz przestać wreszcie walczyć z Miguelem i ze wszystkimi innymi duchami.

W jego spojrzeniu błysnęło ciepło.

– Nie walczyłem.

– W takim razie co to takiego?

Wzruszył ramionami.

– Boli mnie, kiedy widzę, jak jesteś poraniony, Diego. Nie chcę więcej oglądać czegoś takiego – powiedziała głośno i autorytatywnie. Sądziła, że on zacznie z niej kpić, ale nic nie mówił, tylko wpatrywał się w jej twarz wygłodniałym wzrokiem. W końcu w milczeniu skinął głową i przygarnął ją do siebie. Przez dłuższą chwilę leżeli nieruchomo, mocno przytuleni. W końcu Kim zadrżała i z jej piersi wyrwał się szloch.

– Podarłam papiery rozwodowe. Nigdy więcej nie chcę czegoś takiego oglądać. Już nigdy od ciebie nie odejdę, Diego. Nigdy.

Jego ramię mocniej zacisnęło się na jej ciele. Dlaczego nic nie mówił? Znow zaczął ją ogarniać lodowaty strach. Gardło miała zaciśnięte. Chciała mu powiedzieć wiele rzeczy, ale opuszczała ją odwaga. Mimo wszystko musiała to zrobić.

Uwolniła się z objęć i usiadła na łóżku, składając dłonie na wypukłym brzuchu.

– Zaczynam już być niezgrabna.

Diego oparł się na łokciu i również popatrzył na jej brzuch.

– Już trochę widać.

Roześmiała się i poczuła łzy pod powiekami. A więc jednak z nią rozmawiał.

– Każdego dnia bardziej.

– Czy mogę cię dotknąć?

– Nie musisz pytać – szepnęła, poruszona tą niespodziewaną prośbą. Diego nigdy nie prosił.

Manipulował, zastawiał na nią pułapki, targował się, ale po raz pierwszy o coś ją poprosił.

Oparł dłoń na jej brzuchu i podniósł na nią wzrok.

– Nie zapytasz, dlaczego wróciłam?

Ciepło znikło z jego spojrzenia. Podciągnął się i usiadł oparty o wezglowie łóżka.

– Nie.

Mocno ścisnęła jego dłoń. Instynkt kazał jej zamilknąć, podpowiadał, że jeśli nie zapyta, to Diego nie będzie mógł jej zranić odpowiedzią.

– Chciałabym cię o coś zapytać – wykrztusiła z trudem. – I chcę, żebyś odpowiedział mi szczerze.

Dobrze?

Skinął głową, wciąż się w nią wpatrując.

– Dlaczego zabrałeś ze sobą Marissę? To była najokrutniejsza rzecz, jaką mogłeś mi zrobić.

Znałam przecież Eduarda. Pojechałabym z tobą.

Przyłożył usta do jej skroni.

– Nie chciałem cię tym zranić. – Nie uśmiechał się, ale jego twarz spoważniała. Zdawał sobie sprawę, jak ważne jest dla niej to pytanie. – Chciałem cię ze sobą zabrać. Chciałem usłyszeć, że nie zraziło cię do mnie to, co zrobiłem, i że jestem już lepszym człowiekiem niż kiedyś. Ale widok Eduarda zawsze mi przypominał, kim mogę się stać, jeśli poddam się obsesji. Chciałem sobie udowodnić, że cię nie potrzebuję. Marissa prosiła, żebym ją ze sobą zabrał. Nie mogłem jej odmówić.

– Chcę z tobą dzielić wszystko, Diego. I dobre, i złe. – Wzięła głęboki oddech. – Nigdy więcej od ciebie nie odejdę.

W jego spojrzeniu błysnął płomień.

– Dobrze wiedzieć.

– Dlaczego tak się zachowujesz?

– A czego ode mnie chcesz? Zrobię to.

– Zrezygnowałeś już ze mnie. – Nie zamierzała już dłużej ukrywać swoich uczuć. – Jestem w tobie zakochana, Diego – mówiła pospiesznie w obawie, by znów nie stchórzyć. – Zawsze byłam w tobie zakochana, tylko zachowywałam się jak idiotka. Ale teraz już do końca życia będę walczyć o nasz związek. Proszę cię tylko, żebyś...

Przewrócił ją na plecy i zaczął całować.

– Diego, zaczekaj – wykrztusiła.

Zatrzymał się natychmiast i jego twarz ściągnęła się w poczuciu winy.

– Zadałem ci ból?

– Nie – zaśmiała się. – Ale ja... Nic nie powiedziałaś. Rozumiem, jeśli jesteś na mnie zły.

– Zły? – powtórzył i rzeczywiście usłyszała w jego głosie złość, której próbował zaprzeczyć. – Czuję niewiarygodną pustkę. Nigdy w życiu nie byłem tak samotny, jak przez ostatni tydzień. Wszystko, co osiągnąłem, wszystko, co mam, nic nie znaczy bez ciebie.

Serce podeszło je do gardła i zakręciło jej się w głowie. Diego przyłożył czoło do jej czoła.

– Tak cię kocham, *minha esposa*. Jeśli znów mnie opuścisz, zniszczysz wszystko, co jest we mnie dobrego. Już prawie tak się stało.

Miała wrażenie, że serce za chwilę wyrwie jej się z piersi. Objęła go mocno, tak mocno, że nie mogła oddychać.

– Kochasz mnie?

W jego spojrzeniu odbiło się cierpienie.

– Mógłbym przeżyć utratę wszystkich pieniędzy, odrzucenie przez wszystkich bliskich, ale nie dam sobie rady bez ciebie. Gdy wyjechałaś, myślałem tylko o tym, że odeszłaś, bo wszystko, co robiłem, to było za mało, że ja ci nie wystarczam.

– Nie, Diego. Nie mów tak. Jesteś najwspanialszym mężczyzną, jakiego znam. Po prostu nie mogłam znieść myśli, że miałabym żyć przy tobie, wiedząc, że nigdy mnie nie pokochasz. Bardzo mnie zabolalo, gdy się ode mnie odwróciłeś. Chciałam cię zapytać... Chciałam... – Wzdrygnęła się.

– To nie miało nic wspólnego z tobą, Diego. To ja byłam słaba.

– Jesteś uparta, arogancka, wyciągasz ze mnie wszystko co najgorsze i czasami strasznie trudno się do ciebie przebić, ale zarazem jesteś najtwardszą kobietą, jaką znam. I kocham cię za to wszystko. – Położył dłoń na jej brzuchu. – Nie mógłbym sobie wyobrazić lepszej i silniejszej matki dla moich dzieci.

Nie marzyła o tym nawet w najśmielszych snach. Pomyślała, że do końca życia będzie się uważać za szczęściarę.

– Naprawdę tak myślisz? Nie mogłam uwierzyć, że ufasz mi na tyle, by...

– Oczywiście, że tak. Ty może tego nie czułaś, ale ja nie miałem wątpliwości, że będziesz kochać nasze dzieci.

Uśmiechnęła się i ukryła twarz w zagłębieniu jego ramienia.

– Czy obiecasz mi, że nigdy nie przestaniesz o mnie walczyć i nigdy ze mnie nie zrezygnujesz, nawet gdy ja sama nie będę wierzyć, że jestem ciebie warta?

Napotkał jej spojrzenie i uśmiechnął się z czułością.

– Zawsze będziemy walczyć o siebie. To obietnica, *gatinha*.

Tytuł oryginału: A Touch of Temptation
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2013
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2013 by Tara Pammi
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościańska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1707-1

ŚŻ – 617

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com